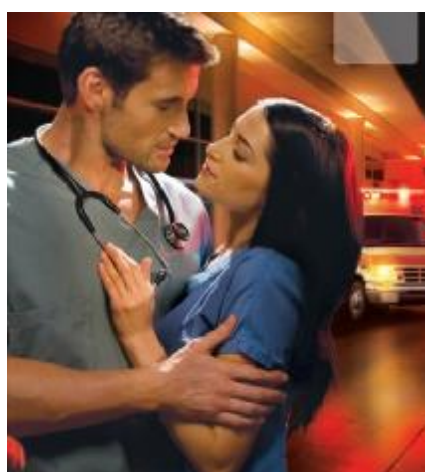




Alison Roberts



Niezwykły duet

Tytuł oryginału: The Legendary Playboy Surgeon

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co tu się, u licha, wyprawia?

Doktor Kate Graham wysiadła z windy i w osłupieniu wpatrywała się w linoleum na szpitalnym korytarzu. Na cętkowanej beżowej powierzchni wyraźnie było widać ślady... opon? Bardzo dziwne.

Niektóre urządzenia medyczne, na przykład przenośny aparat rentgenowski, oczywiście poruszają się na kółkach. Ale te ślady zostawił pojazd, który zwykł poruszać się po szosie!

Trop wiódł na oddział dziecięcy. Kate też się tam wybierała. Nawet gdyby nie miała tego zamiaru, i tak poszłaby zbadać sprawę śladów. Każde urozmaicenie było na wagę złota, zważywszy na to, co ją dziś czekało. Nieznośne napięcie choć na chwilę znajdzie ujście.

Co za idiota wprowadził motocykl na oddział pełen chorych dzieciaków? Błyszczące czerwone monstrum stało na końcu korytarza tuż przy sali zabaw dla dzieci, których stan pozwalał na wstawanie z łóżek.

Sala ta znajdowała się za pokojem pielęgniarek, skąd Kate miała zabrać próbki do badań histopatologicznych. Minęła jednak jego drzwi i doszła do miejsca, gdzie zbiegowisko złożone z pacjentów i członków personelu medycznego zgodnie podziwiała niecodzienny widok: motocykl i mężczyznę w skórzanym kombinezonie. Właśnie ściągał z głowy kask.

Connor Matthews.

Tego można się było spodziewać. Chirurg ortopeda, specjalista od dziecięcych nowotworów, legenda szpitala. Kate nie miała o nim jednak najlepszego zdania i pozostawała odporna na jego urok. Świetny lekarz, ale poza salą operacyjną, bez fartucha, czepka i maski, wyglądał, delikatnie

mówiąc, mało profesjonalnie. Jego zmierzwionymi czarnymi włosami powinien już dawno zająć się fryzjer. Nie od rzeczy byłoby też się częściej golić. A te postrzępione džinsy, czarny T – shirt, skórzana kurtka? Do tego kowbojki... Szkoda gadać!

Poza tym to człowiek bez zasad. Nie zachowuje się jak należy, bywa w miejscach, gdzie bywać nie powinien. Na przykład w zeszłym tygodniu nieproszony pojawił się w laboratorium z próbką, pałętał po pomieszczeniu, w końcu dorwał się do jakiegoś mikroskopu i oglądał materiał. A przecież w postępowaniu diagnostycznym obowiązuje kolejka, obowiązują procedury! Gdyby ona była przy tym obecna, nie wykipiłby się tym swoim uroczym uśmiechem.

I teraz znów w odrażający sposób demonstrował pogardę dla zasad. Pielęgniarki na pediatrii pewnie zawsze miękły pod naporem jego wdzięku, podobnie jak jej laborantki w zeszłym tygodniu. Musiały być teraz pod wrażeniem. Nikt nawet nie zauważył przybycia

Kate, tłumek nie rozstał się przed nią, by także mogła się napatrzeć z bliska. Wszystkich zamurowało.

Kiedy postawny Connor Matthews przyklęknął przed ubranym w piżamę chłopczykiem, skórzane spodnie opięły muskularne uda. Metalowe nity na plecach motocyklowej kurtki uwydatniły siłę szerokich ramion. Kate prawie usłyszała tęskne damskie westchnienia.

Motocyklista oczywiście zignorował jej gniewne spojrzenie. W wielkich łapskach trzymał kask. Nie sposób sobie wyobrazić, że te dłonie robiły delikatne i precyzyjne operacje. Connor słynął również z nie-samowitego podejścia do dzieci. W to akurat łatwiej uwierzyć, gdy się widziało, jak rozmawiał z chorym chłopczykiem, a potem włożył dziecku na głowę duży kask, wyprostował się i posadził małego na siodełku ruchem na

tyle fachowym, by nie wyrwać kroplówki, i na tyle eleganckim, by wywołać bardzo głośne westchnienie zgromadzonych pań. Matka chłopca jedną ręką podtrzymywała kroplówkę, a drugą ocierała płynące po policzku łzy. Connor pokazywał dziecku przyciski na kierownicy motocykla.

A potem zrobił coś, co w głowie się nie mieści. Zapalił silnik, który z głośnym warkotem wypuścił ze lśniącej rury wydechowej kłęb czarnego dymu. I to wszystko w obecności dzieci ze schorzeniami układu oddechowego! Z astmą, zwłóknieniem płuc, niewydolnością oddechową, do jasnej cholery!

Wszyscy wokół klaskali i uśmiechali się zachwyceni. Jedna z pielęgniarek robiła zdjęcia. Jedna Kate swą wyprostowaną postawą demonstrowała oburzenie.

Na szczęście show szybko dobiegł końca, silnik motoru zamilkł, a dzieciak, już bez kasku, powędrował w ramiona matki. Personel rozszedł się do codziennych obowiązków, a chore dzieci, na wózkach, noszach bądź pieszo, powróciły tam, gdzie ich miejsce. Niektóre jeszcze długo z wyciągniętymi szyjami oglądały się, chcąc zapamiętać miejsce, gdzie spotkała je taka niespodziewana atrakcja.

Na miejscu pozostał Connor. Zawiesił kask na kierownicy i po chwili toczył motor korytarzem, oczywiście pozostawiając nowe brudne ślady. Młoda salowa z mopem w dłoniach patrzyła na to rozanielona. A chirurg właśnie w tym momencie dostrzegł Kate. Zbliżając się, przyglądał się jej z tłumioną ciekawością.

A więc przyłapała go, ta Wyniosła Władczyni Diagnostyki Laboratoryjnej.

Naprawdę wymyślona nazwa rozbawiła go, jednak nie potrafił się szczerze uśmiechnąć. Kierownictwo placówki z pewnością nie będzie

zachwycone jego dzisiejszym wyczynem. Poza tym miał przed sobą osobę, która ewidentnie nie podzielała odczuć ogółu świadków niedawnego zdarzenia. Jeszcze przed chwilą gardło ścisnęło mu wzruszenie, teraz poczuł, że ów ucisk zaczyna mieć zgoła inne źródło. Dobrze mu znane od dzieciństwa ciemne emocje. Smutek, frustracja, porażka.

Ale cóż, najlepszą obroną jest atak.

Connor uśmiechnął się, to zawsze pomaga, i uniósł brwi, dając do zrozumienia, że jest przyjemnie zaskoczony tym spotkaniem.

– Kate? Miło cię tu widzieć.

Niezbyt subtelna aluzja do tego, że to jego teren, a miejsce tej kobiety z twarzą naznaczoną dezaprobatą jest w podziemiach szpitala Świętego Patryka, w towarzystwie odczynników, próbek i mikroskopów. I ciał tych pacjentów, którym nie udało się wyzdrowieć.

Nie odwzajemniła uśmiechu. Zdziwiłby się, gdyby było inaczej.

– Nie każdy sam przynosi próbki na patologię – powiedziała.

To też nie było subtelne.

– Czasami zdarzają się sytuacje – starał się ostrożnie dobierać słowa – wymagające nietypowych rozwiązań.

Przyglądał się Kate uważnie. Lśniące czarne włosy. Może i byłyby atrakcyjne, gdyby nie zaplatała ich tak ciasno w warkocz przypominający powróż. Okulary nie przesłaniały pięknej oprawy ciemnych oczu. A na pewno nie była umalowana. Buty na płaskim obcasie, a pod białym fartuchem prosta spódnica. Jezu, kto dziś nosi białe fartuchy? A nawet jeśli chce przez to potwierdzić, że jest medykiem, to przecież nie zapina aż tak dokładnie guzików!

Powrócił wzrokiem do jej twarzy. Gapiła się na niego, jakby nie rozumiała, co do niej mówi. Miał ochotę westchnąć.

– Ty byś tego pewnie nigdy nie zrobiła.

– Jeśli masz na myśli, że nie wprowadziłabym do szpitala motocykla i nie truła chorych dzieci spalinami, to masz rację. Nie mogę uwierzyć, że...

Reprimenda została nagle przerwana. Szybkimi krokami zbliżała się do nich matka posadzonego na motor chłopczyka. Teraz już nie ukrywała łez.

– Dziękuję – powiedziała zdławionym głosem.

– No wie pani! – Connor jedną ręką przytrzymał motocykl, a drugą przytulił do siebie kobietę, która zarzuciła mu ręce na szyję. – To nic takiego, Jeannie.

– Muszę wracać. – Kobieta pociągnęła nosem. – To już nie potrwa długo.

– Tak, wiem.

Connor znów poczuł ucisk w gardle. Nagle zapragnął samotności i... dużej prędkości. Może zrobi błyskawiczną rundkę po autostradzie?

Jeannie odetchnęła głęboko, by odzyskać równowagę.

– Po prostu musiałam panu podziękować. Liam zasnął z taaakim uśmiechem na buzi.

– Cieszę się.

– Zapomniał o bólu. Te zdjęcia to... to...

– Coś, co zachowa pani na zawsze. – Connor z trudem przełknął ślinę.

– A teraz proszę iść do Liama, on potrzebuje mamy.

Odwróciła się, a na jej twarz powrócił grymas bólu. Connor odetchnął głęboko. Nagle dotarło do niego, że Kate wciąż tu jest i że słyszała tę tak bardzo emocjonalną wymianę zdań. Może nawet zrozumiała cały podtekst i teraz przyzna, że czasem jednak reguły należy łamać?

Jej pobladła twarz i zdumione spojrzenie dawały nadzieję, że tak

będzie.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć – wyjąkała.

– To nie mów nic – poradził jej znużonym głosem.

Musi iść. Jeśli tu się rozplacze, nie będzie się mógł tłumaczyć, że oczy mu łzawią od wiatru na autostradzie. Szarpnął motocyklem. Kate ciągle stała, bezgłośnie otwierając i zamykając usta. Wyglądała jak ryba wyrzucona na brzeg i wciąż rozsiewała wokół siebie aurę potępienia. Czy będzie chciała podjąć jakieś kroki w sprawie jego wykroczenia?

Poczuł, że znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony Kate jako reprezentantka instytucji, która nie jest w stanie zrobić nic więcej dla dzieci takich jak Liam, a z drugiej – smutek tej separatki na końcu korytarza, gdzie kobieta kołysze do snu umierającego synka.

Musi się opowiedzieć po którejś ze stron, inaczej nie będzie mógł dalej żyć.

– Wiesz co? – Potrząsnął głową. – Musisz coś z sobą zrobić. Jesteś jak twój fartuch: zapięta na ostatni guzik.

Fartuch? Co on może mieć do jej fartucha?

Kate zabrała próbki wymagające diagnozy. Pielęgniarka, która jej podawała probówkę, miała na twarzy ślady łez. Właściwie cały personel stłoczony w pomieszczeniu popłakiwał, smarkał w chusteczki lub tłumił łkanie. Ktoś wyciągnął arkusz papieru ze stojącej w kącie drukarki. Kate wyciągnęła szyję, by zobaczyć, co na nim jest. To było zdjęcie. Malec w dużym kasku uśmiechał się. I to jak! Ten uśmiech przyćmiewał wszystko. Prawie nie widziało się wkłucia kroplówki tuż pod obojczykiem.

Kate odwróciła się i wyszła, jakby ktoś smagał ją po łydkach. Fakt, tu buzowały emocje. Ale dokąd tak się śpieszy? Do czegoś jeszcze gorszego?

Na oddziale patologii wręczyła próbki laborantowi z poleceniem

natychmiastowego przebadania.

– Przekaż wyniki telefonicznie, ale też dopilnuj, żeby wydruk trafił na oddział. Albo daj, sama to zrobię – powiedziała, dostrzegając wolne miejsce przy mikroskopie.

– Ktoś na panią czeka – odrzekł laborant z nutą współczucia w głosie. Wszyscy wiedzieli, co dziś czeka Kate. Nie wiedzieli tylko, jak trudno będzie to znieść.

– Nie sądzę, żebym mogła się tego podjąć.

Szef oddziału patologii Lewis Blackman nie odpowiedział. Gestem poprosił Kate, by usiadła.

Lewis, siwy, lekko otyły, spokojny i życzliwy mężczyzna ledwo przekroczył sześćdziesiątkę. Zajmował ciasny gabinet pozbawiony okien.

– Przypomnij mi, czym się kierowałaś, wybierając specjalizację z patologii, Kate?

Boże, chyba nie zechce jej teraz udowadniać, że źle wybrała? Wszyscy widzieli w niej szefa oddziału po przejściu Blackmana na emeryturę. Ona zresztą też, przecież daje sobie radę nawet z najciemniejszymi stronami tego zawodu.

Lewis cierpliwie czekał na odpowiedź. Kate sięgnęła pamięcią wstecz. Kiedyś była pielęgniarką i bardzo ją frustrowało poczucie, że jest kimś drugorzędnym. Podjęła więc studia, uczyła się po nocach. A potem została lekarzem stażystą. Jaka czuła się wtedy szczęśliwa! Szanowano jej zdanie, bo była nieco starsza i bardziej doświadczona niż koledzy zaraz po studiach. A jednak czegoś jej nadal brakowało.

– Uznałam, że badania histopatologiczne są kluczem do leczenia ciężkich przypadków. Każdy, nawet najwybitniejszy lekarz, musi przede wszystkim wiedzieć, z czym ma do czynienia, więc z niecierpliwością czeka

na diagnozę guza czy innej zmiany.

Nieoczekiwanie stanął jej przed oczami Connor Matthews. I to nie w wersji ze skalpelem w dłoni. Nie, wyobraziła go sobie w skórzanym stroju. Czarny charakter ze zszarganą opinią, gotów złamać każdą regułę, byle spełnić marzenie umierającego dziecka. Westchnęła.

– Tak, to prawda – Lewis skinął głową – ale możesz to robić, nie opuszczając laboratorium. Nikt cię nie zmusza do wizyt w kostnicy czy do sekcji zwłok.

Serce Kate aż podskoczyło.

– Ale to właśnie jest najbardziej ekscytujące w tej pracy! Odkryć, jaki błąd popełniono, żeby go nie powtórzyć. To jak przy największych puzzlach świata: szukasz tego elementu, o którym być może nikt nawet nie wie, elementu, który został przeoczony.

Lewis patrzył na Kate i kiwał głową z uśmiechem.

– To daje satysfakcję, prawda? Twoje sekcje zwłok to najstaranniejsza robota, jaką w życiu widziałem. Robisz to lepiej ode mnie. Mogłabyś być znakomitym chirurgiem, sama o tym wiesz.

– Mnie jest dobrze tu, gdzie jestem. Mam taką pracę, o jakiej zawsze marzyłam.

Lewis lekko uniósł brwi. Co on teraz o niej myśli? Że jest trzydziestopięcioletnią singielką pasjonującą się tym, co znajduje się w probówce lub pod mikroskopem? Albo, co gorsza, krojeniem trupów? Że jest pożałowania godną dziwaczką?

– Potrzebujesz wyzwań, prawda? – odezwał się szef.

– Masz umysł jak żyleta, coś cię musi stale intrygować.

Czy nie dlatego chcesz zrobić specjalizację z medycyny sądowej?

Kate przytaknęła, przygryzając wargę.

– Przypadki ze śledztw – ciągnął – to często niewyjaśnione zgony o charakterze naturalnym lub będące skutkiem wypadków. Jednak większość z nich ma podłoże kryminalne, a my, lekarze, możemy przyczynić się do tego, że morderca, gwałcieciel czy pedofil zostaną ukarani i już nigdy nikogo nie skrzywdzą.

Kate kiwała głową. Wiedziała to wszystko. Bliskie było jej przejęcie czymś nieoczekiwanym i niewyjaśnionym. Lubiła zgadywać, co kryją zamknięte drzwi lub lateksowy worek na zwłoki. Czasem jest w nim ofiara zbrodni. Ale zdarza się, że ktoś ostatnie dni przed śmiercią spędził w szpitalu. I wtedy trzeba się pogodzić z traumą decyzji, że nie ma sensu na siłę trzymać go przy życiu. Tak jak dzisiaj.

Wzrok Lewisa był utkwiony gdzieś nad głową Kate.

– Jesteś mądrą kobietą. Czy wiesz, że musiał minąć rok, zanim zorientowałem się, jak uparcie unikasz zajmowania się przypadkami małych dzieci? Że właśnie wtedy jesteś pilnie zajęta czymś innym lub nagle zaczynasz chorować? Wciąż nie rozumiem, dlaczego tak jest. Może chcesz o tym porozmawiać? – dodał po krótkiej przerwie, w trakcie której starał się napotkać jej spojrzenie.

Pokręciła głową. Nie zdziwiło go to.

– Dzieci są najbardziej bezbronne – ciągnął cichym głosem. – Zwłaszcza niemowlęta. Przy takim pacjencie zawsze krwawi mi serce, ale ktoś to musi robić, niezależnie, czy jest patologiem, czy medykiem sądowym. Dałem ci dużo czasu, żebyś się z tym pogodziła. Dziś mogę ci przy tym towarzyszyć, ale zdecyduj, Kate. Wóz albo przewóz. Jeśli nie potrafisz się przemóc, okej, twoje prawo, ale dykcja będzie zmuszona przemyśleć sprawę twojej dalszej kariery.

Wiedziała, że ten moment nadejdzie. Od jakiegoś czasu, krok po

kroku, zbliżała się do krawędzi przepaści. Starła się na to przygotować, zahartować, uodpornić. Udawało się jej aż do chwili, gdy dziś w oczach Connora ujrziała najczarniejszą rozpacz.

Wtedy poczuła ból nie do przewyciężenia. Ale gdy się cofnie, dokąd będzie mogła pójść?

Sama zastawiła na siebie pułapkę. Lewis miał rację. Potrzebowała wyzwania, one nadawały sens jej istnieniu. Czy do końca życia pozostanie zamknięta w wielkim laboratorium, między tysiącem półek i szaf z probówkami, słojami, odczynnikami, wycinkami? Jak w więzieniu?

- Spróbuję – wyszeptła.
- Mam przy tym być?
- Dziękuję, lepiej będzie, jak zrobię to sama.

A więc odrzuciła pomocną dłoń. Będzie samotnie schodzić w otchłań. Zrobiła to. Sama.

Kilka godzin później jechała do domu. Była skrajnie wyczerpana, fizycznie i emocjonalnie. W głowie kłębiły się uczucia i obrazy. Widziała, jak zwleka z wejściem do kostnicy, jak czyta notatkę o Peyton, dziewczynce, które żyła zaledwie tydzień i która właśnie na nią czeka.

Słyszała swój głos dyktujący protokół sekcji: „... noworodek z ciąży donoszonej, bez wyraźnych zewnętrznych oznak patologicznych...”.

Pod mikroskopem ukazywały się cienkie plasterki tkanki mózgowej.

„Zakończenia włókien nerwowych skrócone, co wskazuje na rozszczepienie pod wpływem gwałtownego potrząsania lub skręcenia...”

Notatki kliniczne są pozbawione emocjonalnych podtekstów. Matka Peyton ma siedemnaście lat i ukrywała ciążę, jak długo się dało. Liczna rodzina, margines społeczny, wszyscy solidarnie milczą. Kto potrząsał niemowlęciem? Dlaczego był to tego stopnia zestresowany? Łatwo osądzać,

ale akurat Kate wiedziała lepiej niż ktokolwiek, jakie spustoszenie może wyrządzić stres. Starła się o tym nie myśleć. Nie przypominać sobie bólu utraty małej istotki, którą mogła tak bardzo kochać. I która mogła kochać ją.

Nie musi myśleć. Właśnie zbliża się do swej świątyni – pięknego domu, gdzie posłucha ukochanej muzyki i ugotuje sobie coś wspaniałego. Wypije nawet kieliszek wina, zasłużyła na to. Zanurzy się w atmosferze spokoju i komfortu. Będzie ładować akumulatory.

Skręciła w aleję ocienioną szpalerem olbrzymich dębów. Jej piękny stary dom stał na końcu. Zabytkowa kołatka w kształcie lwiej głowy pyszniła się na masywnych drewnianych drzwiach. Prowadziły do nich schody z wiekowej cegły, a...

A na ich szczycie ktoś stał.

– Kate! Nareszcie, Bogu dzięki! Czekam tu na ciebie całe wieki.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Bella? Co ty tu robisz? -

Początkowy szok zmienił się w mieszankę radości i lęku. Znała dobrze bratanicę, a kątem oka zauważyła walizkę stojącą przy drzwiach. Co tę dziewczynę tak goni po świecie?

– Dzwoniłam, ale nie odbierałaś, więc pomyślałam, że cię zaskoczę. – Radość wylewała się z Belli perlistym chichotem.

– Udało ci się. – Kate cofnęła się bezwiednie. Bella wypiękniała od ich ostatniego spotkania. Gęste jasne włosy falami opadały na ramiona. Zgrabne nogi wydawały się nie mieć końca dzięki bardzo krótkiej mini i bardzo wysokim obcasom. Nie sposób było się nie uśmiechnąć. – Trochę się spóźniłam, Bells. Wypadło mi coś bardzo pilnego.

– No to teraz mamy czas dla siebie. – Bella pchnęła walizkę. – Chcesz wiedzieć, co tu robię?

Kate szukała kluczy. Plan samotnego wytchnienia po trudach dnia właśnie legł w gruzach. Gdy pojawia się Annabelle Graham, wszystko wokół się zmienia.

Weszły do obszernego holu wyłożonego ciemnym drewnem, z perskim dywanem na podłodze. Jak cały dom Kate, także i to pomieszczenie było starannie umeblowane antykami i gustownie dobranymi bibelotami. Wszystko na swoim miejscu. I ani grama kurzu.

Walizce Belli brakowało kółka, więc telepała się, marszcząc co bardziej wytarte fragmenty cennego dywanu. Dziewczyna najwyraźniej nie przejmowała się takimi drobiazgami.

– O rany! Ciągłe masz tę kolekcję starych kluczy! Pamiętasz, gdzie

znalazłaś pierwszy? W tym sklepie z rupieciami, gdzie się schowałaś po ucieczce.

– Ja nie uciekłam, po prostu poszłam się przejść.

Bella uśmiechnęła się do niej tak samo jak wówczas, w tym antykwariacie, lata temu. Ten uśmiech mówił, że wszystko jest w porządku. Kate nigdy go nie zapomni. To wtedy powstała między nimi silna więź, choć Bella miała dopiero sześć lat. I tego uśmiechu Kate potrzebowała właśnie teraz, tej bezinteresownej akceptacji i miłości. Niech się schowa samotne ładowanie akumulatorów. Towarzystwo ludzkiej istoty jest bezcenne, nawet jeśli nie zna ona całej twojej historii. A Bella nie zna i, miejmy nadzieję, nie pozna.

– Tęskniłam za tobą, Bells. – Kate odwzajemniła uśmiech.

– A ja to nie? – Bella porzuciła na chwilę walizkę, by jeszcze raz uściskać ciotkę. – Mam ci tyle do powiedzenia! Będę spać w tym samym pokoju?

Zapaliły światło w żółtym pokoju z oknem w wykuszu i staroświeckim łóżkiem z mosiężną ramą.

– Oczywiście. To jedyny gościnny pokój z łazienką. Jak długo zostaniesz?

Zamiast odpowiedzieć, Bella otworzyła walizkę. Część zawartości natychmiast wysypała się na podłogę.

– Mam coś dla ciebie. Gdzie to, do cholery, jest?

Kate ujrzała stosy koronkowej bielizny, długie czarne buty, których obcasami można by zamordować niejedną rodzinę. Miś na baterie został wyjęty i troskliwie usadzony na środku łóżka.

– Coś takiego! Ciągłe masz tego miśka?

– A co myślałaś? Przecież jest od ciebie. Bez niego nie zasnę.

Po minucie pokój wyglądał jak po wybuchu bomby. Wszędzie wałały się ubrania, kosmetyki, a nawet książki. W końcu Bella triumfalnie potrząsnęła paczuszką owiniętą w żółtą bibułę. Kate wzruszyła się. Oto cała Bella. Nieodpowiedzialna bałaganiara, która potrafi przeplatać chaos cudownymi momentami. Takimi, dla których warto żyć.

Wewnątrz misternie opakowanego pudełka znajdowała się fotografia w wytłaczanej srebrnej ramce. Mała dziewczynka i młoda kobieta siedziały objęte na huśtawce, uśmiechając się do siebie.

– Pamiętasz? Znalazłam to w starym albumie i tata powiedział, że mogę zrobić odbitkę.

Kate wstrzymała oddech i uśmiechnęła się niepewnie.

– Ile tu miałaś lat?

– A bo ja wiem? Osiem? Dziewięć? To drzewo padło w zeszłym roku w czasie burzy.

– Szkoda, nie wiedziałam.

– I tak było za duże. – Bella wzruszyła ramionami.

– Zasłaniało słońce. To dziwne, jak ty i tata lubicie drzewa. Ty tu mieszkasz prawie jak w lesie. Może chcesz odgrodzić się od świata czy coś w tym rodzaju?

Kate pomyślała, że to może świat chce się odgrodzić od niej. A jej jest z tym dobrze.

– Piękne zdjęcie, dziękuję. Nie szkoda ci było pieniędzy? Przecież oszczędzasz na podróż.

– To prawda. I dlatego tu jestem. W dużych miastach pielęgniarki zarabiają więcej. – Bella wykonała taneczny obrót. – No więc zatrudniłam się w Patryku! Cudownie, nie?

– Zatrudniłaś się? – Kate otworzyła usta.

– Taaak. Najpierw przez trzy miesiące będę krążyć między blokiem operacyjnym a geriatrią. – Bella lekko się skrzywiła. – A jak się sprawdzę, to mam obiecaną wymarzoną pediatrię!

– A więc przychodzisz na etat?

– Ja i etat? – Bella wybuchnęła śmiechem. – Chyba żartujesz? Nie, po prostu chcę zarobić na podróże. Myślę o roku, może nawet pół, jeśli uda mi się odpowiednio zaoszczędzić. I oczywiście jeśli kochana cioteczka będzie tak miła i pozwoli mi u siebie pomieszkać. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

Kate stała z rozdziawionymi ustami. Żywioł w postaci Belli może być fajny w niewielkich dawkach. Ale pół roku albo rok? Czy to da się znieść? Zakręciło jej się w głowie. Bella była jej przeciwieństwem. Impulsywna, goniąca za nowością, skłonna do ryzyka, byle tylko wycisnąć z życia, ile się da. A ona, Kate, jest ostrożna, przywiązana do codziennej rutyny, powściągliwa.

Oczami wyobraźni znów ujrzała Connora. Stał obok i patrzył na obie kobiety, jakby je porównywał. Kiwał głową w kierunku Belli i zdawało się, że mówi: „O tak, ta kobieta potrafi cieszyć się życiem”.

– To jak? Mogę zostać? Proszę, proszę, proszę.

– O... oczywiście możesz.

– Przysięgam, nie sprawię ci kłopotu. Będę gotować, sprzątać i wszystko robić. A w ogóle to będę cały czas poza domem. Nawet mnie nie zauważysz.

Kate spojrzała przez okno. Boże, jak kuchnia będzie wyglądać po próbach gotowania podjętych przez bratanicę? Już lepiej niech znajdzie przyjaciół i spędza czas z nimi. O Jezus, będzie wracać do domu o trzeciej nad ranem! Albo nie wracać w ogóle i ona, Kate, będzie się zamartwiać. No

cóż, są minusy, ale generalnie życie z Bellą jest pełne barw i gwaru. Jest frajdą.

Wciąż prześladowało ją widmo Connora. Tym razem uśmiechał się z aprobatą, ale jednocześnie mówił: „Patrz i ucz się, doktor Graham”.

Czyżby bratanica i chirurg indywidualista byli ptaszkami z tego samego gniazda? Chyba nie, Bella nie łamie zasad. Ona ich po prostu nie zauważa albo jest zdania, że wszystko da się załatwić urokiem osobistym. I to się jej na ogół udaje. Dla niej życie jest grą, której reguły ustala ona sama. Zawsze ma jakieś plany, zawsze do przodu. Nie przejmuje się złamanymi sercami. Na pewno do trzydziestki z nikim się nie zwiąże. A potem spotka tego właściwego, ustatkuje się i urodzi tuzin dzieciaków.

A tak przy okazji: Kate nigdy nie urodzi dziecka. Przyglądanie się, jak rośnie i rozwija się Bella w zupełności zaspokaja jej potrzeby w tym zakresie.

– Jestem głodna – oznajmiła dziewczyna. – O, i mam w torbie butelkę wina dla ciebie! Czerwone, facet w sklepie mówił, że bardzo dobre.

– Świetny wybór. – Kate przyjrzała się etykietce niezłego nowozelandzkiego shiraza. – Odgrzeję w piekarniku jagnięcinę, będzie pasować.

– Czysty przypadek. – Bella znów się roześmiała, unosząc butelkę jak trofeum. – To co? Pogadamy przy jedzeniu? Opowiesz mi o szpitalu. Który doktor to największe ciacho?

Teraz roześmiała się Kate. Była pewna, że tego rodzaju wiedzę bratanica zdobędzie sama, i to już pierwszego dnia. A najdalej za dwa tygodnie przyjedzie do domu na tylnym siedzeniu motoru Connora.

Ta nowa pielęgniarka na chirurgii jest bardzo miła. Wysoka niebieskooka blondynka, zawsze uśmiechnięta. Takie kobiety Connor

Matthews lubi. Nie lubi natomiast wiecznie nadąsanych surowych brunetek, które najwyraźniej nie zaznały w życiu szczęścia. Dlaczego więc ostatnio ma wciąż przed oczami postać Kate?

Bo nie czuje się wobec niej w porządku, ot co. Nie musiał jej tego wszystkiego mówić. Na przykład, że powinna coś zrobić z życiem. I że śmiesznie wygląda w tym fartuchu. To było dziecinne i złośliwe, a on nie jest przecież człowiekiem złośliwym. Usprawiedliwia go tylko dramat, jaki wówczas przeżywał.

Mocno tarł dłonie szczotką i mydłem antybakteryjnym. Pod paznokciami, między palcami, tak, by poczuć ból. Nawet wczoraj, podczas pogrzebu małego Liama, myślał o Kate. Przypominał sobie, jak jej twarz zmieniła się, gdy dotarło do niej, po co przyprowadził na oddział wielki brudny motocykl. Zbladła, zaniemówiła, a dodatkowo w jej oczach pojawiło się coś takiego... Jakby była dobrze obeznana z cierpieniem, które czasem serwuje życie.

Skąd je zna? Co się jej przydarzyło? Co spowodowało, że jest taka, jaka jest? Że sprawia wrażenie, jakby bała się ludzi i wszystkiego, co niesie życie?

Dlaczego? Przecież nie jest słabeuszem. Studia medyczne są tylko dla odważnych. No i musi być niegłupia. Poza tym wygląda całkiem nieźle. Gdyby poluzniła te guziki, zdjęła okulary, rozpuściła włosy...

Connor skrzywił się z bólu, gdy jego wyszczotkowane do czerwoności ręce znalazły się pod strumieniem gorącej wody. Zaczął fantazjować na temat Kate. Wyobraził ją sobie jako bibliotekarkę lub sekretarkę, która nagle rozpina garsonkę, zdejmuje szkła i potrząsa burzą uwolnionych włosów. Ze skromnisi robi się wamp, a to wszystko dla speszonego, choć potrafiącego docenić przemianę faceta. Takiego jak on.

Wyszczерzył się w dziwnym grymasie. Co, u licha, chodzi mu po głowie? Już lepiej wyobrazić sobie, że to ta nowa ładniutka pielęgniarka rozwiązuje mu troki fartucha. Mogłaby dołączyć do co najmniej pół tuzina jego byłych dziewczyn. Świetny wygląd i znakomita zabawa. Do czasu, aż zechcą czegoś więcej...

Dziś trafił mu się skomplikowany przypadek. Czternastoletni Dillon jechał na motorze ze starszym bratem. Złamał obie nogi i kość ramieniową. Kości to jedno, ale chłopcem będą się także musieli zająć chirurdzy, specjaliści od nerwów i naczyń krwionośnych, by to wszystko złożyć do kupy. To potrwa.

Ale też stwarza znakomitą okazję, którą trzeba wykorzystać. Nowej pielęgniarence, jako że to jej debiut w pracy, przypadła rola „wynieś, przynieś, pozamiataj”. Teraz po prostu stała i się przyglądała.

Connor stanął obok niej.

– Cześć, jakaś nowa twarz?

Częściowo nowa, bo już ją widział, jak wchodziła do damskiej przebieralni. Teraz jej włosy schowane były pod czepkiem, a dolna część twarzy pod maską. Widział, więc tylko te oczy, bardzo niebieskie. Przypominały mu... Zaraz, zaraz... Ach, tyle ich było!

– Jestem Bella – szepnęła. – To mój trzeci dzień w Świętym Patryku.

– Connor – mruknął. – Miło cię poznać, Bello.

– Mówiono mi o tobie.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

– Zależy, co uważasz za „dobre”. – Bella zachichotała, czym zasłużyła na groźne spojrzenie przełożonej.

– Daj jej spokój, Matthews – odezwał się anestezjolog, wzdychając z rezygnacją. – Podrywanie każdej nowej pielęgniarki nie leży w zakresie

twoich obowiązków.

– Ej, ej. Ja tylko staram się, żeby Bella dobrze się wśród nas poczuła.

– Tak, widzimy – dorzuciła jedna z pielęgniarek. Przez salę operacyjną przetoczył się szmer rozbawienia.

Connor też się roześmiał, ale w pamięci odnotował minus na koncie kolegi anestezjologa, Mike'a. Kocioł nie powinien przyganiać garnkowi. Może umówi się z nim dziś na squasha, to sobie pogadają.

Tego dnia nie miał już okazji, by zaczepić Bellę. Wkrótce wywołano ją z sali operacyjnej. I wtedy zdarzył się drobny wypadek. Technicy przetaczali jakąś potężną aparaturę, ona przez nieuwagę znalazła się na ich drodze i omal nie została potracona. Connor dostrzegł ją po jakimś czasie, gdy wyczerpująca operacja została zakończona. Siedziała na kozetce przy windach, masując stopę.

– Złamana kość? – spytał z nadzieją w głosie. – Będzie potrzebny chirurg ortopeda?

– Nie wtrącaj się. – Spojrzała spode łba. – Już i tak czuję się jak ostatnia niezdara. To tylko stłuczenie. – Spojrzała na wyświetlacz komórki, która zasygnalizowała nadejście esemesa. – Cholera! Miałam nadzieję na podwózkę, a będę musiała iść do autobusu.

Starła się wcisnąć stopę w but, co musiało być bolesne. W dodatku szpilki nie są w takim wypadku najbardziej praktyczne.

– Nic na siłę. – Connor nie mógł się powstrzymać od dobrej rady. – Zostaw jak jest, a w domu przyłóż lód.

– Bieg do autobusu z jedną bosą nogą będzie doprawdy super.

– Możesz wezwać taksówkę. – Connor nie chciał się narzucać z pomocą.

– Nie ma mowy. Oszczędzam każdy grosz. Chcę się wybrać w podróż

dookoła świata.

– W takim razie pozwól mi zaoferować coś, co nie ma nic wspólnego ze skalpelem. W schowku na bagaż mam zapasowy kask.

– Kask? – Belli rozbłysły oczy. – Jeździsz motocyklem?

– Jasne, że tak.

– Jesteś ortopedą i spędziłeś dziś ładnych parę godzin na składaniu do kupy nastolatka, który właśnie spadł z motoru. Czy z tobą wszystko w porządku?

– Może i nie całkiem... To jak, podwieźć cię?

– Jasne, że tak! – Uśmiechnęła się szeroko.

Coś to wszystko za łatwo idzie. Oto pędzi sobie na motorze z talią oplecioną ramionami pięknej dziewczyny. Zgodnie ze wskazówkami Belli kierował się w stronę jednego z najelegantszych przedmieść. Powinien być zadowolony. Dziewczyna nie tylko ładna, ale jeszcze wielbicielka motocykli i sporej dawki ryzyka. Pewnie zaprosi go na kawę, on się zaoferuje, że obejrzy stopę... I tak od rzemyczka do koziczka...

Ale przewidywalność jest nudna. Ta i podobne myśli zaczęły go nachodzić tak uporczywie, że odechciało mu się wchodzić do uroczego starego domu, przed którym się zatrzymali. Co się z nim dzieje? Czy to zmęczenie, czy też jednak niedawna śmierć małego pacjenta wpłynęła na niego silniej, niżby się spodziewał?

– Piękne miejsce – powiedział, ściągając kask.

– To dom cioci, mieszkam teraz u niej. Ona zresztą też pracuje w Patryku. Wejdz, proszę. Pewnie się znacie.

Całkiem możliwe. Connor znał większość starszych stażem pielęgniarek. Ucieszył się, że Bella nie gnieździ się w hotelu pielęgniarstwie. Nietrudno byłoby znaleźć wśród współmieszkanek jakąś dawną narzeczoną.

Idąc za kuśtykającą Bellą, rozglądał się uważnie. Wnętrze domu było przepiękne. Ciocia musi mieć dobry gust. Świetnie też gotuje, sądząc po apetycznych woniach dobywających się z pomieszczenia, ku któremu skierowała się Bella.

– O mój Boże! – dobiegł go zatroskany okrzyk. – Dlaczego kulejesz? Co sobie tym razem zrobiłaś?

Tym razem? A więc Belli często przytrafiają się kontuzje. Powinna bardziej uważać.

– Ktoś pchał rentgena, a ja nie zauważyłam – tłumaczyła, gdy Connor wchodził do kuchni. – Upuściłam sobie na nogę pojemnik z narzędziami do sterylizacji. To nie była moja wina, prawda, Connor?

Ale Connor się nie odzywał. Wypadek stał się teraz dla niego sprawą drugorzędną. Nawet nie patrzył na Bellę. W osłupieniu wpatrywał się w Kate Graham. Albo przynajmniej tak mu się wydawało.

A może to jej siostra bliźniaczka? Wygląda jak Kate, a jednocześnie nie jak Kate. Jak to możliwe? Ta tutaj nosi dzinsy. I to nie byle jakie, lecz stare, ukochane, wytarte, z dziurami na kolanach. Z nogawek wyłaniają się bosa stopy, a wyblakły, mocno rozciągnięty szary T – shirt zsuwa się z ramienia. Oczu nie przesłaniają okulary, a długie mokre włosy sięgają pasa, niczym zasłona okrywając plecy i ramiona.

Scena jak z horroru. Skromnisia zamieniona w wampa. Connor poczuł, że się czerwieni.

Bella przenosiła wzrok z niego na Kate i z powrotem, jakby śledziła mecz tenisa w zwolnionym tempie.

– Myślałam, że się znacie – powiedziała rozczarowana. – Kate, to jest Connor, nie pamiętam nazwiska, chirurg. Connor, to jest moja ciotka, Kate Graham. Pracuje na patologii. – Zaśmiała się. – Widzę, że szpital jest

większy, niż myślałam, skoro na siebie nie wpadliście.

Connor usiłował zdiagnozować ogarniające go uczucie. Ostry stan zakłopotania? Możliwe. Miał wrażenie, że zobaczył coś, czego widzieć nie powinien. Poczuł się jak podglądacz. To było nawet gorsze niż wyrzuty sumienia, że kilka dni temu zachował się nieuprzejmie. Nakładało się na to wspomnienie fantazji, jakiej oddawał się dziś w trakcie mycia rąk przed operacją. Przełknął ślinę. Musi coś powiedzieć, bo Kate straciła głos.

– To znaczy... yyy... chyba wpadliśmy... – wyjąkał.

– No dobra, niech będzie. – Bella uściśnęła Kate w przelocie, śpiesząc ku lodówce. – Mamy jakiś lód? Muszę przyłożyć do stopy. Connor był tak miły i zaproponował mi podwiezienie, bo nie mogłam wcisnąć buta.

– Trzy dni – mruknęła Kate z niedowierzaniem.

– Co takiego? Mam go sobie przykładać przez trzy dni? – wykrzyknęła Bella z głębi lodówki.

– Ja tylko... Nie, nie. Ale jak ci do jutra nie zejdzie opuchlizna, zrób prześwietlenie, to może być złamanie.

– Też tak myślę – potwierdził – Connor. – Taki pojemnik jest bardzo ciężki. Zwłaszcza że były w nim narzędzia do nastawiania kości.

– Mogę przyłożyć to zamiast kostek lodu? – W wyciągniętej ręce Bella trzymała paczkę mrożonego groszku.

– Jasne. Tylko nie wkładaj z powrotem do lodówki, bo jeszcze go przez pomyłkę zjemy.

– A propos jedzenia. – Dziewczyna podniosła pokrywkę garnka. – Jezu, jak to pachnie! Moja ciocia gotuje najlepiej na świecie, – Uśmiechnęła się do Connora.

– Nie wątpię. – Oblizał się bezwiednie.

Bella jeszcze raz zajrzała do garnka.

– Sporo tego. Connor mógłby zostać na kolacji, prawda?

W odpowiedzi usłyszała jedynie niewyraźny pomruk.

Kate była przerażona. Nigdy nie gościła w domu nikogo z pracy. Dom to dom, teren prywatny, należy tylko do niej. A już na pewno nie chciała w nim widzieć tego pana. Doktor playboy ze Świętego Patryka, który uważa, że ona jest zbyt spięta, zapięta i nie wie, co to prawdziwe życie. A ona żyje, jak jej się podoba. To jej życie, jej ostoja, jej bezpieczeństwo...

Aż do tej chwili. Do licha! Przecież właśnie wyszła spod prysznic i nie powinna się nikomu tak pokazywać. Zresztą nawet gdyby była zapięta pod szyję, jak w pracy, to pod jego wzrokiem czułaby się półnaga. Dlaczego on tak na nią patrzy? Przecież przyjechał z Bellą. I dlaczego z jego powodu ogarnęła ją fala czegoś nieznanego? Dlaczego czuje mrowienie w miejscach, których istnienia była aż do teraz niemal nieświadoma?

Przewidziała, że Bella szybko wyłuska spośród personelu medycznego najatrakcyjniejszego faceta, że przyjedzie do domu jego motocyklem. Ale dawała jej na to dwa tygodnie. Trzy dni to chyba rekord świata? Ale nie ma ochoty przyglądać się, jak pod jej dachem kiełkuje prowadzące donikąd seksualne zauroczenie. Po jej trupie!

– Przykro mi, nie mogę zostać – powiedział pośpiesznie. – Muszę...

Nie dokończył, bo Bella stanęła na kontuzjowanej nodze i krzyknęła z bólu. Zdawało się, że zaraz upadnie. Connor szybko się do niej zbliżył i prawie przeniósł na kuchenny blat.

– Tę nogę trzeba zbadać – oświadczył. – Siedź spokojnie.

Bella usiadła. Connor przysunął krzesło, umieścił nogę dziewczyny na oparciu i dotknął stopy.

– Auć.

– Jak bardzo auć?

– Bardzo.

– Będziesz miała wielkiego siniaka. Dobrze, że ciężar nie spadł na palce u stóp. Możesz nimi poruszać?

Bella spróbowała, a Kate patrzyła. Siniak już stawał się widoczny i musiał być bolesny. To dziwne, ale nagle zaczęła bratanicy jakby... zazdrościć? Nie, nie, to tylko rozgoryczenie. Niech ten Connor już sobie pójdzie. Z jej kuchni, z jej domu, z jej życia.

Chirurg podłożył dłoń pod stopę Belli.

– Postaraj się teraz naciskać na moją rękę – polecił, po czym delikatnie, lecz zdecydowanie zaczął przesuwac palcami po wszystkich drobnych kościach stopy.

– Chyba nie ma złamania – oznajmił na koniec – ale upewnimy się dopiero po prześwietleniu. Może zawiozę Bellę z powrotem do szpitala?

– Nie ma potrzeby – stwierdziła Kate sucho. – Ja mogę ją zawieźć. Jazda na motorze to w jej sytuacji raczej marny pomysł, nie sądzisz?

Nie chciała przemawiać tonem nauczycielki z podstawówki, ale tak to zabrzmiało. Zauważyła, że Connor i Bella wymienili spojrzenia, a bratanica uśmiechnęła się lekko.

– Nie zwracaj na to uwagi, ona tak naprawdę ma złote serce – powiedziała do Connora.

– Nie wątpię – odparł, odwracając się ku wyjściu. – Dawajcie mi znać, co dalej – rzucił zamiast pożegnania.

Kate wyłączyła kuchenkę. Kolacja może poczekać, zresztą i tak straciła apetyt.

– Zsuń się. – Pomogła Belli zejść z blatu. – Poczekaaj, przebiorę się, pojedziemy i zobaczymy, co zostało uszkodzone.

Co jeszcze zostało uszkodzone, Bo atmosfera jej domu na pewno się

zmieniła. Connor już poszedł, ale ona wciąż czuła jego obecność. I nie podobało jej się to ani trochę.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Connor? Co ty tu robisz?

Dobre pytanie. Powinien teraz grać w squasha z Mikiem, a po meczu napić się piwa i zjeść coś smacznego. Zamiast tego był w Patryku na oddziale ratownictwa. Dokładnie w boksie, gdzie na łóżku leżała Bella, a u wezłowania siedziała wyprostowana jak struna Kate. Nie, poprawka: doktor Graham. Connor westchnął. Wiedział, że to właśnie z jej powodu tu się znalazł.

Zaledwie półtorej godziny temu zostawił Bellę na kuchennym blacie i wsiadł na motor. Miał nadzieję, że nagły powiew nocnego powietrza pomoże mu uporządkować chaos w głowie. Rozwiązać zagadkę zagmatwanej osobowości Kate.

Doktor Graham – wieczna prymuska, sztywna i zapięta na ostatni guzik. Gustowny i perfekcyjnie schludny dom pasował do jej służbowego wizerunku: włosy spięte z tyłu, okulary, elegancka spódnica i zakiet.

A on przecież widział Kate bosą i w poszarpanych džinsach. Paznokcie u stóp miała pomalowane na czerwono. Po prostu чудо! Connor uwielbiał czerwony lakier na stopach. Wiedział, że od dziś, ilekroć będzie mijał tę kobietę na szpitalnym korytarzu, pomyśli o czerwonych paznokietkach.

Dwie różne kobiety w jednym ciele. To intrygujące. Nie żeby specjalnie pociągające, nie. Ot, zagadka. Wyzwanie. A do szpitala wrócił, bo już było za późno na grę w squasha. Skoro zaś i tak czekała go samotna kolacja z mikrofalą, to chciał ją spożyć przy lekturze ulubionego magazynu, którego najnowszy numer – tak się złożyło – zostawił na biurku w pracy. Wychodząc, zajrzał jeszcze na oddział ratownictwa, tak przypadkiem.

– Chciałem zobaczyć, co z nogą – powiedział głośno.

– Jeśli to złamanie, będę musiał wypełnić masę formularzy. Sala operacyjna mi podlega, wiecie przecież.

Noga leżała na poduszce obłożona lodem.

– Popatrz. – Bella podniosła zmrożoną paczuszkę. Siniak teraz dopiero robił wrażenie. Nabrał ciemnej barwy i sięgał aż do kostki.

– Hmm... – orzekł Connor fachowym tonem.

Bella zachichotała.

– Właśnie wróciłyśmy z prześwietlenia. – Głos Kate brzmiał wyniośle i poważnie. – Czekamy na opinię rentgenologa.

– Jeśli chcecie, przyciągnę tu aparat i sam zobaczę. – Connor był zaskoczony, że kobiet nie obsłużono poza kolejnością. Przecież to personel, należy im się ten przywilej.

– Bella jest tu normalną pacjentką, a ja jej krewną. Oddział jest i tak przeciążony.

Sama nie łamie żadnych zasad, to i nie chce, by ktoś naruszał je dla niej. Fajnie.

Connor uśmiechnął się i oparł o łóżko Belli.

– Poczekam z wami. Nie mam nic lepszego do roboty.

Doprawdy warto było nie zjeść kolacji, by ujrzeć to, co malowało się teraz na twarzy Kate. Chyba zaczęła żałować, że nie złamała tych głupich zasad.

– Muszę na chwilę wyjść i zadzwonić do Jackie – powiedziała oschłym tonem. – Powinna wiedzieć.

Z kieszeni zakietu wyjęła komórkę i obdarzyła Connora spojrzeniem, do jakiego są zdolne tylko kobiety. Nagle poczuł się taaaki malutki.

– Nie chcę zakłócać urządzeń elektronicznych – wyjaśniła Belli

przyczynę swego wyjścia.

– Ona chyba wie, że tu lekarze często używają komórek i pagerów – rzekł Connor, gdy Kate opuściła pomieszczenie. – I wcale się tym nie przejmują.

– Naprawdę? – Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Oczywiście.

Connor westchnął. A może jest w błędzie? Może wszyscy poza nim grzecznie przestrzegają regulaminu?

– Jak twoja noga? – Zmienił temat.

– W porządku. Dostałam środek przeciwbólowy. Mogę nawet poruszać palcami, widzisz?

Bella miała klasyczny francuski pedicure. Tego mógłby się spodziewać raczej u Kate. Jakoś nie mógł przestać myśleć o tych czerwonych paznokciach...

– Kim jest Jackie? – zapytał.

– To moja mama. W pewnym sensie też mama Kate.

– Jak to? Myślałem, że raczej jej siostra.

– Kate zamieszkała z nami, gdy miała piętnaście lat. Mój tata jest jej starszym bratem. Miałam sześć lat, gdy dostałam tę ciocię, jakby w prezencie. Niespodzianka była udana, bo wcześniej nawet nie wiedziałam o jej istnieniu.

– Jak to możliwe?

– Tata nie utrzymywał kontaktów z rodziną. Opuścił dom, gdy miał siedemnaście lat. – Bella ściszyła głos.

– A Kate ile wtedy miała?

– Chyba pięć? On nigdy o tym nie mówił. W ogóle nie mówił o rodzinie. Kate zresztą też. Zupełnie jakby byli sierotami albo łączyła ich

jakaś zmowa milczenia. Fajnie było mieć taką ciocię, zwłaszcza że mam jeszcze czwórkę młodszego rodzeństwa. Gdyby nie Kate, jako najstarsza miałabym ich ciągle na głowie. No i mniej czasu dla siebie, prawda?

Connor zdawał sobie sprawę, że nie powinien prowokować tak osobistych wynurzeń na temat koleżanki, ale nie mógł się powstrzymać. Wyczuwał, że kryjąca się tu tajemnica ułatwi zrozumienie, dlaczego Kate jest taka, jaka jest. Dlaczego w wieku, kiedy dziewczyna potrzebuje przede wszystkim matki, zdecydowała się zamieszkać z rodziną brata? Dlaczego brat odwrócił się od rodziny? Ich rodzice musieli być potworami.

Postanowił odłożyć na później analizę swojego zaintrygowania. Teraz należy wykorzystać obecność Belli, dziewczyny otwartej i żywiołowej.

– To znaczy, że nie znałaś dziadków? – zapytał opanowanym tonem.

Bella skinęła głową i przygryzła wargę.

– Babcia umarła wkrótce po tym, jak Kate zamieszkała z nami. Ciocia i tata pojechali na pogrzeb i to wszystko. Chyba że...

– Chyba że co? – Connor już nie ukrywał, jak bardzo go to ciekawi.

– Nie powinnam o tym mówić. Kate nawet nie wie, że ja wiem.

– Nie pisnę ani słowa.

Bella wciąż się wahała. Spojrzała przez ramię, sprawdzając, czy Kate nie wraca. Miała widoczną chęć wygadać się. A on cholerną ochotę jej wysłuchać.

– Możesz mi zaufać – mruknął. – Obie możecie.

– Znalazłam list. Było tam coś o zwolnieniu warunkowym.

– Ktoś był w więzieniu? – Connorowi aż opadła szczęka.

– Chyba ciągle jest.

– Kto?

– Mój dziadek.

– Za co siedzi?

– Nie mam pojęcia. – Bella potrząsnęła głową. – Ale trafił tam w roku śmierci babci. Zaraz, to będzie... siedemnaście lat temu. Czyli coś poważnego.

– Co jest tak bardzo poważne?

Oboje podskoczyli na dźwięk głosu Kate.

– Stan mojej nogi. – Bella wykazała się reflekssem. – Jeśli jest złamanie, to czarno widzę nową pracę.

Connor podziwiał dziewczynę, ale wyraz twarzy wchodzącej mówił mu, że doktor Graham czegoś się domyśla.

– Rozmawiałam z konsultantem – odezwała się. – Obejrzał zdjęcie, skontaktował się z radiologiem. Nie ma złamania. Za chwilę przyjdzie i owinie ci to miejsce bandażem elastycznym. Dostaniesz kilka dni zwolnienia. Musisz leżeć, a nogę trzymać uniesioną. Możesz poprosić o kule.

– Bez złamania? Hurra! – Bella promieniała. – Wkrótce będę tańczyć!

Do boksu weszła pielęgniarka z bandażami.

– Cześć, jestem Gemma. Przyszłam zająć się twoją biedną nożyną. – Nagle zauważyła jeszcze jedną osobę.

– Connor? Co ty tu robisz? – zawołała.

– Jestem... związany z tym przypadkiem – wyjąkał.

– Jasne. – Gemma zrobiła znaczącą minę i zwróciła się do pacjentki. – Ty jesteś Bella, prawda? Podobno w operacyjnej upuściłaś sobie na nogę sterylizator.

– Tak, ja operowałem – wtrącił Connor. Jakoś dziwnie czuł się w obowiązku usprawiedliwić swą obecność. Nigdy wprawdzie nie chodził z Gemmą, ale raz czy dwa razy umówił się z jedną z jej przyjaciółek.

Zorientował się, że swym wyjaśnieniem wysłał do Kate niechciany komunikat. Przecież nie podrywa Belli, ani mu to w głowie. Fakt, jest błyskotliwa, zabawna, kipi energią, ale stanowczo za młoda. A może też... zbyt prostoduszna? Brakuje jej aury tajemniczości?

Oj, chyba się zapędził w kozi róg. Pora iść. Nie, jednak zostanie jeszcze parę minut i sprawdzi, czy Gemma prawidłowo owija stopę Belli.

– Uuu, niezły siniak – rzekła pielęgniarka z niekłamany podziwem.

– Dobrze usłyszałam, mówiłaś przed chwilą coś o tańcach?

– Może nie tak prędko – przyznała Bella.

– A to pech. W sobotę jest wieczorek taneczny, będzie świetna zabawa. Ty chyba się wybierasz? – Gemma spojrzała na Connora.

– Szczerze mówiąc, nie planowałem.

I co teraz pomyśli o nim Kate? Nie dość, że nie przestrzega procedur, to jeszcze nie przepuści żadnej spódniczce i nie opuści żadnej potańcówki. Co za nieciekawy typ!

– Ale dochód idzie na szlachetny cel, na pediatrię. – Gemma potrząsnęła głową. – Oddział fizjoterapii zbiera fundusze na budowę nowego basenu do ćwiczeń dla dzieci. Impreza nazywa się „P jak pływalnia”. Pani chyba przyjdzie, doktor Graham?

– Nie.

Krótko i węzłowato. Kate nie ma zamiaru iść na tę zabawę. Ani na żadną inną.

Spojrzenie Belli ożywiło się.

– A dlaczego? To brzmi wspaniale! Tylko nie mam pojęcia, co ma znaczyć to „p”.

– Przebieranka, bal kostiumowy! – wyjaśniła Gemma. – Każdy musi przyjść przebrany za postać na literę p. Na przykład za pirata. To coś dla

ciebie. – Spojrzała na Connora.

Kate gapiła się na czubki swych pantofli. Wiedziała, co tak pociąga dziewczęta w tym facecie wystylizowanym na niegrzecznego chłopca. Łatwo go wyobrazić sobie w stroju pirata, z wielkim złotym kolczykiem w uchu, w zawadiackim kapeluszu, z miną zdobywcy.

Twarz Belli nagle rozjaśniła się jak choinka na święta.

– Wiem, mam! – wykrzyknęła. – Princessa! Czyli księżniczka. Pójdę, choćby o kulach. Zawsze marzyłam, żeby się przebrać za księżniczkę! Wiem, wiem – dodała, napotkawszy spojrzenie Kate. – Jak byłam mała, ciągle się tak przebierałam. Ale teraz to będzie... oficjalne.

Kate nie mogła się nie uśmiechnąć, widząc takie podniecenie. Ta księżniczka będzie naprawdę wspaniała: długie blond włosy, wielkie niebieskie oczy. Każdy facet będzie umierał z ciekawości, co to za piękność. Może Connor powinien jej towarzyszyć jako pan i władca? Spojrzała w jego kierunku i już chciała ujawnić ten pomysł, ale wyraz jego oczu ją zniechęcił.

Boże, była pewna, że kiedy poszła zatelefonować, plotkowali o niej. Ta przerwana jej wejściem rozmowa nie dotyczyła pechowego początku kariery zawodowej Belli. O czym więc dyskutowali? W czym im przeszkodziła zrzędliva stara panna, zapięta na ostatni guzik, która powinna coś z sobą zrobić?

– Jest jeszcze dużo biletów – ciągnęła Gemma, wprawnie obwiązując nogę Belli na ósemkę. – Oddziały współzawodniczą we frekwencji. Powinniście przyjść wszyscy troje. A ty w szczególności – zwróciła się do Connora. – Przecież zawsze się angażujesz, jeżeli sprawa dotyczy dzieciaków.

– Pójdę, jeśli pójdzie Kate – powiedział Connor.

Bella roześmiała się głośno.

– Ja też, ja też!

Kate zauważyła ich porozumiewawcze spojrzenia. No proszę, wystarczyło kilka minut, by bratanica zawiązała spisek z największym ciachem ze szpitala. W jakim celu? Żeby ciocia coś zrobiła z życiem?

– Ja nie idę – odparła tonem, przez który przebijał smutek. – Przebieranie się? To nie dla mnie!

– No co ty? Nie sądzisz, że to wspaniałe? – zapytała Bella.

– Nie, nie sądzę.

Gemma wpięła małą metalową żabkę, by bandaż lepiej się trzymał. Świetnie.

– Ty nigdy nie chodzisz na żadne szpitalne imprezy, prawda? – zagadnęła Bella.

No tak, nie chodzi, chyba że są obowiązkowe. To takie kłopotliwe: Bella w ogóle nie rozumie potrzeby prywatności. Jest szczerą, otwartą i... no taka, jaka Kate nigdy nie będzie. Bez trudu zdobywa przyjaciół. Kate nie ma nikogo, z kim łączyłaby ją przyjaźń, ale też nie potrzebuje się przyjaźnić z ludźmi, z którymi pracuje. A już najmniej z Connorem. Niech on sobie dalej uważa ją za nudną i mało zabawną.

Bella nie czekała na odpowiedź.

– Na balu kostiumowym jesteś kimś innym. Masz maskę. – Nagle zwróciła się do Connora: – Hej, mam pomysł! Ty możesz się przebrać za pastora!

Gemma prychnęła. Nawet Kate lekko uniosła kąciki ust, co nie uszło uwadze Connora.

– Na p jest też Pollyanna – rzekł do siebie.

– Pani nie musi się przebierać. – Gemma chciała być uprzejma. – Patolog jest przecież na p. Może pani przyjść w swoim normalnym fartuchu.

Tym zapiętym pod szyję, tak jak jej całe życie? Pry – muska też jest na p. Tak samo jak pruderia. Kate poczuła rozdrażnienie. Chca, by udowodniła, że nie jest taka? Proszę bardzo! prostytutka też jest na p. Pożyczy od Belli ten kawałek szmatki, który bratanica nazywa spódniczką, umaluje jaskrawo usta, rozpuści włosy i nikt jej nie pozna. Cholera, to nawet kusząca wizja...

Connor by ją poznał, przecież pokazała mu się nieuczesa. Jeszcze mógłby pomyśleć, że rozpaczliwie wysyła mu jakieś sygnały...

Dobrze, że wszedł konsultant ratownictwa, by udzielić Belli wskazówek. Kate powoli wyplątywała się z fatalnej spirali swych myśli. Nareszcie można wrócić do domu i zasiąść do mocno spóźnionej kolacji. Na szczęście Connor wyraził tylko radość z obrotu, jaki sprawa przybrała, i zamierzał zniknąć w mrokach nocy.

Przytrzymał drzwi, by Bella mogła przejść o kulach, do których jeszcze się nie przyzwyczała. Wtedy nadbiegła Gemma z plikiem biletów w dłoni.

– To co, dla państwa trzy? – zawołała radośnie.

– Pójdę pod warunkiem, że ty pójdziesz – odpowiedział Connor, patrząc na Kate.

– Ja nie pójdę, jeśli was nie będzie – oznajmiła Bella.

– Nikogo tu nie znam. – Ona też patrzyła na Kate. – Proszę cię, cioteczko Katie. Proszę, proszę, proszę.

Cioteczka Katie, dobre sobie. Przypomniały jej się czasy, gdy bratanica była mała i zawsze tak prosiła, gdy czegoś bardzo pragnęła. Kate pokręciła głową. Opór wydawał się już chyba beznadziejny.

– Dobrze, zobaczymy.

– To zawsze znaczy „tak”!

– Wcale nie – odrzekła Kate bez przekonania. – Ale kupimy te bilety,

bo cel jest szczytny.

Wolną ręką Bella przybiła piątkę z Connorem.

– Do zobaczenia na balu!

Przyszła. Connor nie spodziewał się Kate, zdziwienie było więc naturalne. Ale skąd jeszcze to uczucie przyjemności? Dla bezpieczeństwa starał się jej unikać przez godzinę czy dwie. Ale nawet gdy szalał na parkiecie, bezwiednie szukał jej wzrokiem. Co ona, u licha, na siebie włożyła? Długa czarna suknia, na niej pasy białego materiału. Więzienny pasiak?

To pachnie Freudem, prawda?

Mógłby zapytać Bellę, ale ta albo tańczyła, albo konwersowała zawzięcie. W bufiastej różowej sukni i diademie wyglądała prześlicznie. Kate też zresztą ciągle z kimś rozmawiała. Kim właściwie jest ten gość przebrany za pandę? A tak, to Lewis Blackman, szef patologii. Connor wiedział, że to nie jego sprawa, ale tych dwoje łączyła chyba jakaś zażyłość. Poczul złość. Ten Lewis jest za stary! Ma sześćdziesiątkę na karku, a Kate jest przecież jego, Connora, rówieśnicą.

Nie widział, by choć raz zatańczyła. Bella też była zdania, że ciotka za mało się udziela, bo gdy Connor w końcu miał możliwość zatańczyć z najpiękniejszą księżniczką wieczoru, odmówiła mu.

– Poproś Kate – nalegała.

Już miał odpowiedzieć, że nic z tego, ale coś w spojrzeniu Belli powstrzymało go.

– No dobra – poddał się. – Zatańczę z tą pozbawioną wolności. Bo chyba jest przebrana za więźnia, nie?

– Coś ty! To ma być przejście dla pieszych! – Bella się roześmiała.

Connor, zbliżając się do pogrążonej w rozmowie z Lewisem Kate, uśmiechał się z uznaniem. Przejście dla pieszych. Super! Inteligentnie i

nietuzinkowo.

Wyciągnął dłoń.

– Czy wolno mi mieć zaszczyt?

– Dziękuję, ale nie tańczę. – Kate pokręciła głową.

A więc bez niespodzianek. Zdziwił się tylko, że ciche warknięcie, które sam chciał wydać, wyrwało się z ust Lewisa Blackmana.

– Ależ idź, Kate – zachęcał szef. – Rozluźnij się chociaż raz.

Connor pragnąłby tego samego, w bardziej dosłownym sensie. Pamiętał fantastyczną burzę jedwabistych włosów, ale teraz znowu wszystko było zapięte pod szyję. Kate nie zaplotła włosów jak zazwyczaj w pracy, ale spięła w jakiś dziwny węzeł. Wyglądała jednak jakoś inaczej. A tak, twarz miała łagodniejszy wyraz.

Makijaż? Nie, ani śladu. Pozbyła się tylko okularów, więc można było przyjrzeć się jej oczom. Ujrzał, jak pod wpływem nonszalanckiej uwagi Lewisa rozszerzają się i zasnuwają cieniem.

Ból? Zakłopotanie? Może nawet strach? Da sobie z tym radę. Wziął Kate za rękę i uśmiechnął się.

– A co, jeśli powiem: proszę, proszę, proszę?

Kto mógłby odrzucić takie zaproszenie? Kate czuła na sobie spojrzenia masy ludzi. Wiedziała, że zgromadzone wokół kobiety zareagowały mieszaniną zdumienia i zazdrości. Connor poszedł na całość, jeśli chodzi o przebranie pirata. Zmierzwiona peruka, warkoczyki i koraliki, czerwona bandana, luźna biała koszula, rozpięte mankiety. Powiewająca szarfa, nóż w futerale. Czarne buty do kolan, mocno podkreślone oczy i modny trzydniowy zarost dopełniały reszty.

Był piratem w każdym calu. Czarny charakter, niebezpieczny i... wprost powalająco atrakcyjny.

I ten oto cudak wyciąga dłoń do kobiety w najbardziej skromnym przebraniu w sali. Jej wystarczyło naszyć pasy starego prześcieradła na jedyną wyjściową kreację, jaką zapewne posiadała. Oczywiście klasyczną czarną suknię.

Dobrze wiedziała, że każda kobieta na jej miejscu podskoczyłaby z radości. Takich szczęśliwych było tego wieczoru wiele. Kate wiedziała o tym, bo mimo dawanych sobie przyrzeczeń od czasu do czasu rzucała na Connora okiem. I za każdym razem widziała go z inną partnerką. Wmawiała sobie, że nie chce przegapić jego tańca z Bellą, ale gdy zbliżył się do bratanicy, ta najwyraźniej odmówiła. Teraz tańczyła z kimś przebranym za Pinokia.

Zarejestrowała spojrzenie Kate i pomachała jej. To chyba miał być sygnał, że najwyższy czas włączyć się do zabawy. Nawet spojrzenie Lewisa wprawiało ją w zakłopotanie. Wydawał się rozdrażniony, gdy radził jej, by się chociaż raz rozluźniła. „Chociaż raz”? Czyżby jej szef też był zdania, że powinna coś z sobą zrobić?

Kate postanowiła nie przejmować się reakcjami otoczenia rozczarowanego jej odmową. Ważniejsze dla niej było nie zrobić z siebie pośmiewiska na parkiecie. Tak myślała, dopóki... Connor nie wziął jej za rękę. Ten uśmiech...

Wydawało się, że jego oczy mówią: „Wszystko rozumiem. Zaufaj mi”. Lekko zszokowana, dała się zaprowadzić na parkiet. Chyba pierwszy raz w życiu podporządkowała się życzeniu mężczyzny, oddając w jego ręce kontrolę. I nie poczuła przy tym, że zdradza własne ideały.

Co więcej – poczuła, że robi sobie prezent.

Taniec z Kate wyglądał tak, jak Connor się spodziewał. Byłoby trochę łatwiej przy szybszej muzyce. Można by utrzymywać większy dystans,

zrobić kilka obrotów, potraktować wszystko lżej. A tak musiał tańczyć ten wolny kawałek z kobietą, której zupełnie nie rozumiał, nawet niespecjalnie lubił.

Doktor Graham tańczyła, starając się nie gubić rytmu i dbając o właściwą postawę. Unikała kontaktu wzrokowego. Sztywna i bez polotu, jak zawsze. Jest na to tylko jedna rada, którą Connor wprowadził w życie: zamknął oczy, przytulił Kate mocniej i dał się ponieść muzyce.

Cieężko to wytrzymać.

Kate umiała tańczyć. Dawno, dawno temu, w zapomnianym już okresie życia, lubiła wyjść gdzieś i pozwolić muzyce płynąć przez ciało. Poddawać się jej nurtowi. Ale teraz to niemożliwe. Nawet nie słyszała muzyki. Wszystkie zmysły były zaprzątnięte jednym zadaniem: przenieść się myślą jak najdalej od obejmujących ją męskich ramion.

Potrafiła to zrobić. Miała w głowie taki zakątek, skąd mogła jako beznamiętny obserwator śledzić, co dzieje się z jej ciałem. Umiała nawet schować się tam, uprawiając seks, i była pewna, że partner nie zdawał sobie sprawy z jej uczuciowego oddalenia.

Dlaczego więc teraz się to nie udaje? Jej zmysły są przytłoczone. Z jego ciała bije ciepło, a ona nie ma na sobie codziennego pancerza ochronnego. Dotyk Connora prawie wypala ślady na jej skórze. I ten męski piżmowy zapach, te ufne, płynne kroki...

Gdy Connor przytulił ją mocniej, zacisnęła powieki i jeszcze usilniej starała się wycofać myślami, ale to nic nie dawało. Co gorsza – zaczęła słyszeć muzykę. To na pewno z powodu jego sposobu poruszania się. Miał naturalne poczucie rytmu, jego kroki taneczne były tak zmysłowe, jakby muzyka stanowiła część jego osobowości.

Kate czuła, jak topnieje w niej jakiś z dawna zamrożony ponury

ładunek. Obejmujące ją ramiona przestawały być więzami, a stawały się z wolna oparciem, dawały poczucie bezpieczeństwa. Połączenie pięknej muzyki i dotyku mężczyzny zaczęło sprawiać nieodpartą przyjemność.

Connor wyraźnie wyczuł moment, w którym Kate się odprężyła. A jednak umie tańczyć. Na początku wydawało mu się, że toczy po parkiecie betonowy bloczek. A oto teraz ma w ramionach lekkie piórko. Mógł się poddać muzyce i mieć wrażenie, że tańczy z własnym cieniem, tak znakomicie zgrane były ich ruchy. Wspaniałe uczucie.

Melodia dobiegała końca, ale Connor nie szukał już innej partnerki. Do końca wieczoru chciał tańczyć tylko z Kate. Nigdy nie czuł tak silnego zespolenia z kobietą, czy to na parkiecie, czy w innych okolicznościach. Dobry Boże, jeśli ona potrafi być taka w tańcu, to co dopiero w łóżku...

Wszystko się jednak skończyło, gdy umilkła muzyka i rozblęśły światła. Przez chwilę Kate stała bardzo blisko niego. Chyba nie dotarło do niej, że zapadła cisza. Potem nagle się cofnęła. Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, by Connor zyskał pewność, że patrzyła na niego, a nie gdzieś w przestrzeń.

Nagle jej oczy pociemniały.

– Muszę już iść – wyszeptała.

Odwróciła się i zniknęła w tłumie, a Connor był zbyt otumaniony, by za nią pobiec. Opuściła budynek szybciej, niż jemu udało się wyswobodzić z roztańczonej ciżby.

ROZDZIAŁ CZWARTY

To nie jego problem.

Okej, ktoś kiedyś niewątpliwie wyciął Kate Graham brzydki numer i sprawił, że ona boi się mężczyzn.

Ale to, do ciężkiej cholery, nie był on! Niczym nie zasłużył sobie na takie spojrzenie. Na litość boską, patrzyła na niego, jakby był potworem, mordercą czy gwałcicielem. To się nie ma prawa powtórzyć.

Po pamiętnym balu dobroczynnym stosunkowo łatwo było przez kilka dni unikać Kate w pracy. Wprawdzie dość często stykał się z Bellą, ale po prostu unikał rozmów z nią. Czasami przyjmował w przyszpitalnej przychodni, a poza tym starał się nie wyściubiać nosa poza oddział.

I właśnie dziś rano zmierzał na oddział, na który przyjęto trzynastoletnią Estelle Montgomery ze złamaną nogą. Wysoka jak na swój wiek nastolatka była opalona i miała spłowiałe jasne włosy, co wskazywało, że większość czasu spędza na plaży. Jej matka siedziała obok i obie przerzucały strony kolorowych magazynów.

Można się było zorientować, że bardzo interesują się kostiumami bikini. No dobra. Connor powstrzymał się od ocen. Po prostu uśmiechnął się i przedstawił.

– Cześć, jestem Connor Matthews.

– Och! – Kolorowe pisemko wysliznęło się z rąk mamy, która z trudem przełknęła ślinę. – To pan jest tym chirurgiem ortopedą, którego przydzielono Stelli.

Przytaknął.

– Przepraszam, nie miałem okazji przedstawić się wcześniej, ale mam

nadzieję, że rejestratorki i reszta personelu dobrze się paniami zajęły.

– Tak, wszyscy byli spoko. – Tym razem odezwała się Estelle. – Pytałam, czy mogą mnie wsadzić w gips i puścić do domu, ale okazało się, że muszę czekać, aż pan mnie obejrzy. – Spojrzała za okno. – A dzień jest taki piękny. Wiem, że przez kilka tygodni nie będę mogła wchodzić do wody, ale przynajmniej mogłabym się widywać z ludźmi. Bo do szkoły nie będę musiała chodzić, prawda? – Spojrzała na matkę i jej podbródek lekko zadrżał. – Pozwolisz mi iść na plażę na godzinkę lub dwie, prawda, mammo? Shane ćwiczy przed zawodami i...

– Wysłuchajmy najpierw, co ma do powiedzenia doktor Matthews. – Uśmiech matki wyglądał na wymuszony.

Connor oglądał smukłą opaloną nogę spoczywającą na szpitalnej pościeli. Mniej więcej w połowie łydki wyraźnie zniekształcenie wskazywało na złamanie.

– Boli? – zapytał.

– Jak nie poruszam, to jest w porzo. – Estelle wzruszyła ramionami.

– Ona się nie przyzna do niczego, co nie pozwalałoby jej chodzić nad morze. Parę lat temu skręciła łokieć, a i tak pobiegła złapać jeszcze jedną wysoką falę.

– Surferka? – Connor uśmiechnął się do dziewczyny.

– W tym roku zdobyłam mistrzostwo w grupie do trzynastu lat. – Twarz Estelle rozpromieniła się. – Dlatego wstałam dziś tak wcześnie, fale są najlepsze o świcie. Trenuję do tegorocznych zawodów.

– Szacun. – Connor skłonił głowę. – Mnie się nigdy nie udało utrzymać na desce dłużej niż dziesięć sekund.

– Trzeba dużo ćwiczyć. No i złapać równowagę. Nauka tańca jest w tym bardzo pomocna. Ja zaczęłam, jak miałam trzy lata, i ciągle chodzę do

szkoły tańca. A pan tańczy?

– Stella! – Matka udawała wstrząśniętą. – Nie powinnaś zadawać doktorowi takich pytań.

– Nic nie szkodzi. – Connor uśmiechnął się szeroko.

– A jeśli o to chodzi, to tak, lubię tańczyć.

Rzeczywiście zawsze to lubił, ale nagle uświadomił sobie, że od teraz żaden taniec nie będzie taki jak przedtem. To, co czuł, tańcząc z Kate, nie dawało się porównać z niczym, co mu się przydarzyło. I miał dziwną pewność, że to poczucie zespolenia nigdy się nie powtórzy.

To doznanie przypomniało mu się z taką siłą, że sam siebie nie poznawał. Starał się je zagłuszyć, wmawiał sobie, że mu się tylko wydawało. Ale jeśli to prawda? Jeśli nawet nie wiedział, że coś go w życiu ominęło, bo nie miał pojęcia, że to coś istnieje? A jeśli okaże się, że to coś urzeczywistnia się wyłącznie w związku z Kate?

Connor starał się przezwyciężyć chwilowe rozkojarzenie. Matka Estelle zauważyła to i cicho westchnęła.

– Coś jest nie w porządku? Czy Estelle nie może iść do domu? – zapytała.

Connor zamierzał poprosić matkę dziewczyny o chwilę rozmowy na osobności. Ale teraz obie panie wpatrywały się na przemian to w niego, to w siebie nawzajem.

– Nie chcę, żebyście cokolwiek omawiali za moimi plecami – oznajmiła dziewczyna. – To jest moja noga i chcę wiedzieć, co się z nią dzieje.

– Stella ma trzynaście lat, ale jest dojrzała od niejednej trzydziestki.

– Matka spojrzała na Connora z kwaśnym uśmiechem. – Nic się przed nią nie ukryje. Jesteśmy z sobą bardzo blisko, jej tata zmarł, kiedy była mała.

Skinąwszy lekko głową, Connor wziął do ręki zdjęcie rentgenowskie.

– Wiesz, że złamałaś piszczel. To większa z dwóch kości goleniowych, tu, w dolnej części nogi. Samo złamanie nie wygląda bardzo groźnie, niemniej będzie wymagało spięcia kości sztyftem w celu unieruchomienia. Lekarzy w izbie przyjęć zaniepokoiło, że złamanie nie spowodował żaden uraz. Po prostu zrobiłaś kilka kroków pod górkę, prawda?

– Tak. I nagle usłyszałam trzask. Okropnie głośny.

– A nie uderzyłaś się przedtem deską czy czymś innym?

– Nie.

– A może ma po prostu osłabione kości? – wtrąciła matka. – To na pewno o to chodzi. Ona się przecież ciągle uderza, ta deska jest większa od niej, a ona porywa się często na najbardziej niebezpieczne fale.

– Każde złamanie niespowodowane urazem świadczy, że z kością dzieje się coś złego – potwierdził Connor. – A na tym zdjęciu wyraźnie widać, że w piszczeli występuje guz. O tu, proszę spojrzeć. Granica kości nie jest linią prostą, rozszerza się w tym miejscu. Widzi pani? Tu kość jest znacznie szersza niż wyżej i niżej.

– Guz? – W szepcie matki brzmiał przestach.

– Co za guz? – zapytała Estelle, patrząc na matkę. – O Boże, czy ma pan na myśli... czy to może być rak?

Connorowi na dźwięk ich przerażonych głosów krajało się serce, musiał jednak powiedzieć prawdę.

– O guzie mówimy, kiedy komórki zaczynają rozrastać się i namnażać w sposób odbiegający od normy. Nie wiemy, czy ten tu jest łagodny, czy złośliwy. Znając twoją aktywność, Estelle, i ogólnie dobry stan zdrowia, możemy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że guz jest łagodny.

– Zrobicie mi biopsję, prawda? – Estelle pochyliła głowę. – Widziałam to w telewizji.

– Na pewno pobierzemy wycinek, żeby wiedzieć, z czym mamy do czynienia. Ponieważ i tak potrzebna jest interwencja chirurgiczna, zrobimy jednocześnie biopsję. Ale najpierw wyślę cię na rezonans magnetyczny.

– Po co?

– To takie badanie, które pokaże nie tylko kość, ale i otaczające ją tkanki miękkie: mięśnie, ścięgna, nerwy. Dowiemy się, czy zmiany nie wyszły poza kość. – Connor zrobił pauzę, by jego wywód mógł zostać lepiej zrozumiany. – Normalnie zrobilibyśmy biopsję, a w przypadku wykrycia „brzydkich” komórek zastosowalibyśmy chemio – lub radioterapię, żeby zmniejszyć guza przed operacją. W tym wypadku najlepszym wyjściem będzie usunięcie guza w czasie operacji kości, a chemię czy naświetlania, jeśli okażą się konieczne, odłożymy na później.

– Ile tej kości trzeba będzie usunąć? – zapytała matka Estelle opanowanym tonem.

– To zależy. Jeśli zmiana jest łagodna, usuniemy jak najmniej, żeby kość mogła dalej rosnąć. Jeśli jest złośliwa, wszystko zależy od rodzaju nowotworu.

Connor nie chciał wdawać się w szczegóły postępowania na wypadek najbardziej agresywnych odmian raka kości. Spokojnie spojrzął matce w oczy.

– Wiem, że to wielka niewiadoma. Musi pani podpisać formularz zgody, który będzie dawał mi możliwość podejmowania na bieżąco decyzji, które uznam za najlepsze w zależności od wyników operacji i badań.

Estelle nerwowo mięła dłonią brzeg prześcieradła.

– Myślałam, że przerwę treningi tylko na kilka tygodni, że dostanę

kule, a dzieciaki w szkole będą mi się podpisywać na gipsie. Byłoby ciężko, ale jakoś bym wytrzymała. – Zawinęła pognieciony materiał wokół palca i mocno pociągnęła nosem. – Mamo, boję się – zaszlochała. – Wolę umrzeć, niż dać sobie obciąć nogę.

– Nawet tak nie mów. – Starsza z kobiet, bliska płaczu tuliła córkę do siebie.

Connor nie mógł zaprzeczyć. Amputacja jest realną groźbą i trzeba o niej porozmawiać. Trzeba załatwić wiele rzeczy, zanim wpisze się ten przypadek do kalendarza operacji. Nie mógł jednak zostawić pacjentki i matki w takim stanie. Trzeba koniecznie uspokoić je, wyjaśnić pewne sprawy. Jest wysoce prawdopodobne, że Estelle straci nogę, ale to uratuje jej życie. Connor przysiadł na brzegu łóżka i zamierzał rozmawiać tak długo, jak będzie musiał. W końcu to dopiero początek dnia. Niektórzy w tym szpitalu nawet nie zaczęli jeszcze pracy. Ci na ciepłych posadkach. Na przykład... patolodzy?

Do pokoju zajrzała pielęgniarka, ale Connor jednym spojrzeniem dał jej do zrozumienia, by wyszła. Widział wszystko, co wymagało uwagi. Co chwila sprawdzał krążenie w nodze Estelle, dotykał jej skóry. Była nieco wychłodzona, ale palce wyczuły silny puls w górnej części kończyny. Trzymał je tam jeszcze przez moment, starając się policzyć uderzenia serca.

Dotykał jej. Jego ręka spoczywała na nagiej skórze szyi, przesunęła się wzdłuż wypustek kręgosłupa, dotarła do łopatek, a potem do piersi, powodując cudowne mrowienie. Rozsunął palce, ujął dłonią pierś, a końcem kciuka pocierał sutek. Rozkosz była niemal bolesna, i ten ból pożądania obudził Kate. Z trudem łapała powietrze. Pościel wokół niej przypominała pobojuwisko.

Wstała i poszła pod prysznic, ale sen włókł się za nią, czuła, że ją coś

piecze w środku. To pożądanie, którego dotąd nie znała i nie chciała poznać. Ani na jawie, ani we śnie. To czysto zmysłowe odczucie, a nie lubiła, gdy coś uwalnia się spod kontroli rozumu.

To grozi destrukcją.

Boże, nawet lodowaty prysznic nie zmywa skutków tego okropnego snu. Nie powinna była się godzić na taniec z Connorem. Tamtego wieczoru coś się rozluźniło, jakby demony zostały spuszczone ze smyczy. Czuła to już wtedy. A teraz powinna zadbać, by wszystko wróciło do stanu pełnej kontroli. Katastrofa musi ulec odwróceniu. Trzeba trzymać się w maksymalnej odległości od faceta, który znalazł kluczyk do zakazanej strefy.

Ona tę strefę zamknęła i znów czuła się bezpieczna. Niestety podświadomość nie chciała jej słuchać. Zdradzała ją, noc w noc.

Kate włożyła dopasowaną bluzkę koszulową i wąską ołówkową spódnice. Wyszczotkowała i zaplotła włosy w ciasny warkocz, który następnie owinęła wokół głowy i dodatkowo spięła, by się nie rozluźniał. Nie miała dziś ochoty na to, by włosy pałętały się jej po plecach i ramionach. Nie miała ochoty na żadne plątanie się, okręcanie, tańczenie, kołysanie, na żadną formę swobody. Nie chciała też niepotrzebnych myśli ani uczuć. Musi mieć wszystko pod kontrolą, być czujna i myśleć trzeźwo.

Po szybkim śniadaniu chciała pojechać do pracy. Dziś powinna prowadzić szkolenie w laboratorium. Miała nadzieję, że dzień będzie bez reszty wypełniony zajęciami, a ona zapracowana, fizycznie i umysłowo.

Właśnie rozgniatała awokado na grzance, gdy do kuchni wtoczyła się zaspana Bella. Miała na sobie tylko krótki top i bokserki.

– Mmm... jest jakaś kawa?

– Musisz sobie zrobić, ja piję herbatę malinową.

– No tak, ty się zdrowo odżywasz...

Zabrzmiało to jak skarga. Kate spojrzała na bratanicę.

– Tobie też by się przydała odrobina zdrowego stylu życia. Spójrz na siebie.

– Ze mną jest okej. Mam dzień wolny. Tylko po południu muszę iść odebrać nowy grafik dyżurów. Wstałam, żebyś miała towarzystwo. – Bella uśmiechnęła się i do kuchni od razu zajrzało słońce. Kate poczuła, że wewnętrzny żar już jej tak nie dokucza. Co może uczynić jeden taaaki uśmiech!

Patrzyła, jak Bella potrząsa wspaniałymi włosami, ziewa szeroko i sięga po kubek do kawy. Nawet taka – na wpół ubrana i na wpół śpiąca, z rozmazanym wokół oczu wczorajszym tuszem – jest wciąż zachwycająco piękną młodą kobietą.

– Późno wróciłaś?

– Obudziłam cię? Przepraszam.

– Nie, po prostu wyglądasz, jakby przydała ci się jeszcze odrobina snu.

– Może rzeczywiście wrócę na trochę do łóżka. Wcale nie było tak późno. Spotkałam kilka pielęgniarek w pubie blisko szpitala. Wypiłyśmy po kilka drinków.

– Spojrzała na Kate. – Connor też tam był.

– Tak? – Kate omal się nie udławiła. Całą siłę woli skupiła teraz na podniesieniu do ust kubka z herbatą. Co ta mała jej jeszcze powie? Że teraz oficjalnie spotyka się z Connorem? Boże, pomóż. To by oznaczało, że teraz będzie musiała go częściej widywać. Może nawet Bella będzie go przyprowadzać do domu na noc?

Nie zniesie tego. Nie dość, że ma ostatnio te sny, to jeszcze będzie

sobie wyobrażać, że Connor jest tu blisko, z Bellą w łóżku, że jej dotyka... Dość, to już prawie pornografia. I jakiś absurd. W końcu może dojść do tego, że będzie zazdrosna o ukochaną bratanicę.

– Wiesz, chyba nadszedł czas, żebym ci wyjaśniła, jakie w tym domu panują zasady. – Przełknęła ślinę.

– O, doprawdy? – Bella bezwiednie przedrzeźniała oschły ton ciotki. – Masz na myśli, że często nie zamykam tubki z pastą do zębów?

– Nie, mam na myśli odwiedziny.

– Nie kumam – odrzekła dziewczyna, mieszając cukier w kawie.

– Chodzi o randki. – Kate starała się być zwięzła. -

O facetów. Zwłaszcza o tych, co zostają na noc.

Bella uśmiechnęła się.

– Jakoś to wytrzymam, cioteczko. Raz na jakiś czas proszę bardzo, nie krępuj się. Odwagi!

Kate stuknęła gwałtownie kubkiem o spodek.

– Nie mówię o sobie, Bella. Mówię o tobie. I o Connorze. Nie chcę się natknąć na niego w mojej kuchni zaraz po przebudzeniu. Jeśli masz spędzić z nim noc, idźcie do niego, okej?

Kate wstała, wylała resztki herbaty do zlewu, a nie – dojedzoną grzanekę zostawiła na stole. Bella gapiła się na nią z otwartą buzią.

– To był żart, prawda?

– Ani trochę. – Kate zdjęła żakiet z oparcia krzesła.

Bella kręciła głową.

– To na pewno był żart.

– A niby dlaczego? – Kate nienawidziła u siebie tego opryskliwego tonu, ale świetnie spełniał funkcję ostrzegawczą. Wstąpiła na grząski grunt. Musi uważać, musi się kontrolować.

Twarz Belli przybrała dziwny wyraz. Malował się na niej pobłażliwy półuśmiech świadczący o mądrości, która nie była właściwa ani jej młodemu wiekowi, ani beztroskiej osobowości.

– Dlatego, że Connor się mną nie interesuje – wycedziła. – On się interesuje tobą.

Kate poczuła, że zalewa ją fala nieoczekiwanego żalu. Miała trudności z trafieniem ręką do rękawa zakietu. I ten ucisk w żołądku... Mocny, bolesny i bezsensowny.

– Nie bądź śmieszna. – O ile jej poprzednie wypowiedzi były jak trzaśnięcie batem, to ta zabrzmiała jak warknięcie. Bella jednak tylko prychnęła z lekkim rozbawieniem.

– Nie ja jedna odnotowałam tę chemię między wami, gdy tańczyliście. To było tak widoczne jak ten wielki pryszcz na mojej brodzie. – Dotknęła tego miejsca. – Dobry Boże, przecież już nie jestem nastolatką, to niesprawiedliwe.

– Więc przestań myśleć jak nastolatka. – To było jedyne, co Kate potrafiła wykrztusić. – I widzieć rzeczy nieistniejące. I zjedz jakieś owoce na śniadanie – rzuciła jeszcze przez ramię, krocząc w kierunku czekającej na nią przy drzwiach teczki. – Do zobaczenia. Idę do pracy.

W laboratorium aż huczało.

Roboty było w bród. Badano próbki, dyktowano raporty, wysyłano wyniki. Lewis Blackman wykorzystywał wolne chwile przed zaplanowanymi sekcjami na obchód włości i sprawdzenie, czy wszystko jest gotowe do tego, by oddział pracował z precyzją szwajcarskiego zegarka.

Wszystkie mikroskopy były zajęte, czy to przez laborantów, czy przez młodych lekarzy, których szkoliła Kate. Właśnie sprawdzała, ile jej studenci zapamiętali z ostatniego wykładu. Na stole leżały próbki poglądowe, a

młodzi gorliwcy próbowali jeden przez drugiego mówić, co na nich widzą.

– Neil, co tam masz?

– Myślę, że to kostniak.

– Który jest...?

– Często łagodnym guzem kości. Zazwyczaj występuje u osobników męskich w wieku od dziesięciu do dwudziestu lat.

– Gdzie najczęściej się umiejscawia?

– Połowa przypadków w kości udowej lub piszczeli.

– A inna możliwa diagnoza?

– Mięsak, inaczej sarkoma, rodzaj raka kości.

– Dlaczego tak ważne jest ich odróżnienie?

– Ten drugi jest wyjątkowo agresywny, złośliwy, najczęściej śmiertelny. Daje przerzuty do płuc i wątroby.

– Dlaczego jesteś pewien, że to nie ten przypadek?

– Bo widzę włókna, które nie występują w wersji złośliwej. I jest wyraźnie wyodrębniony z reszty kości.

– Student odsunął się, by Kate mogła spojrzeć w mikroskop.

Skinęła głową twierdząco.

– Czy ktoś ma przypadek złośliwy?

– Chyba ja – odezwała się stażystka Marie. – Wygląda jak koronka.

Kate sprawdziła drugi preparat.

– Masz rację. Teraz proszę, aby każdy z was obejrzał obie próbki, a potem zrobimy krótkie podsumowanie, jak się diagnozuje i potem leczy te dwa rodzaje guza.

– Kate? – Laborantka zbliżyła się do grupy. – Janet poszła do jedyńki po wycinek nerki, ale jest też bardzo pilny przypadek z trójki. Biopsja kości trzynastoletniej dziewczynki. Nie zaczęli jeszcze operować, czy mam tam

iść i zaczekać na wycinek?

– Tak, proszę. I przynieś go tu do mnie. – Kate rozejrzała się po grupie studentów. – Dobrze się składa. Zobaczycie na żywo, jak się bada wymaz z kości. Jeśli jest pobrany w trakcie operacji, wynik rozstrzyga o amputacji bądź uratowaniu kończyny.

Studenci krążyli między dwoma mikroskopami i wymieniali się informacjami na temat leczenia przypadków. Nagle rozległ się alarm. O nie... Zaraz okaże się, że to alarm przeciwpożarowy i szpital pograży się w zamięcie. A może to po prostu zignorować?

Ktoś wpadł do pomieszczeń laboratorium.

– Z kuchni wydobywa się dym! – krzyczał. – Wszyscy wychodzą!

– Boże... – Marie wyglądała na przerażoną. – Jesteśmy w podziemiach! Jak się stąd wydostaniemy?

– Chodź ze mną. – Neil złapał ją za rękę, ramieniem zaczepiając tackę z próbkami. Cenne egzemplarze, gromadzone latami przez Kate, wylądowały na podłodze między odłamkami szkła.

Nastąpiło totalne zamieszanie. Lewis usiłował nadać nagłej ewakuacji jakiś porządek, lecz nie udało mu się. Niektórzy rozpaczliwie usiłowali dokończyć testy lub przynajmniej zabezpieczyć preparaty przed skutkami działania strażackich sikawek. Studenci upychali do toreb notatki i drobiazgi osobiste. Kate zauważyła, że Lewis patrzy w jej kierunku. Twarz mu pobladła. Trzymał się za lewe ramię, jakby go coś bolało.

– Proszę wszystko zostawić! – krzyknęła Kate, bo właśnie do jej nozdrzy dotarł zapach dymu.

Sama stanęła przy drzwiach, by mieć pewność, że wszyscy zdążyli wyjść, łącznie z Lewisem.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, gdy dotarł do wyjścia.

– Nic mi nie jest. Wyjdźmy już. To pewnie tylko jakaś przypalona grzanka, ale nie wolno ryzykować.

Panował ogólny pośpiech. Kate usłyszała trzask i ujrzała na podłodze jeszcze więcej stłuczonego szkła. Czyżby kolejne z próbek? Z oddali dobiegało wycie syren. Z rozpaczą w sercu podążyła za kolegami drogą ewakuacyjną. Wszystkie plany na ten dzień definitywnie wzięły w łeb. Czy raczej: uległy spopieleniu.

Connor długo i pedantycznie szorował dłonie. Ręce były już z wierzchu czerwone od pocierania szorstką szczotką, skupił się więc na powierzchniach między palcami. Jednocześnie wsłuchiwał się w znajomy gwar sali przygotowywanej do działań. Przyprawiono już wszystkie wózki, szczękały układane obok stołu operacyjnego narzędzia.

Wśród sterylnych instrumentów leżała piła do kości. Connor rozpaczliwie odsuwał od siebie widmo amputacji części nogi Estelle, ale niestety wyniki rezonansu magnetycznego nie dawały jednoznacznej odpowiedzi. Stwierdzenie, że jest to zmiana łagodna, byłoby optymistycznym akcentem na zakończenie operacji.

Na razie jednak odczuwał nieokreślony lęk.

– Hej, Connor. – Pielęgniarka przypomniała, że stoi obok niego z przygotowanym wyjałowionym ręcznikiem. – Widziałam cię niedawno. Byłeś świetny jako pirat.

Connor zareagował cichym pomrukiem i wsunął ręce pod strumień gorącej wody. Nie chciał rozmawiać o tamtym wieczorze. Wystarczyło, że nie mógł przestać o nim myśleć. Przynajmniej o jego części.

O tym, jak Kate patrzyła na niego. Trzymał ją w ramionach może przez minutę i to wystarczyło, by się pograżyć w... Nie wiadomo w czym.

Westchnął i sięgnął po ręcznik. No nie, ciągle nie umie określić swojego ówczesnego stanu. Mieszanina błogiego ciepła z zimnym dreszczem, zwiastunem euforii. Poza wszystkim miał poczucie, że jest tak jak powinno. Że każda, nawet najmniejsza cząstka ogólnoświatowego puzzla trafiła na właściwe miejsce. A ponieważ był to stan ulotny, trudno go określić.

Na pewno teraz jest nieosiągalny, a więc tym bardziej pożądany. Nie ma nawet sensu o tym myśleć. To już nie wróci. Gdy Kate obdarzyła go tym przerażonym spojrzeniem, poczuł się, jakby ktoś mu wylał na głowę kubek lodowatej wody. A ona? Co wtedy czuła?

I dlaczego uciekła? Nie mógł tego zrozumieć. Tak jak nie do pojęcia jest nieszczęście trzynastoletniej dziewczyny, która świata nie widzi poza tańcem i deską surfingową, a która teraz być może będzie musiała pożegnać się z marzeniami.

Trzeba mieć nadzieję i zrobić wszystko, by do tego nie doszło. Zdenerwowana laborantka z patologii czeka w kącie sali. Jeszcze trochę cierpliwości, trzeba pobrać wycinek. A Connor, pedant w kwestii mycia rąk przed operacją, był sto razy bardziej skrupulatny w jej trakcie. To przecież kwestia życia i śmierci.

Powiedział wysłanniczce, że materiał musi zostać przebadany dodatkowo przez najbardziej doświadczonego patologa. Connor wytnie maksymalnie dużo guza i z kolei on będzie cierpliwie czekał, aż patolodzy wypowiedzą się co do charakteru zmiany. Boże, żeby tylko okazała się niezłośliwa! Skądinąd uważał za skandal, że ciągle brak funduszy na stanowisko dla patologa w sali operacyjnej. Wówczas wszystkie diagnozy stawiano by o wiele szybciej. Rozmarzył się. Gdyby mieli w zespole patologa na stałe, mogłoby się okazać, że zostanie nim Kate i wtedy mogliby

ściślej współpracować. Ale czy na pewno chciałby ją widywać codziennie?

Nie. Tak. Być może.

Jakiś czas później, po przeciągającym się oczekiwaniu na wynik, Connor pomyślał, że zniósłby stałą obecność Kate z powodów czysto praktycznych. Podobno w suterenie szpitala wybuchł pożar. Jakiś idiota położył stos ścierek na płycie grzewczej. Gdy wszystko wróciło do normy, trzeba było jeszcze czekać trzy kwadransy na wynik. A w końcu usłyszano najgorszy wyrok z możliwych. Guz Estelle ma charakter złośliwy i jest wyjątkowo agresywny. Już zdążył się rozprzestrzenić poza usuniętą strefę.

Z sercem o tonę cięższym niż piła do kości, o którą poprosił instrumentariuszkę, Connor przystąpił do dalszej, tragicznej fazy operacji.

W laboratorium wciąż panował chaos. Aparaty jeszcze nie wróciły na miejsce. Z podłogi usuwano rozbite szkło, ktoś mopem ścierał krew. Marie, wracając na stanowisko, pośliznęła się na jakiejś mokrej plamie, upadła i paskudnie skaleczyła się w rękę rozbitą próbówką.

Laborantki co chwila zwracały się do Kate z pytaniami, co mają robić z przerwanyimi badaniami albo czy i kiedy przyjdą nowe próbki. Aparat do badania materiału promieniami rentgenowskimi nie działał i sporo czasu minęło, aż wykryto i usunięto awarię spowodowaną wyłączeniami prądu w czasie alarmu. A właśnie przyszedł do bardzo pilnego zbadania wycinek pobrany w trakcie biopsji na chirurgii. Kate pozwoliła studentom iść do domu, a sama zajęła się próbką, korzystając tylko z pomocy stałego stażysty Marka. Przejęci młodzi tylko by przeszkadzali w wykrywaniu i usuwaniu wszystkich usterek spowodowanych pożarem.

W tym momencie Kate znów zwróciła uwagę na Lewisa. Szef oddziału powinien, tak jak ona, przywracać zniweczony przez pożar porządek. Tymczasem Lewis stał z boku. Wyglądał na bardzo zakłopotanego, jego

twarz przybrała szarą barwę. Już nie trzymał się za lewe ramię. Dłonią uciskał środek klatki piersiowej.

Kata natychmiast znalazła się przy nim.

– Boli cię tu?

Lewis przytaknął.

– Promieniuje?

– Tak, do lewego ramienia. I szczęki – odparł z wyraźnym trudem.

Ból musiał być przeszywający. Lewis był spocony. Słowem, miał wszystkie objawy ataku serca.

– Szybko znajdź jakiś wózek – krzyknęła Kate do najbliższej stojącej laborantki. – Doktor Blackman musi się natychmiast znaleźć na ratowniczym.

Kate wiedziała, że samodzielnie zorganizowany transport będzie szybszy, niż gdyby wezwała sanitariuszy. A jeśli to zawał, liczy się każda minuta.

Stażysta sprzątał obszar, gdzie jeszcze niedawno przy mikroskopach tłoczyli się studenci. Przygotowywał wszystko do końcowej fazy diagnozy wycinka kostnego. Mark był na oddziale od niedawna, dopiero robił specjalizację, ale zdobył już wystarczające kompetencje. Niemniej Kate musi podpisać diagnozę. Tyle że...

Przez ten czas Lewis umrze. A to przecież jej nauczyciel i przewodnik, szef, najlepszy przyjaciel.

Laborantka właśnie wtoczyła do sali wózek inwalidzki.

– Zaraz wracam – zawołała Kate do Marka. – Kontynuuj. W razie wątpliwości zaczekaj na mnie.

Transport Lewisa na oddział ratownictwa przebiegł błyskawicznie. Tam od razu założono mu maskę tlenową i podłączono elektrody. Dostał

środek przeciwbólowy, nitroglicerynę w spreju i aspirynę doustnie.

– Zajmiemy się nim – zapewniał personel oddziału czuwającą przy szefie Kate.

– Idź – mówił Lewis. – Jesteś potrzebna na dole.

– Wrócę, jak tylko będę mogła – obiecała. – Trzymaj się.

Gdy wróciła do sutereny, okazało się, że wynik biopsji został już przekazany telefonicznie na trójkę.

– Co to było? – zapytała.

– Sarkoma – ponuro odrzekł Mark. – Klasyczny obraz. Zaawansowane stadium.

Był absolutnie pewien. Obraz pod mikroskopem wyraźnie wskazywał, że guz jest złośliwy i bardzo agresywny. Biedne dziecko, pomyślała Kate. Trzynastolatka, a pewnie straci nogę. A może oni zaczekają i dadzą jej najpierw serię chemii?

Oni? To pewnie Connor trzyma tam na piętrze skalpel w dłoni. Jest przecież specjalistą od raka kości. Najlepszym z możliwych. Przynajmniej dziewczyna ma szansę ocalić życie, jeśli już musi stracić nogę.

Kate ciągle nie mogła w to uwierzyć. Wyjęła wymaz z zaczepów i umieściła na jego miejscu inny. Chciała mieć pewność. I nagle poczuła, jak krew stygnie jej w żyłach.

W rogu próbki ujrzała czerwoną kropkę. Boże, to flamaster, którym oznaczała próbki używane do szkoleń.

Czas się zatrzymał, ale mózg i ręce Kate działały z prędkością światła. Sekunda wystarczyła, by zrozumieć, że wydarzyło się najgorsze – w niewytłumaczalny sposób jedna z jej próbek poglądowych wmieszała się między nowe wymazy otrzymane z sali operacyjnej.

Trzynastolatka nie ma raka. Jej zmiana jest łagodna i łatwa do

wyleczenia.

Kate podbiegła do telefonu i połączyła się z blokiem operacyjnym. Telefon zadzwonił. I jeszcze raz. Dlaczego nikt nie odbiera? Czy wszyscy są tak bardzo zajęci? Czym? Niepotrzebną amputacją?

Kate przekazała słuchawkę najbliższej laborantce.

– Dzwon, aż ktoś odbierze – nakazała. – Każ im przerwać zabieg. Mają błędną diagnozę.

Nie było czasu do stracenia. Kate wybiegła, rozpinając po drodze krępujący ruchy fartuch. Była sprawna fizycznie. Pokonywała po dwa lub trzy schody naraz. Bieg na półpiętro zabrał jej minutę.

To się nie miało prawa wydarzyć.

Nie na jej dyżurze.

Connor zwlekał tak długo, jak się dało. Ciągłe oglądał skany z rezonansu magnetycznego. Musiał wyważyć decyzję, jak wysoko amputować kończynę, by nie dać komórkom rakowym szansy na rozprzestrzenienie się. Konsultował się nawet z onkologią dziecięcą, czy nie lepiej jednak teraz złożyć złamanie, potem dać chemioterapię, a rozwiązanie ostateczne – amputację – zastosować później.

Ale decyzja już zapadła.

Connor włączył piłę do kości, by wypróbować jej sprawność. Wydawała dźwięk, który przywodził na myśl wiertło dentystyczne. Przez ten odgłos z zaplecza technicznego ledwo przedzierał się słabiutki dzwonek telefonu. Jakoś nikt z personelu nie kwapił się go odebrać. Connor z wyraźnym obrzydzeniem i gniewem odłożył piłę na bok. Musi najpierw dobrze odsłonić kość, którą zamierza odciąć.

Podniósł skalpel w górę i w tym momencie ze zdumieniem zobaczył, że podwójne drzwi sali operacyjnej otwierają się z impetem. Pojawiła się w

nich postać w białym fartuchu. Na twarzy miała maseczkę chirurgiczną, której najwyraźniej nie zdążyła dobrze zawiązać.

Fartuch był rozpięty, ale to mogła być tylko Kate. Oczy szeroko otwarte i przerażone, dyszała tak, że prawie nie mogła mówić.

– Stop... – wykrztusiła. – Musicie przerwać.

TTLRR

ROZDZIAŁ PIĄTY

– To nie twoja wina.

– Oczywiście moja.

Kate nerwowo chodziła w kółko. Była w salonie swojego domu. Okna i przeszklone drzwi wychodziły na mały dziedziniec i na trawnik otoczony wielkimi starymi drzewami, które porastały prawie całą posesję.

Choć minęła już szósta, wciąż było jasno. Wydawało się, że piękny późnowiosenny dzień nie ma końca. To był z pewnością najdłuższy dzień w życiu Kate.

– To mój oddział – powtarzała. – Lewis był chwilowo niedysponowany i na mnie spoczywa cała odpowiedzialność za wszystko, co się stało.

Bella leżała, zwinięta na kanapie i przyglądała się ciotce z troską i wzburzeniem.

– To nie twoja wina, że włączył się alarm i wszystko się pochrzało.

– Ale to ja powinnam była zbadać tę próbkę. Mark nie ma dostatecznego doświadczenia. Nie wiedział, że jak jest jakaś anomalia, trzeba wszystko sprawdzić od początku.

– Ty byłaś zajęta czymś innym, a nie można trzymać pacjenta pod narkozą i godzinami czekać na wynik. Nie miałaś wyboru, musiałaś ratować doktora Black – mana. On się chyba już dobrze czuje, prawda?

Kate pokiwała głową z roztargnieniem.

– Tak, przewieźli go natychmiast na kardiologię, na cewnikowanie. Założono mu stent w aorcie. Podobno uszkodzenia są niewielkie. – Westchnęła. – Mówią, że miał szczęście. Po moim wyjściu dopadł go

częstoskurcz. Przy braku fachowej reakcji mogłoby dojść do zatrzymania akcji serca.

– Sama widzisz.

– Nie, Bella, ty nic nie rozumiesz. – Kate pokręciła głową. – To była katastrofalna pomyłka. Dziewczynka omal nie straciła nogi. Gdyby do tego doszło, mogłabym pożegnać się z zawodem. Connor pewnie też. Nikt nie chciałby mieć z nami nic wspólnego.

– Ale nie doszło. Dzięki Bogu. – Bella przymknęła powieki.

Coś w tonie jej głosu spowodowało, że Kate przestała nerwowo krążyć po pokoju.

– Ty byłaś w szpitalu po południu, prawda? Mówiono coś o tym?

– Wszyscy mówili wyłącznie o tym! – Bella uśmiechnęła się do Kate.

– Twoje wtargnięcie do sali operacyjnej było chyba najbardziej dramatycznym wydarzeniem w dziejach tego szpitala. Ktoś powiedział nawet, że wyglądałaś jak rycerz na białym rumaku, który śpieszy z pomocą.

Teraz Kate zamknęła oczy. Nigdy nie zapomni spojrzenia Connora stojącego ze skalpelem w ręce. Nie miała pojęcia, czy nie przybyła za późno, a milczenie zszokowanych ludzi w sali sugerowało, że być może tak.

Nigdy w dorosłym życiu nie czuła, że sytuacja tak dalece wymyka się spod kontroli. Zupełnie jakby trzymała się skalnego urwiska gołymi rękami.

– Nastąpiła pomyłka – usłyszała swój zdyszany głos.

– Podmieniono próbki.

Była bez tchu. Dłońmi odruchowo przytrzymywała żebra, bo wydawało jej się, że ból w płucach rozsadzi je od wewnątrz.

– To nie rak, to guz łagodny, kostniak kostninowy. – Zachłysnęła się powietrzem, co zabrzmiało jak szloch.

Milczenie trwało. Wszyscy w głębokim szoku zaczęli sobie

uświadamiać, co się wydarzyło. I dopiero wtedy Kate poczuła przerażenie. Jak oddział patologii

– jej oddział – mógł popełnić tak straszliwy błąd? I nie stać jej było na nic innego, jak stanie w miejscu i wydawanie z siebie chrapliwego oddechu, przypominającego głos szlochającego dziecka.

– Dziękuję, doktor Graham. A teraz proszę panią o opuszczenie sali – powiedział Connor. Tylko tyle.

Dopiero po pewnym czasie Kate dowiedziała się, że zdążyła i że dziewczynce nie ucięto nogi. Napięcie nieznacznie zelżało. Czekwała teraz, aż rozwścieczony Connor wpadnie na jej oddział z awanturą. Miałby do tego pełne prawo. Tak samo jak w pełni uzasadnione będą formalne skargi, przesłuchanie przed komisją dyscyplinarną i wszelkie inne reperkusje. Kate stanęła w obliczu niewyobrażalnej katastrofy i nie wiedziała, jak się z nią zmierzyć.

Nic się jednak nie działo i doktor Graham była zdezorientowana. Poszła odwiedzić Lewisa, ale ten dochodził do siebie i najgorszą rzeczą byłoby teraz obarczyć go stresem wynikającym z wiedzy, co stało się pod jego nieobecność. Po wyjściu z kardiologii stała przez chwilę bezradnie koło wind. Rozważała, czy nie poszukać Connora i mieć to wszystko za sobą. Ale zabrakło jej odwagi. Dostała natomiast esemesa od Belli, która pochwaliła się, że właśnie gotuje kolację. Nagle Kate uświadomiła sobie, że jedynym miejscem, w którym pragnie się teraz znaleźć, jest dom. Jej schronienie, azyl.

– Widziałaś na bloku Connora?

Bella zaprzeczyła, a na jej twarzy odmalowało się współczucie.

– Ale mówiono mi, że był wściekły. Nigdy nie opuszczał sali operacyjnej w takim stanie.

– Nie dziwię mu się. Powinam była z nim porozmawiać, ale... – mówiła jakby do siebie i sama się zdziwiła, że zdanie to dokończyła – ale się bałam.

Bella nie nigdy nie widziała ciotki w tak opłakanym stanie. No, może podobnie zalękniona była dwadzieścia lat temu, gdy przyjechała zamieszkać u nich. Ale czy można ufać pamięci dziecka?

Tak, chyba można. Bella była wtedy mała, ale знаła smutek towarzyszący niefortunnym wydarzeniom. Wprawdzie nie wiedziała dokładnie, co spowodowało, że piętnastolatka stanęła na ich progu z małą walizką, która mieściła cały jej dobytek. Instynktownie wyczuwała jednak, jak samotna musi się czuć taka dziewczyna.

Dlatego nazajutrz, gdy Kate wyszła z domu, mała nie odstępowała jej na krok. Poszła za nią do sklepu ze starociami, gdzie Kate kurczowo ścisnęła wyszperany w szufladzie ze starym żelastwem zardzewiały klucz. Bella przydreptała do dziewczyny i wyciągnęła do niej rączkę.

– Chodź, jesteś nam potrzebna – wyszeptęła.

– Weźcie sobie ten klucz, jak wam się tak podoba – powiedział właściciel sklepu. – Dla mnie on nie ma wielkiej wartości.

A dla Kate najwyraźniej miał.

Matka Belli, Jackie, głowiła się nad dziwnymi plamami na pościeli Kate. Ale Bella wiedziała, że to ślady rdzy z klucza troskliwie ukrywanego pod poduszkę.

Kate nadal kolekcjonowała klucze, wspaniałe pamiątki z podróży. Wielki żelazny klucz od wrót zamku w Niemczech. Fikuśny kluczyk z Francji zwieńczony kędzierzawą główką. I wiele innych. Niektóre z błyszczącego mosiądzu, inne żelazne. Ale żadnemu z nich nie pozwoliła zardzewieć. Był wśród nich i ten, który zapoczątkował kolekcję. Starannie

odnowiony i traktowany jak skarb.

Czy miał być symbolem ucieczki? A może postanowienia, że przeszłość należy zamknąć i iść naprzód? Bella nigdy o to nie zapytała. Nie musiała. Więż, jaka powstała między nimi w momencie, gdy mała wzięła Kate za rękę i poprowadziła do bezpiecznego domu, była silniejsza od słów. I przez lata wciąż się umacniała.

Przykład poważnej i perfekcyjnie zorganizowanej Kate często uświadamiał Belli jej lenistwo, rozmamła – nie i brak życiowych dążeń i ambicji. Mimo to uwielbiała ciotkę i dlatego niepokoił ją jej dzisiejszy stan. Kate przestraszona, zakłopotana – to zjawisko sprzeczne z naturą. Coś jakby słońce miało wzejść na zachodzie, a zajść na wschodzie.

– Wszystko będzie okej – przekonywała. – Ludzie wiedzą, że jesteś mądra, że nie mogłabyś popełnić takiego błędu. Niedługo zostaniesz szefem oddziału.

Rozdrażniona Kate zbyła to lekceważącym prychnięciem. Musiała jednak przyznać, że siostrzenica się nie myli. Ona jest mądra, zawsze panuje nad sytuacją. Wzięła los w swoje ręce w momencie, gdy przybyła zamieszkać z Bellą i jej rodzicami. Poszła do nowej szkoły i szybko została prymuską. W szkole pielęgniarzkiej też była najlepsza w klasie. Nikt i nic nie mogło stanąć jej na drodze do doskonalenia się. Była dumna, niezależna i uparta. Bella wiedziała, jak najłatwiej narazić się Kate. Otóż należy jej powiedzieć, co ma robić.

Studia medyczne także ukończyła z wyróżnieniem. Tam wielu doktorów wydawało jej polecenia, ale ona i tak była najlepsza. Okazała się wprost stworzona do piastowania wysokich stanowisk. Bella nie dążyła za wszelką cenę do sukcesu, jednak ta cecha u ciotki bardzo jej się podobała.

– Wiesz, jaka jestem z ciebie dumna – powiedziała. – To nie był twój

błąd, ale go naprawiłaś i jesteś gotowa wziąć wszystko na siebie. Troszczysz się o podwładnych i współpracowników. I o pacjentów, z którymi pewnie nigdy się nie zetkniesz.

Obie przez chwilę milczały. Czyżby Kate też pomyślała o nieznanej nastolatce i operującym ją Connorze?

Źle się stało. Bella skrycie entuzjasmowała się aurą, którą zauważyła między nimi w zeszłym tygodniu na parkiecie. Kate może sobie być dumna, niezależna, może dawać do zrozumienia, że mężczyzna jest jej niepotrzebny, ale chyba każdy chce być kochany, prawda?

I kochać kogoś, nie?

Dobra, dobra, Kate kocha ją, swoją bratanicę, ale to chyba nie wystarcza. Żadnej z nich, tym bardziej że Bella wkrótce wyruszy na koniec świata. Będzie podróżować przez kilka lat i nie życzy sobie martwić się w tym czasie samotnością Kate.

A Connor jest taki cudny. Ona, Bella, jest dla niego za młoda i za bardzo trzpiotowata, ale to nie znaczy, że nie potrafi docenić jego zalet. I nie chodzi o wygląd, ale o tę luzacką wiarę w siebie, ten bezczelny błysk w oku. Doktor Matthews jest kimś w rodzaju uroczej czarnej owcy, nowoczesnego pirata.

Kate znów zaczęła chodzić w kółko. Przebrała się już w dzinsy, ale włosy wciąż miała ciasno zaplecione. Jej ruchy były pełne gracji, ale też nieco... zawzięte. Jakby przemierzała klatkę, w której ją uwięziono.

Jak można w ogóle mieć nadzieję, że tych dwoje będzie kiedyś razem? Przecież jedno jest przeciwieństwem drugiego! A może właśnie o to chodzi? Może Kate potrzebuje dla równowagi kogoś takiego jak Connor, kto wpuści trochę radości do jej ściśle uporządkowanego świata. Ale co mogłoby przyciągnąć Connora do osoby tak spiętej jak Kate? Mimo całej swej

miłości do ciotki Bella nie mogła zaprzeczyć, że ma ona hyzia na punkcie kontroli. Jest też chyba za bardzo feministką czy kimś takim, bo nie potrafi ukryć krytycznego stosunku do całego męskiego rodu.

Bella westchnęła. Tak, to się nie ma prawa udać. A już po tym, co zaszło dziś... Szanse są bliskie zeru.

Gwałtowny dzwonek do drzwi postawił obie kobiety na baczność. Patrzyły na siebie z niedowierzaniem.

– Nie – wyszeptała Kate przerażona.

Bella z trudnością przełknęła ślinę. Czy Connor mógłby kazać ścigać osobę, którą obarczał odpowiedzialnością za szkodę? Przecież tak się nie robi!

Dzwonek odezwał się po raz drugi. Długo i natarczywie. Bella odchrząknęła i spuściła nogi z sofy.

– Mam zobaczyć kto to? – zapytała.

– Nie. – Kate wzięła głośny, głęboki i nieco urywany oddech. – Sama pójde.

Connora od naciskania tego cholernego dzwonka rozboleł palec. Wiedział, że nie powinien tu przychodzić, ale kiedy już uspokoił się na tyle, by rozmawiać, okazało się, że Kate nie ma. Nie uzyskał więc od niej niezbędnych wyjaśnień i informacji. Jak można było tak po prostu pójść sobie do domu?

Musi jej uświadomić, jakie mogły być skutki jej pomyłki. Niech wie! Mógłby oczywiście iść z tym prosto do osób zajmujących się w szpitalu odpowiedzialnością zawodową lekarzy, ale w tym przypadku uznał, że w grę wchodzi jego osobista uraza. Podejmie działania dyscyplinarne, gdy uzna, że może nadać im wymiar czysto zawodowy, a nie osobisty.

Czy musiało to, do ciężkiej cholery, spotkać akurat jego pacjentkę?

Okej, może to nie była wina Kate. Na oddziale ogłoszono alarm, który mógł spowodować bałagan. Do tego szkolenie studentów i kilka pilnych przypadków z bloku operacyjnego. Był też pewien, że Lewis Blackman i Kate uporaliby się ze wszystkim, gdyby nie niefortunny atak serca. Ale przecież...

Chciał zadzwonić po raz trzeci, lecz coś go powstrzymało.

Ale przecież to właśnie Kate odkryła pomyłkę, prawda? I pędziła na złamanie karku. Prawie nie mogła mówić. A on słyszał dzwonek telefonu. Mógł kazać komuś odebrać. Wieść o pomyłce dotarłaby do niego, zanim ujął skalpel. I tak musiał zresztą operować – naprawić złamanie i usunąć nieszkodliwego guza.

W końcu nic się nie stało, Estelle nie straciła nogi.

Dzięki Kate.

Złość Connora oczywiście nie mogła od razu wyparować, ale powoli zaczęła się zmieniać w zakłopotanie. Usiłował zebrać myśli, gdy drzwi się otworzyły i stanęła przed nim Kate.

Widział, że się boi. Może nie był to strach jak w czasie tańca, ale coś w tym rodzaju. Tyle że tym razem towarzyszyła mu determinacja, by stawić czoło wszystkim przeciwnościom. Tak, teraz Kate na pewno nie odwróci się i nie ucieknie.

Co robić? Nakrzyczeć na nią? To utwierdzi ją tylko w przekonaniu, że słusznie przed nim uciekała na balu. Postawi go w jednym szeregu z facetami, którzy kiedyś ją pewnie skrzywdzili, a tego by nie chciał.

Dlaczego miałby wyładowywać złość akurat na Kate? Powinien jej raczej podziękować.

Najwyraźniej czekała na burę. Sekundy mijały, oni gapili się na siebie, a Kate zaczynała wyglądać na tak samo zagubioną jak Connor.

Miotłała nim wściekłość, wyraźnie to widziała.

Była w pełni przygotowana na wybuch złości, zasłużyła na to. Nawet nie mogła mieć mu za złe złamania niepisanych reguł i wtargnięcia do jej domu. Nie musiałby tego robić, gdyby dała mu dziś szansę na kontakt w szpitalu. Wyprostowała się i uzbroiła na przyjęcie ciosów. Nie będzie ich oddawać, nie tym razem.

Tyle że... Connor nic nie mówił. Stał, patrząc na nią, jakby zapomniał języka w gębie.

Coś wisiało w powietrzu, ale co? Nie potrafiła tego nazwać. I nie wiedziała, co powiedzieć stojącemu w drzwiach mężczyźnie. Nie był już nawet zły, raczej zakłopotany. Złość by jakoś zniosła. Potrafiła dystansować się i wznosić wokół siebie bariery ochronne, była w tym specjalistką. Tyle że teraz ta wytrenowana umiejętność okazała się bezużyteczna.

Po co tu przyszedł, skoro nie zamierza jej ostro skarcić? Przecież mógł po prostu wypełnić wniosek o postępowanie dyscyplinarne.

– Kate? Wszystko w porządku? – dobiegło pytanie z głębi domu. U boku ciotki pojawiła się Bella.

– Wszystko jest okej – odpowiedział Connor, który właśnie odzyskał głos.

Kate zauważyła, że drży mu podbródek. Co się tu, u licha, dzieje?

– Przyjechałem po Kate. Muszę jej coś pokazać.

Po Kate? Co on sobie wyobraża? Że ona, ot tak, uda się z nim w nieznanym kierunku? No dobrze, pan Connor Matthews będzie musiał dowiedzieć się o niej paru rzeczy. Po pierwsze, doktor Graham nie słucha poleceń, a już zwłaszcza poleceń atletycznego samca.

Ich spojrzenia spotkały się i Kate odkryła, że Connor jest kompletnie dezorientowany. Chyba nie wie, po co tu w ogóle przyszedł. Zrozumiała,

że on zamierzał ją skrzyknąć, ale z jakiegoś powodu zamiar ten porzucił. I może właśnie teraz sam się zastanawia, dlaczego to zrobił.

– Chcę cię zabrać – rzekł powoli – o ile oczywiście się zgodzisz.

Bella rzuciła okiem na kask w jego ręce.

– Na motorze? Super!

– Mam zapasowy kask – potwierdził Connor oschle.

Bella popatrzyła na Connora, a potem na ciotkę.

– Musisz jechać – oznajmiła. – Kolacja i tak się spóźni, bo zapomniałam nastawić piekarnik i kurczak jest na razie surowy.

Do Kate słowa bratanicy dochodziły jak zza grubej szyby. Gdyby Connor kazał jej jechać, odmowa nie sprawiłaby jej trudności, a nawet byłaby jedyną możliwością. Ale on prosił, w dodatku tak nieśmiało. Jakby chciał, by pomogła mu zrozumieć, co dzieje się w jego głowie. Dokąd chce ją zabrać? I po co?

To, co jeszcze wczoraj było nie do pomyślenia – zajęcie miejsca na motocyklu za plecami tego faceta – dziś okazało się nieistotnym szczegółem.

Kate nie miała pojęcia, o co chodzi, ale pod koniec dnia pełnego chaosu i oszołomienia poczuła nagle, że to wszystko jest zadziwiająco łatwe. Czemu po prostu nie wskoczyć na motor Connora i nie pojechać w nieznany kierunek? Przecież nie ma w tym nic złego.

Zgodę wyraziła krótko i oschle:

– Chwileczkę, wezmę tylko kurtkę.

Wyjechali z miasta i skierowali się na zachód.

Kate nigdy dotąd nie jechała na motocyklu. Z początku była przerażona. Wokół tyle innych pojazdów w razie zderzenia nie mieliby szans. Czarna nawierzchnia uciekała tak szybko, że nie sposób było

zauważyć, ile razy przekroczyli linię ciągłą. Mknęli, a Kate wyraźnie czuła pęd powietrza. Jej ciało pozostawało w bliskim kontakcie z ciałem Connora. Ramionami kurczowo ścisnęła go w talii, jej piersi przylegały do jego pleców. Czuła ich ciepło i dziękowała Bogu, że są tak szerokie i dają bezpieczne schronienie. Kontury otaczającego ich świata zaczęły się z wolna zamazywać.

Im dłużej jechali, tym mniej się bała. Doceniła swobodny i odpowiedzialny sposób, w jaki Connor kieruje potężnym pojazdem. Zaczęło jej się to wszystko nawet podobać. Oto ona, Kate Graham, bierze udział w szalonym rajdzie motocyklowym. Pędzi jak błyskawica. Robi coś niezwykłego, odważnego. Coś innego.

Robi coś z życiem?

Rozejrzała się po okolicy i zdała sobie sprawę, dokąd zmierzają. Zaczynało zmierzchać, a oni zbliżali się do jednej z najsłynniejszych plaż Nowej Zelandii.

Piha. Plaża znana z urody i znakomitych warunków do surfingu, za to dość niebezpieczna dla amatorów pływania. To zresztą nie zniechęcało licznych bywalców. Kate, mimo że całe życie spędziła w niezbyt dalekiej odległości od Piha, nigdy tam nie była. Nie postawiła stopy na słynnych czarnych wulkanicznych piaskach.

Było już po przypiływie. Plaża połyskiwała w zachodzącym słońcu. Dzieliła się na dwie części, północną i południową, oddzielone wysoką skałą znaną pod nazwą Lwiej. Kate od razu rozpoznała górotwór przypominający śpiącego lwa. Ciągle jednak nie wiedziała, po co tu przyjechali. Przyczyna musi być niewątpliwie ważna... Miała tylko nadzieję, że Connor nie każe jej się wspinać po ciemku.

– Musimy się pośpieszyć, inaczej się spóźnimy – rzekł z

przepraszającym uśmiechem. – Jesteś gotowa?

A jednak. Kate zaczerpnęła wielki haust wspaniałego morskiego powietrza.

– Dobra, dawaj – zgodziła się.

Connor narzucił szybkie tempo. Szli po kamieniach pod górę. Sprawiało jej przyjemność, że potrafi dotrzymać mu kroku. W tym pięknym otoczeniu, z dala od miasta, byłoby jej jednak przyjemniej, gdyby wiedziała, po co tu się znalazła. Czuła się trochę zapędzona w kozi róg, daleko od znanego sobie świata. Gdyby Connor zrobił czy powiedział teraz coś, co by jej nie odpowiadało, nie mogłaby nawet wrócić do domu.

Co jej przyszło do głowy? Dlaczego doprowadziła do tej pożałowania godnej sytuacji?

Connor zatrzymał się tak gwałtownie, że Kate z rozpędu wpadła na niego.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. To moja wina, nie powinienem był stawać bez ostrzeżenia. Ale chyba jesteśmy na miejscu.

– Zszedł ze ścieżki. – Uważaj, żebyś się nie ześliznęła.

W istocie byli na krawędzi klifu, który, widziany z prawej strony, musiał przedstawiać się jako lwia grzywa. Z tego miejsca rozciągał się niesamowity widok na surferów, którzy wykorzystywali ostatnie chwile światła dziennego. Connor znalazł blisko ścieżki niewielkie skaliste zagłębienie porośnięte trawą. Rzucił na ziemię skórzaną kurtkę, którą zdjął na czas wspinaczki, i usiadł. Kate wybrała miejsce na skałce. Siedziała nieco wyżej od niego, może znów pragnęła kontroli nad sytuacją?

Connor z dłonią przy oczach obserwował surfujących, Kate zaś długo obserwowała jego, zadając sobie pytanie o cel tej wyprawy. Zauważyła, że

jest zmęczony. Twarz poszarzała, na brodzie widniały ślady zarostu. Miał na sobie czarny T – shirt bez rękawów. Kate podziwiała jego muskulaturę.

Rękę, która nie osłaniała oczu przed ostatnimi słonecznymi promieniami, oparł o biodro, tuż obok Kate. Szeroka dłoń z długimi, pięknie ukształtowanymi palcami. Duża, a przy tym zręczna. Kate dobrze pamiętała, jak ta dłoń na jej plecach fachowo pomagała przebrnąć przez skomplikowane układy taneczne.

Rozejrzała się po plaży i okolicznych wzgórzach. Po chwili i ona skupiła się na oglądaniu surfingowych wyczynów. Surferzy siedzieli na deskach, jakby na coś czekali. Jedna po drugiej przepuszczali fale, które według Kate były wysokie, nie bardzo więc rozumiała, o co im chodzi. Aż nagle nadeszła ta, która najwyraźniej musiała być lepsza od pozostałych. Wszyscy rozpoczęli gorączkowe poszukiwania najlepszych miejsc do startu na fali.

A potem cudownie było patrzeć, jak prześlizgują się, niemal szybując, po ścianie wody w zręcznej ucieczce przed załamującą się krawędzią fali. Niebo nad nimi szybko zmieniało kolor. Odcienie różu stopniowo ciemniały, pojawiało się coraz więcej żółtych i pomarańczowych cętek. Część surferów skierowała się do brzegu, ale jedna postać została na morzu, wykonując najdłuższy rajd na desce, jaki Kate widziała. Pokaz ten obfitował także w rozmaite figury i nagłe zwroty, a zakończył się efektownym koziołkiem w powietrzu, w świetle zachodzącego słońca.

– Ho, ho! – Kate aż zatkało. – Widziałeś to?

– To musi być wspaniałe uczucie – odparł cicho Connor – umieć coś takiego zrobić.

– To przypomina fruwanie – podsunęła.

– Albo taniec – odpowiedział spokojnie.

Spojrzał na nią, a Kate poczuła, że zamiast siedzieć na twardej skale, wisi w powietrzu. Zaraz spadnie...

Jej strach przed omówieniem z nim dzisiejszych wydarzeń w szpitalu to głupstwo. Naprawdę bała się, że Connor zacznie mówić o tym, co zaszło kilka dni temu na zabawie. Czy dla niego to było choć w części tak ważne jak dla niej? Boże...

To się dopełnia, tu i teraz. Ona tonie. Tonie w jego oczach. Czyżby się zakochała?

Nie, to niemożliwe. Nie ma prawa nawet próbować. A i dla Connora to nie byłoby dobre. Tylko czy on na pewno wie, co jest dla niego dobre?

– Kate...? – wyszeptał jej imię, jakby pytał, czy ma mówić dalej.

Nie mogła odpowiedzieć. Ledwie oddychała, musiała zamknąć oczy, by nabrać sił. Gdy je otworzyła, zauważyła, że Connor zmarszczył brwi, odwrócił się i patrzył na ostatnie promienie słońca. Usłyszała głęboki oddech człowieka z trudem odzyskującego równowagę.

Co się tu, u licha, dzieje? Wiedział tylko, że czuł się podobnie jak podczas tańca. Nie myślał, że to mu się przytrafi ponownie, bo po prostu nie umiał tego nazwać.

Machinalnie rozglądał się wokół.

Jazda na motorze sprawiła, że Kate była nieco potargana: warkocz lekko rozplótł się na ramieniu, a wokół napiętej twarzy powiewały pojedyncze kosmyki. Poza tym jej oczy błyszczały niesamowicie – a może to było tylko wrażenie spowodowane zachodem słońca...

Ten blask może oślepić.

Co go tak pociąga w tej kobiecie? Przecież jest wybitnie nie w jego typie. Prymuska, pedantka, zamknięta w sobie. Nudna.

Nie, to nie jest właściwe określenie. Nudna osoba nie mogłaby aż tak

wywrócić jego życia. On tego nie chciał. Ale skoro już zamęt się pojawił, trzeba spróbować go zrozumieć i opanować. Connor westchnął. Sam nie wiedział, po co ją tu przywiózł. Ani w czasie szalonej jazdy, ani błyskawicznej wspinaczki na Lwią Skałę. Teraz jednak wie. Znow spojrzał na fale.

– Estelle Montgomery to maniaczka surfingu – zaczął spokojnie. – Jest mistrzynią juniorów. Chce zdobywać kolejne tytuły, dostać się do reprezentacji naszego regionu. Marzy o startach w zawodach międzynarodowych w kadrze Nowej Zelandii. – Przeniósł wzrok na Kate.

Patrzyła na morze i na samotnego surfera, który najwyraźniej postanowił zakończyć dzień rajdem po fali zmierzającej do brzegu. Czy Kate też wyobrażała sobie, że tym samotnym surferem, którego ekscytujące popisy podziwiali, mogłaby być Estelle?

Czy, jak on, myślała o tym, jaką tragedią dla młodej dziewczyny byłaby amputacja nogi?

Kate czuła na sobie jego spojrzenie. Powoli zwróciła ku niemu twarz, a gdy ich oczy się spotkały, Connor wiedział. Tak, ona też o tym myślała.

– Życie jest pełne niespodzianek – zauważył z gorzkim uśmiechem. – Za każdym zakrętem może się czaić przeszkoda. Nie możesz nad wszystkim zapanować, często trzeba wybierać.

Kate milczała, nie opuszczając wzroku.

– Czasem jeden niewłaściwy ruch może zmienić całe twoje życie. I to tak, że już nie będzie odwrotu. – Zamilkł na chwilę. – Dziś ledwo uniknęliśmy straszliwego błędu. Mógł on nieodwracalnie zmienić los wielu osób, a przede wszystkim Estelle.

Kate pochyliła głowę.

– Dziś ocalałaś nie tylko jej nogę – ciągnął Connor łagodnym tonem. –

Uratowałaś jej marzenia, a tylko dla nich warto żyć, prawda?

Nie potrafiła odpowiedzieć.

Słowa Connora trafiały w sedno, ale dotknęły bardzo bolesnej rany. Nie spodziewała się po nim tak mądrej refleksji. Ani tak głębokiej troski o pacjenta.

O pułapkach, jakie niesie życie, Kate wiedziała wszystko, a nawet więcej. Connor pewnie też. Na jakie rafy się natknął? Z jakich sieci usiłował się wyplątać? A ona? Jak wyglądałoby jej obecne życie, gdyby nie spotkało jej to, co ją spotkało?

Jak czułaby się teraz, siedząc obok Connora, gdyby miała rodzinę taką, w jakiej wychowywała się na przykład Bella? Byłaby przepełniona zapalem i nadzieją. Wiedziałyby, że jest o krok od zakochania się we wspaniałym facecie. Snułaby plany na przyszłość, miałyby marzenia, których teraz mieć nie może.

To byłaby ta wielka niespodzianka jej życia, zakręt, w który weszłaby z radością i z przekonaniem, że wszystko idzie we właściwym kierunku.

Ale na mapie drogowej jej życia nie było tak radosnych zakrętów. Wszystkim towarzyszyły przeszkody nie do przebycia. To bardzo smutne.

Jedynym ujściem dla tego smutku są łzy. Po jednej z każdego oka. Nie do wiary!

Kate ostatni raz płakała w wieku piętnastu lat.

– Chodźmy już – usłyszała głos Connora. – Zejdźmy z tej skały, dopóki coś jeszcze widać.

Skinęła głową, ocierając ukradkiem zbłąkane drobinki wilgoci. Cieszyła się, że zmrok zapada tak nagle. Przynajmniej Connor nie zauważy, że płakała.

– Gotowa? – Podał jej rękę, by ułatwić zejście ze skałki na gładszą

powierzchnię ścieżki.

Kate odruchowo przyjęła tę pomoc.

– Tak, jestem gotowa – przytaknęła. – Możemy iść.

Coś w jej głosie sprawiło, że przystanął. Wciąż trzymał ją za rękę, za plecami miał morze i resztki zachodzącego słońca. Jego sylwetka musiała przedstawić się Kate jedynie jako ciemny zarys, ale on widział jej twarz wyraźnie. Ciemne rzęsy były wilgotne.

Na Boga, czyżby płakała?

Kobieta otaczająca się wysokim murem, zwana czasem przez kolegów Królową Śniegu, wzruszyła się do łez? Czym? Historią Estelle?

A może przypomniała sobie coś ze swego życia?

Nieważne. Connor nareszcie miał przed sobą żywego człowieka. Kate, która tańczy jak marzenie, która potrafi głęboko czuć i współczuć. Aż do łez. Miał też świadomość, że ujrzał coś, co poza nim widziało bardzo niewiele osób.

Coś nagle ścisnęło go za gardło. Ogarnęło go uczucie, które było niesamowitą mieszanką ciepła... i tęsknoty.

Za czym, tego nie wiedział. Wiedział tylko, że musi ją natychmiast przytulić. Westchnął i wyszeptał jej imię. A potem ją pocałował.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poczucie swobodnego spadania było bardzo realne. Nieważne, co je spowodowało: gasnące słońce czy pełne uczucia słowa Connora. Na te kilka sekund, gdy dotknął jej ust, Kate straciła jakikolwiek punkt oparcia w czasie i przestrzeni. Dała się ponieść.

Czuła miękkość jego ust i ciepło ciała. Bolesny ucisk, który tak często jej dokuczał, rozluźnił się na chwilę. Ale w momencie zetknięcia języków zorientowała się, że sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. Położyła Connorowi ręce na piersi i odepchnęła lekko.

Stali i patrzyli na siebie.

– Musimy już iść – mruknęła. – Zaraz będzie ciemno.

– Hm... – Connor oblizwał wargi, a Kate poczuła, jakby coś topniało gdzieś tam, w głębi ciała. Connor nic nie powiedział, wziął ją ponownie za rękę i wrócili na ścieżkę.

Prowadził ją do wąskich stopni, które musieli pokonać gęsiego. Po piasku szli już obok siebie.

Ciągle milczeli. Ten pocałunek stanął między nimi. Jak zapora czy jak zapowiedź?

Trzeba sobie coś wyjaśnić. Nie powinna wsiadać na motor, dopóki nie dowie się, czy Connor aby nie potraktował tego, co się stało, jako wstępu do budowania związku. A co, jeśli dla niego to oczywistość i teraz będzie oczekiwał, że ona wkrótce wskoczy mu do łóżka? Tak jak każda z kobiet, z którymi się spotykał?

A co będzie, jeśli się zniechęci, rozczaruje? Kate nie chciała, by do tego doszło. Trzeba porozmawiać.

– Wiesz, Connor, ja nie chcę się wiązać – zaczęła.

– Okej, rozumiem.

Boże, czyżby powiedział to z ulgą? Poczwała się urażona.

– Chciałabym, żebyśmy byli przyjaciółmi, jeśli to możliwe – dodała.

– Wszystko jest możliwe.

Ta uwaga była już neutralna. Doszli do motocykla, Kate dostała kask.

W gęstniejącym zmroku dostrzegła jeszcze biel zębów. A więc się uśmiecha...

– Lubię cię, Kate. – Uśmiech stał się szerszy. – W sumie sam nie wiem dlaczego, ale... – jego głos zniżył się do poufalego szeptu – jesteś wyjątkowa, ciągle mnie zaskakujesz.

– Ty mnie też. – Przełknęła ślinę.

– Naprawdę? Czym? – zapytał, zapinając kurtkę.

– No wiesz... Myślałam, że zwymyślasz mnie od najgorszych po tym, co się dziś stało. Miałaś, i ciągle masz, pełne prawo.

Connor wzruszył ramionami.

– Podejrzewam, że sama to zrobiłaś.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zapytała.

– A ty co byś zrobiła?

– Pewnie skierowałabym sprawę do komisji dyscyplinarnej – przyznała.

Connor w kasku wyglądał o wiele groźniej. Taki wielki i ciemny.

– Można na to spojrzeć z innej strony – zasugerował.

– A mianowicie?

– Trzeba ten incydent potraktować jako argument i jak najszybciej zainstalować przy sali operacyjnej punkt diagnostyczny. Staramy się o to od lat, a kierownictwo ciągle zwleka. Dzisiejsze wydarzenie trzeba uznać za

błąd systemowy, a nie jednostkowy. Nie mówię, że twój stażysta nie powinien zostać podszkolony, ale dobrze byłoby wyciągnąć z tego korzyść dla pacjentów, prawda?

– O... tak...

Ile jeszcze razy zabraknie jej dziś tchu? Najpierw zdumiało ją zaangażowanie i troskliwość Connora, potem pocałunek, a teraz sposób, w jaki potrafi wyciągać wnioski i nakierować myślenie i działanie na właściwy cel.

– Włączę się w to – zaproponowała. – Przejrzę dane i zrobię spis przypadków, w których czas otrzymania wyniku biopsji miał decydujące znaczenie dla pacjenta.

– Świetnie, pogadamy o tym jeszcze.

Connor przełożył nogę przez siodełko i zapalił silnik. Kate zajęła miejsce za jego plecami.

– Jeśli Bella nie zapomniała włączyć piekarnika – powiedziała, przekrzykując ryk silnika – w domu czeka kurczak. Zjesz z nami, to przy okazji porozmawiamy.

Nie tylko rozmawiali, ale i opracowali plan działania, który następnego dnia został przedstawiony dyrektorowi szpitala.

– Poza wszystkim, jeśli wiadomość o naszej wczorajszej wpadce przedostanie się do mediów, dobrze będzie móc oświadczyć, że już podjęto kroki, żeby to się nigdy nie powtórzyło – zakończyła Kate swoją prezentację.

Connor był pod wrażeniem tego trafnego uzupełnienia. Dyrektor wyglądał na przejętego.

– Żeby wystąpić o finansowanie, potrzebuję konkretnych faktów i liczb – powiedział. – Na kiedy możecie przygotować raport?

– Koniec tego, najpóźniej początek przyszłego tygodnia. – Connor był pewien swoich słów, ale na wszelki wypadek spojrzął na Kate, która przytaknęła.

Dyrektor przyjrzał się obojgu.

– To ma ręce i nogi – zauważył – ale nie pogniewajcie się: stanowicie dość niezwykły duet.

Może i niezwykły, ale pracowało im się razem wspaniale. Connor niejedną wieczór spędził z Kate na patologii, pomagając jej wyszukiwać i dokumentować przypadki. Nie zaszkodzi ich mieć więcej.

– Jak się czuje Estelle? – zapytała Kate.

– Świetnie, wstaje już i chodzi o kulach. Niedługo wypiszę ją do domu.

– Kiedy będzie mogła wrócić do surfingu?

– Nie wiem, ale na pewno będę musiał jej pilnować, żeby nie za wcześnie. Jeszcze przez kilka lat będzie do mnie przychodzić na kontrole. Musimy mieć pewność, że guz się nie wznowi.

Kate uśmiechnęła się do niego.

– Co?

– Nic... Po prostu wyobraziłam sobie, jak jej pilnujesz. Będziesz chodził na zawody?

– Dobry pomysł. – Connor uśmiechnął się szeroko. – Pójdiesz czasem ze mną?

Kate nie odpowiedziała. To pytanie dotyczyło wszak przyszłości, i to dość odległej. Czy będą jeszcze wtedy przyjaciółmi? Connor miał nadzieję.

A może nie tylko przyjaciółmi? To raczej wykluczone, Kate oświadczyła, że nie chce się wiązać. On zresztą też. Przynajmniej nie z Kate. Ona nie przypomina kobiet, z którymi dotychczas miał do czynienia, nie

wiedziałyby, jak do niej wystartować. Albo, co gorsza, jak sprawę zakończyć. Koniec jest przecież nieuchronny, nikt nie chce się wiązać na zawsze. Ta kobieta jest bardzo wymagająca. Nawet przyjaźń z nią nie jest błahostką.

Jest przywilejem.

Ilekczo zasiedzieli się w laboratorium do późnej nocy, Connor nalegał, by pozwoliła się odprowadzać na parking. Uważał to za swój obowiązek.

– Nigdy nie wiadomo – ukrócał jej protesty.

Ostatniego wieczoru, gdy już kończyli pisać raport, te słowa okazały się prorocze. Odprowadził ją do samochodu, sam odszedł w stronę motocykla. Nagle usłyszał głosy. Jakiś mężczyzna podszedł do Kate.

– Chcę tylko drobnych do tego cholernego automatu, muszę zapłacić za parking – krzyczał rozwścieczony. – Jesteś lekarką, więc dla ciebie to nic takiego.

Connor zbliżył i poczuł zapach alkoholu. Mimo ciepłego wieczoru, człowiek miał na sobie płaszcz, bardzo zresztą zniszczony. W ręce trzymał plastikową reklamówkę pełną starych ubrań. Może to bezdomny, który znalazł metodę wyłudzenia drobnych kwot? Nieważne. Był dość postawny, a Kate nie wyglądała na zadowoloną.

Connor stanął obok niej, dotykając jej ramienia. Poczuł, że jest bardzo spięta. Nastraszo ją, a Connor poczuł wściekłość.

– Wynoś się – powiedział do mężczyzny. – A jak jeszcze raz zobaczę, że zaczepiasz tu kobiety, zawołam ochronę. Albo lepiej osobiście odstawię cię na najbliższy posterunek.

– Ach tak? Ja chciałem tylko poprosić o kilka groszy...

– Facet rzucił okiem na Connora i wycofał się.

– Pewnie by sobie poszedł, gdybyś mu dała dolara.

– Connor starał się uspokoić Kate. – Nie sądzę, żeby chciał ci

wyrzucić krzywdę.

– Pewnie nie. – Kate stała jak wmurowana.

– Nie miałem na myśli, że powinnaś mu coś dawać – dodał Connor. Zdążył już się przekonać, że najlepszym sposobem na zrażenie sobie Kate jest żądanie od niej czegokolwiek. Ona wymagała dla siebie szacunku. Zasługiwała na szacunek, do cholery.

Mimo wszystko w jej nagłym zeszywnieniu było coś dziwnego. Connor objął ją ramieniem.

– Już w porządku – powiedział. – Poszedł sobie. Drgnęła pod jego dotykiem tak wyraźnie, że Connor poczuł zimny dreszcz. Nie mógł tego tak zostawić. Wziął ją za oba ramiona i odwrócił ku sobie.

– Co jest, Kate? Stało się coś? Ktoś zrobił ci coś złego? Nie musiała potwierdzać ani zaprzeczać. Connor szybko zestawił z sobą fakty. To, jak patrzyła na niego na balu przebierańców. To, jak zawsze trzymała się na uboczu. To, że swą kobiecą zmysłowość kryje pod pancerzem ochronnym sztywnej prymuski.

– Kto to był? – Connor poczuł, jak przeszywa go gniew, jakiego nie znał. – Kto cię skrzywdził?

Patrzyła na niego z rozpaczą. Jakby się wstydziła, że ktoś odkrył jej tajemnicę. Że ktoś może pomyśleć, że to jej wina.

– Ojciec? Chłopak? – starał się upewnić Connor.

Pokręciła głową przecząco.

– Mój ojciec był alkoholikiem. A ten mężczyzna tak śmierdział... – powiedziała cicho.

– Wiem. – Connor przyciągnął ją mocniej i objął, jakby chciał obronić. Miał jednak wrażenie, że nie powiedziała wszystkiego. – A chłopak?

Milczała i skuliła się w sobie.

– O Boże! Bił cię?

Kate starała się wyswobodzić z jego objęć. Connor nie wiedział, czy nie lepiej byłoby ją puścić. Postanowił jednak wytrwać i zdobyć jej zaufanie.

– Ze mną nic ci nie grozi, Katie – zapewnił. – Nie potrafiłbym cię skrzywdzić. Wierzysz mi?

Ciągle była spięta, gotowa do walki czy ucieczki. Po chwili poczuł, jak uchodzi z niej napięcie spowodowane awanturą. Niemal zawisła na jego ramieniu.

– Tak – wyszeptała. – Tobie wierzę.

Connor wsiadł z nią do samochodu. Odbyli długą rozmowę. Kate wymogła na nim obietnicę, że nikt nie pozna jej treści.

– Zwłaszcza Bella – zaznaczyła. – Ona nie wie, dlaczego przeniosłam się do brata. Pewnie domyśla się, że w rodzinie była przemoc, ale nie powinna znać tych wszystkich okropnych szczegółów.

Connor teraz lepiej rozumiał, dlaczego Kate nie jest skłonna wiązać się z kimkolwiek. To, co przeszła, musiało w sposób niewyobrażalny zmasakrować jej psychikę. Musiałaby trafić na wyjątkowo silnego mężczyznę. Tylko taki potrafi sprawić, że zapomina się o przeszłości. Ta przeszłość odpowiada za to, że Kate jest, jaka jest.

A jest wyjątkowa.

Connor też miał swój emocjonalny garb. Może są przez to bardziej sobie bliscy, niż się wydaje? Może mógłby jej pomóc? Naprawić wyrządzone zło? Musi jednak być ostrożny. Kogoś takiego jak Kate łatwo urazić.

– Byłaś już z nim w łóżku?

– Bella! Nigdy więcej nie dostaniesz wina do kolacji!

– Kate potrząsnęła głową.

– A więc nie byłaś, prawda? – Niepokorna Bella gapiła się na ciotkę badawczo.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Nie zalewaj. Jedno poza drugim świata nie widzi! Ciągłe razem: na obiadkach, na kawie. A te wieczory i noce w laboratorium? Dam sobie rękę uciąć, że już cię co najmniej pocałował, nie?

Skąd ta fala gorąca i rumieniec na policzkach?

– O, spiekłaś raczka! Nie mogę! Ciocia Kate się czerwieni! – Bella pokładała się ze śmiechu.

– Daj spokój. Łączy nas tylko przyjaźń.

Pierwsza przyjaźń w życiu Kate, rozpoczęta szalonym rajdem motocyklowym i nieśmiałym pocałunkiem o zachodzie słońca. Albo nie, prawdziwy początek był na zabawie tanecznej, prawda? A może wtedy, gdy odkryła ślady opon prowadzące na oddział dziecięcy?

W każdym razie Connor swym rozsądnym podejściem do błędu w sprawie guza w nodze Estelle tę przyjaźń umocnił. W tym tygodniu mieli okazję dobrą kolacją uczcić przyznanie funduszy na diagnozy w sali operacyjnej. Już wkrótce Kate miała dostać zaszczytne stanowisko pierwszego w dziejach szpitala patologa pracującego przy operacjach. Będzie tam miała zaledwie mały kącik, ale to wielki krok naprzód. Kate i Connor bardzo się tym ekscytowali.

Incydent na parkingu był kolejnym ogniwem łańcucha umacniającego ich przyjaźń.

Connor jako pierwszy poznał historię jej życia. Mężczyźni, z którymi bywała dotychczas przelotnie związana, nie mieli o niej zielonego pojęcia. I

może dlatego nie mogły to być udane związki.

Kate w głębi duszy czuła, że to coś więcej niż przyjaźń. I to z obu stron. Taki związek „w strefie oczekiwania” – spędzamy z sobą czas, a sprawa przyszłości pozostaje otwarta. Czy Connor podzielał tę diagnozę?

Ona w każdym razie bardzo nie chciała stracić tej cudownej więzi, która ich łączyła. A to się może stać, gdy Connor dowie się, że jeszcze nie powiedziała mu o sobie wszystkiego...

– Przestań o tym mówić – nakazała bratanicy stanowczo. – To bez sensu.

Ale Bella nie odpuszczała łatwo. Dołała wina do kieliszków. Kate się wzbraniała, naczynia już dawno powinny się znaleźć w zmywarce.

– Dlaczego? Ja lubię z tobą rozmawiać. – Bella uśmiechnęła się z udawaną skruchą.

Kate też to lubiła. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak fajnie jest mieszkać z kimś na co dzień, jeść razem, wracać do domu, gdzie ktoś czeka, gdzie nie jest się tak... samotną.

– No dobra, ale ani słowa o Connorze – ustąpiła.

– Ale w czym problem? – zawołała Bella dramatycznie. – On jest cudowny! Jesteście singlami, lubicie się.

– Tyle że żadne z nas nie chce stałego związku.

– No to niech będzie niestały! Taka przyjaźń z ekstra bonusem. – Bella sugestywnie uniosła brwi. – Zabawcie się. Connor na pewno byłby za.

– O tak, bez wątplenia. – Ton Kate nagle stał się oschły. – I właśnie dlatego nic dobrego z tego nie wyniknie. On jest znanym podrywaczem, może nawet mistrzem świata w „ekstra bonusach”. Jaka kobieta o zdrowych zmysłach chce być upamiętniona kolejnym nacięciem na ramie czyjegoś łóżka?

– Ależ on jest taki, bo nie spotkał jeszcze tej właściwej. Ty możesz nią być!

O nie, tę rozmowę trzeba skończyć. To zbyt bolesne uświadamiać sobie pragnienia i nadzieje.

– Nie uznaję przypadkowego seksu...

Bella przygryzła wargę. Wyraz jej twarzy był dziwny, unikała wzroku ciotki. Kate domyśliła się, o co chodzi.

– Widzę, że słyszałaś plotki o mnie? No więc zapewniam cię: nie jestem dziewicą w średnim wieku ani lesbijką. Swoją drogą ludzie z Patryka mają krótką pamięć. Poznałaś Tima, tego nefrologa. No to dowiedz się, że byliśmy razem przez dwa lata.

– To musiało być bardzo dawno temu. – Bella wykonała błazeński ukłon.

Tak, to już ponad trzy lata... Tim odszedł ze szpitala niedługo po zakończeniu romansu. Wtedy przyszedł Connor. Ot, szpitalne życie, jedni przychodzą, drudzy odchodzą. Zakochują się, odkochują...

– To fajny facet – napomknęła Bella. – Dlaczego zerwaliście?

– On chciał zakładać rodzinę, a ja nie. – Kate wzruszyła ramionami.

– Ja bym bardzo chciała – powiedziała Bella ze zdziwieniem. – Co w tym złego? Mieć męża i gromadkę dzieciaków. Czego chcieć więcej?

– Oczywiście, nic złego. – Kate się uśmiechnęła. – Na pewno w moim wieku będziesz miała co najmniej trójkę. Zaraz, zaraz, to znaczy, że ja będę... kim? Ciociobabcią?

– Będziesz ciociobabcią, słynną patolożką. Będę przychodzić z nimi do ciebie, a one zrobią ci z domu jesień średniowiecza.

– Już się zaczynam przyzwyczajać do tej myśli.

Kate zdziwiła się, że bez oporu zaliczyła się do starszego pokolenia.

Poczuła, że coś bardzo ważnego przeszło jej koło nosa. Ale nie czas na żale.

– Zadzwońmy do twojego domu – zaproponowała. – Ciekawe, co tam u nich słychać?

Bella zgodziła się, by to Kate zadzwoniła.

Telefon musiała odebrać któraś z bliźniaczek, bo ciotka śmiała się prawie bez przerwy. Jedynie od czasu do czasu udawało jej się wtrącić jakieś słówko.

Potem słuchawkę przejęła matka Belli, a Kate dopypywała się o jej syna. Michael był na trzecim roku medycyny i mieszkał z dala od domu. Kate sięgnęła po długopis i zapisała jego nowy adres.

Bella sęczyła resztkę wina i oddawała się rozmyśleniom. Jakie to przykre, że Kate zna krążące o niej plotki. Bella była przerażona, kiedy je usłyszała od pielęgniarek. Z tym większą satysfakcją oznajmiła im, że jej ciotka spotyka się z Connorem.

Koleżanki przyjęły tę rewelację z rezerwą i trudno się im dziwić. Sama nie bardzo wierzyła w ten związek – aż do dnia, kiedy Connor zabrał Kate na przejażdżkę motorem, długo ich nie było, a po powrocie oczy ciotki błyszczały jak nigdy dotąd.

Potem ten blask pojawiał się coraz częściej. Niestety dziś Kate oświadczyła, że to tylko przyjaźń.

Bella była rozczarowana. Jak można schrzanić tak pięknie zapowiadającą się historię? Ale jej nic do tego. W uszach brzmiały słowa, które wiele razy słyszała od mamy, a może od Kate:

– Nie wtrącaj się, Bella. Narobisz tylko kłopotów.

Westchnęła i wróciła do przysłuchiwania się rozmowie telefonicznej.

– Jeśli nie jest zajęty... – powiedziała Kate. Po chwili prawdopodobnie słuchawka trafiła w ręce ojca Belli. – Cześć, David. Tak, u mnie wszystko

okej. – Spojrzała na Bellę. – Tak, jest grzeczna. Gotuje coraz lepiej, chyba że zapomni włączyć piekarnik. – Zaśmiała się radośnie.

– A co u ciebie?

– Co takiego? – Błyskawicznie zmieniła się na twarzy. – Kiedy?

Odwróciła się do Belli plecami, by nie dawać pretekstu do domysłów i pytań. Wieść z pewnością nie należała do pomyślnych.

– Mam nadzieję, że nic nie powiedziałeś. – Kate słuchała dłuższą chwilę. – Oby to był już koniec. Raz na zawsze. Okej... Tak, jest obok.

Podawała słuchawkę Belli, która zasłoniła ją dłonią i zapytała:

– Co się stało? O czym rozmawialiście?

– Nic takiego. – Ciotka stanowczo pokręciła głową.

– Bells? – Głos ojca brzmiał normalnie. – Twoja matka suszy mi głowę, żebym zapytał, kiedy do nas wpadniesz.

– Spróbuję w przyszły weekend, jeśli dadzą mi wolne i znajdę tani lot. Wiesz, oszczędzam każdy grosz.

– Kupimy ci bilet, powiedz tylko na kiedy – obiecał ojciec.

– Chwileczkę. – Bella podeszła do ściennego kalendarza. Minęła Kate, która nieruchomo siedziała za stołem i pustym wzrokiem patrzyła w dal. – Za dwa tygodnie.

– Świetnie. Powiedz Kate, żeby też przyjechała.

Bella odwróciła się, by przekazać zaproszenie. Ciotka wyglądała... przerażająco.

– Ona pewnie ma coś lepszego do roboty – rzuciła Bella tytułem próby. – Ma nowego chłopaka.

Pudło. Kate nadal siedziała nieruchomo z martwą twarzą. Zupełnie jakby ujrziała upiora.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Gdzie jest doktor Graham?

– W prosektorium – odrzekła jedna z nielicznych laborantek w dziwnie dziś opustoszałej pracowni diagnostycznej.

– Bardzo zajęta? – Connor wiedział, że Kate jest szczególnie zaangażowana we wszelkie przypadki z pogranicza medycyny sądowej. Może właśnie przydarzył się jakiś nagły tajemniczy zgon?

– Nie, robi jakieś badania naukowe. Może pan wejść. Będzie zadowolona z towarzystwa. – Laborantka posłała mu uśmiech, który szybko zamienił się w grymas. – Kogoś, kto nie milczy.

To, co działo się w podziemiach Świętego Patryka, z pewnością nie wpływało dobrze na samopoczucie tej młodej dziewczyny. Nie różniła się tu od większości ludzi.

Łącznie z nim? Owszem. Connor z ociąganiem skierował się ku wejściu do kostnicy, gdzie ciała zmarłych przechowywane były w boksach chłodniczych. To miejsce nie budziło w nim entuzjazmu. Aż dziwne, że pociąga go osoba, która z pasją potrafi tu pracować.

A pociąga go naprawdę. W końcu wieść, że u niego na górze zainstalowano już nowiutki błyszczący mikroskop, mogłaby poczekać do jutra. Istnieją też telefony i mejle, ale dla Connora każda okazja, by zobaczyć Kate, była dobra. Gdyby jej nie zastał w pracy, pojechałby do domu.

I byłby bardzo szczęśliwy, pojawiając się bez zapowiedzi. To trochę tak, jakby z sobą chodzili, chociaż oczywiście nie chodzili. Spędzali razem dużo czasu, pracując nad projektem minilaboratorium, wypili hektolitry

kawy, byli nawet w restauracji. Ale Connor postępował bardzo ostrożnie, jakby nie do końca był pewien, o co mu chodzi. W każdym razie na pewno nie chciał oddalać się od Kate.

Przeszedł przez chłodną salę, gdzie trzymano nieboszczyków, i zajrzał do następnego sektora.

Na metalowym stole leżało ciało mężczyzny w średnim wieku z rozciętą klatką piersiową. Nad nim stała Kate, całkowicie pochłonięta swoimi czynnościami. Oprócz zwykłego uniformu lekarskiego miała na sobie ciężką i grubą gumową osłonę, co czyniło ją drobniejszą, niż była w rzeczywistości. Wydawała się osamotniona w zimnej i nieprzyjaznej – przynajmniej dla Connora – przestrzeni. Mimo odległości dało się wyczuć jej zawodową biegłość i profesjonalny chłód. Potrafiła nie dopuszczać do siebie żadnych emocji.

Była w tym naprawdę dobra. Stosowną lekcję odebrała już w dzieciństwie. No i dobrze, bo diagnostyka jest w medycynie kluczowa, a nie każdy jest w stanie przemóc odrazę do pracy ze zwłokami.

– Cześć. – Wetknął głowę w przeszklone drzwi. – Mogę wejść?

– Oczywiście. – Kate wyglądała na zaskoczoną.

– Mam coś włożyć?

– Może coś na nogi, chyba że chcesz też zakasać rękawy. – Jego mina rozbawiła ją. – Żartowałam, ja już kończę, nie potrzebuję pomocy. – Z rozkrojonego ciała wyciągnęła serce. – Tego szukałam.

Connorowi było już niedobrze, podszedł jednak bliżej. Kate przełożyła serce na wagę.

– Ciekawy przypadek?

– To w ramach badań naukowych. – Nagrała wagę i opis serca na dyktafon.

– Badam przypadki śmierci osób, które skarżyły się na serce. Okazuje się, że jeśli się nie zlekceważy wczesnych objawów i zastosuje odpowiednie leczenie, można zapobiec nagłej śmierci wielu osób.

– Czy to są badania międzynarodowe?

– Tak. Mają objąć kilka tysięcy przypadków. Ja nasze wyniki będę prezentować za kilka miesięcy na konferencji w Zurichu.

– Super. – Obserwował, jak Kate sobie radzi z sekcją tętnicy wieńcowej. – Byłabyś świetnym chirurgiem.

Uśmiechnęła się kwaśno.

– Tu przynajmniej nikogo nie zabiję. A poza tym lubię pracować sama.

Ona po prostu lubi samotność. Connor zastanawiał się, ile osób poza nim zna drugie oblicze Kate, szanowanej patolożki, uczestniczki międzynarodowych konferencji naukowych? Tajemniczej, wycofanej Kate.

Nagle zapragnął znaleźć się na autostradzie. Niech motocykl mknie, niech oplatają go ramiona Kate, niech jej włosy wymykają się spod kasku i fruwać na wietrze. Albo nie, niech to raczej będzie jakieś miejsce z łagodną muzyką, na przykład pusty parkiet taneczny, tylko ich dwoje. Lekkie światło, wystarczy księżycowa poświata.

Nagle uderzyła go myśl, że on po prostu chce być z Kate. Kochać się z nią. Nieśpiesznie, zachwycająco, po wielekroć. Boże!

Czyżby to było po nim widać? Na szczęście Kate była pochłonięta pracą.

– Spójrz. To oczywisty dowód. – Z precyzyjnie rozciętej głównej arterii wyciągnęła wielki, ciemny, obrzydliwy skrzep. – Zrobię kilka zdjęć, idę po aparat. – Wyglądała na zadowoloną.

Connor też chętnie by się oddalił, takie atrakcje nie były mu potrzebne.

Ale teraz byłoby to nieuprzejme.

Dobre sobie. Przecież ona nawet nie pozwalała się dotknąć. O seksie nie ma co marzyć, prawda?

Wróciła. Chciał właśnie powiedzieć, że musi iść, gdy nagle zabrzączał jego pager.

– Można stąd zadzwonić? – zapytał, spojrzawszy na wyświetlacz.

– Tam jest telefon. – Kate była pochłonięta nastawianiem aparatu.

Zauważyła nagle, że Connor przyszedł w skórzanej kurtce, co by wskazywało, że już wychodził. Co więc tu robi? Czy przyszedł specjalnie dla niej? Obawiała się, że po sfinalizowaniu projektu minilaboratorium zabraknie im pretekstów do wspólnego spędzania czasu, więc jego dzisiejszego wtargnięcia w ogóle się nie spodziewała.

Niemniej jednak było to miłe.

Im szybciej zrobi zdjęcie tego ewidentnego dowodu na rozległy zawał u pacjenta, tym prędzej będzie mogła opuścić szpital. Wtedy może Connor gdzieś ją zaprosi?

Zrobiła kilka zdjęć. Słyszała, jak Connor rozmawia przez telefon. Podniósł głos.

– Kim ona jest? Ile ma lat? – Udzielano mu najwyraźniej wyczerpujących informacji. – Kiedy to ma być? Okej, dajcie mi znać, co robić.

Znów słuchał.

– Wystarczy miejscowe znieczulenie – odrzekł. – To jak? Poniedziałek? Wpół do ósmej rano? Dobrze, zapamiętam.

Odwiesił słuchawkę, ale jeszcze przez chwilę stał obok aparatu zdezorientowany.

– Jakiś problem? – zapytała Kate.

– Nie mój. – Jego głos był zadziwiająco ponury. – Nawet nie mojego pacjenta.

– Więc co?

– Dziewczynka na pediatrii, Lucy. Siedem lat. Białaczka.

– Znasz ją? – Kate skończyła fotografować i już miała zarejestrować potrzebne informacje, gdy coś w zachowaniu Connora ją zastanowiło.

– Widziałem. Wiesz, łyśa głowa, a uśmiech od ucha do ucha. Wspaniały dzieciak.

Poczuła ucisk w żołądku. Nie po raz pierwszy Connor dał po sobie poznać, jak bardzo kocha dzieci. Dlaczego więc ona wyparła to z pamięci?

– Potrzebuje szpiku – odezwał się Connor po chwili. – Okazało się, że jestem lepszym dawcą niż jej krewni.

– Jesteś w rejestrze dawców? – Nie kryła zdumienia.

– Taaak, od dawna.

– Byłeś już dawcą?

– Nie, to będzie pierwszy raz.

– A więc zgodziłeś się?

– To chyba oczywiste. Ty mogłabyś się nie zgodzić?

– Nie wiem, nie jestem nawet w rejestrze.

– Ale krew oddajesz?

– Tak, ale to co innego. Do tego nie trzeba wiercić dziury w kości udowej.

Connor wzruszył ramionami.

– Wielkie mi co! Dzień, dwa jest się trochę obolałym i po krzyku.

Spojrzała na niego zdziwiona. Jak to? Przecież nawet dla najbliższych to wielki wstrząs, a on zna tę dziewczynkę tylko z widzenia. I z uśmiechu.

Rozumiała, że jest oddany własnym pacjentom, ale w tym przypadku?

Może jest to dla niego naturalne, bo tak bardzo kocha dzieci? Co by było, gdyby miał własne? Byłby wspaniałym ojcem.

Nie może się doczekać i dlatego nawet obce dzieci traktuje jak swoje...

– Niewiarygodne, że można się tak angażować w sprawy swoich pacjentów. A nawet nie swoich...

Connor wyprostował się i zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że dla dzieci zrobisz wszystko. Nawet wjedziesz motocyklem na oddział, do cholery.

– Ja nie wjechałem, ja go wprowadziłem. I to był jeden jedyny raz.

– A jak wywoziłeś mnie dziesiątki mil za miasto, żebym popatrzyła na surferów i zrozumiała, jak ważna była sprawa nogi Estelle?

– Masz z tym jakiś problem? – Twarz Connora nagle przybrała twarde wyraz.

– Po prostu myślę, że niezdrowo jest aż tak się angażować. – Nagle pożałowała, że rozpoczęła tę rozmowę.

– Jeśli tak bardzo lubisz dzieci – sama nie wierzyła, że to mówi – powinieneś się postarać o własne.

Tego już za wiele. Patrzył na Kate jak na kosmitkę, a jej w tym czasie przebiegały przez myśl różne obrazy.

Connor trzyma w ramionach noworodka. To jego dziecko. Podaje je kobiecie, która go nim obdarowała. To jakaś obca kobieta. Boże, żeby się tylko nie rozplakać! Nie ma mowy. Odwróciła się i podeszła do stolika sekcyjnego.

– A jeśli chcesz mieć dzieci – dodała szorstko – to przy mnie niepotrzebnie tracisz czas.

Ta cisza za plecami jest denerwująca. Trzeba się znów odwrócić.

– Przecież ty mnie w ogóle nie znasz – odezwał się Connor po chwili.

Czyżby? Kate wydawało się, że zna go bardzo dobrze. Przecież z nim tańczyła. Przecież dała mu się wywieźć na motorze. To było najniebezpieczniejsze, co zrobiła w życiu. No i niejedną noc spędziła z nim w łóżku. Okej, o tym on nie wie, ale to nie przeszkadza stwierdzić, że zdążyła go poznać. Aż za dobrze. Na tyle, by wiedzieć, że w realnym życiu nigdy nie będzie z nim tak blisko.

Nie może powiedzieć tego na głos.

Po dłuższym oczekiwaniu Connor wydał dźwięk świadczący o irytacji i bezbronności jednocześnie.

– Dzieci to ostatnia rzecz, o jakiej marzę.

Sam czuł, że to zabrzmiało gorzko. Widział, jak bardzo Kate jest wstrząśnięta. Jej szok po tym wyznaniu był taki sam, jak jego szok, gdy się dowiedział, że w dzieciństwie doznawała przemocy. Tamtego wieczoru była wobec niego szczerą i uczciwą. Czy nie zasługuje na to samo teraz?

– Przepraszam – mruknął. – Dotknęłaś czułego punktu.

Kate skinęła głową, ale jej oczy nadal wyrażały zakłopotanie. Connor westchnął głęboko.

– Jestem najmłodszy z czwórki braci – wyznał. – Jak miałem trzy lata, ze szpitala przyniesiono do domu małą siostrzyczkę. Miała na imię Philippa, nazywaliśmy ją Pippi. Mama mówiła, że to jej skarb, że zawsze marzyła o takiej malutkiej dziewczynce.

Kate wstrzymała oddech. Nie wiedziała, po co Connor jej to mówi. Czy ma uwierzyć, że nigdy nikomu tego przedtem nie powiedział?

– Mając cztery lata, Pippi zachorowała – ciągnął Connor. – Leukemia, białaczka. Wtedy poznałem to słowo.

W oczach Kate dostrzegł współczucie, więc odwrócił wzrok. Na

współczucie już za późno.

– Początkowo wszystko szło w dobrym kierunku – mówił dalej. – Miała chemię, potem przeszczep szpiku. Wydawało się, że z tego wyjdzie. Nic innego się nie liczyło. Nikt się nie liczył.

Boże, żeby tylko Kate nie dosłyszała w jego głosie uzalania się nad sobą. Nawet po latach odczuwał czasem bunt, że los niesprawiedliwie zepchnął go na drugi plan.

– Załamanie przyszło, gdy miała sześć lat. Szukano lepszego dawcy. To wtedy mnie przebadano. Ale dopiero gdy stałem się pełnoletni, skontaktowano się ze mną i wpisano do rejestru.

Mówiąc to, Connor nagle uświadomił sobie obecność zmarłego. Poczuł, że musi stąd wyjść. Stał na wprost Kate.

– Po pół roku Pippi umarła. To kompletnie rozbiło naszą rodzinę. Miałem wtedy prawie dziesięć lat. Ale jak skończyłem piętnaście, już wiedziałem, że nie będę miał dzieci. Każde dziecko to ryzyko zniszczenia życia reszcie rodziny. A ja nie zniosę takiego ryzyka.

Wykonał ruch, jakby chciał stracić z siebie niechciane wspomnienia.

– Jedyne ryzyko, jakie mogę podjąć, to dać odrobinę własnego szpiku w nadziei, że czyjaś śmierć nie zniszczy życia innych osób. Jeśli uważasz, że to chore czy nieprofesjonalne, twój problem.

Zapadło nieznośne milczenie.

– Aha, przyszedłem tu, żeby ci powiedzieć, że dostarczyli nam nowy mikroskop. Poleciałem zostawić go w pudle, bo domyślałam się, że będziesz chciała być obecna przy rozpakowaniu.

Nie czekał na odpowiedź.

– Do zobaczenia – powiedział i wyszedł.

Mało kto tak starannie doprowadza do porządku miejsce sekcji, jak

robiła to teraz Kate.

Pracowała jak automat, chcąc zagłuszyć krążące po głowie chaotyczne myśli. Zajęcie się czymś tak praktycznym jak mycie oraz układanie naczyń i narzędzi było w tej sytuacji prawdziwym luksusem.

Connor nie chciał, by mu współczuła. Nie dał jej szansy na wypowiedzenie się w tej sprawie, po prostu sobie poszedł. Jego twarz była nieskończenie smutna.

Łatwo wyobrazić sobie malca, któremu matka mówi, że zawsze chciała mieć córeczkę. A potem córeczka choruje i życie całej rodziny kręci się wokół wizyt w szpitalu i pielęgnowania umierającego dziecka w domu.

Czy bracia Connora są dużo starsi od niego? Wystarczająco, by się trzymać razem, nawet gdy rodzina rozleciała się po śmierci Pippi?

A co z nim, samotnym, zapomnianym?

Serce Kate krwawiło. Ona wiedziała, jak to jest czuć się niekochanym. Boże, jak dobrze to wiedziała...

Tak bardzo chciałyby cofnąć czas, przytulić tego chłopczyka i powiedzieć mu, że jest wspaniały, wyjątkowy. Kochany. Również teraz. Właśnie uświadomiła sobie, że chce go odnaleźć, wziąć w ramiona. I powiedzieć, że go rozumie, że nigdy nie spotkała nikogo bardziej cudownego niż on.

Na pewno był wyjątkowo oddany małym pacjentom i ich rodzinom. Nawet jeśli znał ich o tyle tylko, by wiedzieć o łysej główce i pięknym uśmiechu.

Kate dobrze rozumiała jego niechęć do posiadania własnych dzieci i do wchodzenia w bliskie relacje. Wtedy dajesz z siebie wszystko, a w rezultacie możesz nie dostać nic albo wręcz zrujnować sobie życie. A więc jeszcze i to ich łączy.

Pasują do siebie znakomicie.

Czyżby? Może...

Pogasiła światła i zatrzasnęła za sobą drzwi kostnicy. Może mogłaby...?

Szła ze spuszczoną głową, ledwie zauważając zegnającą ją samotną laborantkę.

Nagle wyprostowała się, wydłużyła krok i spojrzała przed siebie. Mogłaby. Tylko jak do tego doprowadzić?

Bella już dwa razy sprawdzała, czy piekarnik jest włączony. Nie było to konieczne, bo zapach pieczonego mięsa mówił sam za siebie. Kate padnie z wrażenia. Jagnięcina z pieczonymi ziemniakami. Jest nawet sos miętowy!

Zadzwonił telefon. Bella wytarła ręce o dżinsy i podniosła słuchawkę.

– Czy to dom Kate Graham? – zapytał męski głos.

– Uhm... – Bella zorientowała się, że to nie Connor. – Nie ma jej teraz, mogę coś przekazać?

Krótką cisza.

– Może jej pani powiedzieć, że... dzwonił ojciec.

– Pan jest ojcem Kate? – Bella z trudem złapała oddech.

– Tak, to ja, Kevin Graham.

– A ja jestem Bella. Annabelle Graham. Jestem córką Davida. A pan...

– Musiała wziąć głębszy oddech. – Pan jest moim dziadkiem.

– Tak. – Z drugiej strony dobiegł stłumiony śmiech.

– Zdziwiona, co?

– Nnno tak...

– Długo mnie nie było – powiedział Kevin.

Pewnie się wstydzi, że siedział w więzieniu. Bella odczuła nagłą potrzebę zakończenia tej rozmowy. Kate na pewno nie będzie zadowolona.

Ale może niesłusznie. Ten człowiek, czymkolwiek zawinił, należy w dalszym ciągu do rodziny. Każdemu należy się chyba druga szansa?

– Chcę tylko przeprosić Kate – ciągnął Kevin. – Nie wiem, mała, co ci naopowiadano, ale biorę winę na siebie. Bo piłem, rozumiesz? Ale teraz jestem czysty. Od lat ani kropli. I w ramach terapii kazali mi przeprosić wszystkich, których skrzywdziłem.

Bella potakiwała. Coś o tym słyszała.

Ale na czym konkretnie polegała jego wina? I czy Kate jego przeprosiny w jakikolwiek sposób pomogą?

Może i tak. A co, jeśli postęпки ojca spowodowały, że jest taka, jaka jest? Że nie potrafi potraktować Connora inaczej jak tylko przyjaciela?

– Ona nie będzie chciała ze mną gadać – mówił Kevin. – Ale może wysłucha, jak ty jej to przekażesz. Mówię szczerze. I chciałbym się z nią spotkać, opowiedzieć o sobie.

Gdy Kate definitywnie zamknie przeszłość, jakakolwiek jest, może będzie zdolna zająć się przyszłością.

Bella wiedziała, jakie to ważne i jaka odpowiedzialność właśnie na niej spoczęła.

– Mogę dostać jakiś numer telefonu? – zapytała dziadka. – Przemyślę to i zobaczę, co da się zrobić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kate wszystko zaplanowała. Zrobi to w weekend, kiedy Bella będzie u rodziców.

– Pojedź ze mną – poprosiła bratanica w przeddzień odlotu. – Jeszcze da się skombinować bilet.

– Chcę załatwić inne sprawy.

– Na przykład co?

Kate za nic nie wyjawiałaby Belli swoich planów. Belli mogłyby się spodobać, ale jej legendarne roztargnienie wykluczało ją jako powiernika.

– A to co, u licha?

– Co masz na myśli? – Minka Belli była stanowczo zbyt niewinna.

– Ten dźwięk... – Kate przechylała głowę, chcąc zidentyfikować źródło dziwnego hałasu. Doszła do wniosku, że jest nim pokój Belli i się tam udała.

Szara kocia drobinka głośnym miauczeniem okazywała, jak bardzo się ją krzywdzi, trzymając za zamkniętymi drzwiami. Miała białe skarpetki i łatki na pyszczku.

– Bella! Co cię opętało, żeby tu ściągnąć kociaka? Znasz moje zdanie o zwierzętach w domu.

Bella pochyliła się i podniosła maleństwo.

– Ale ja...

– Musisz go odnieść do sklepu. Będzie jeszcze otwarty?

– Ona nie jest ze sklepu. Siedziała na schodach, kiedy wróciłam z pracy.

– No to zawieź ją do schroniska. – Kate usłyszała nagle głośne

mruczenie. Kot wdrapał się po ramieniu Belli i okręcił jej wokół szyi. – Na pewno przyjmą. Na litość boską, przecież ty jutro rano wyjeżdżasz? Jak to sobie wyobrażasz? Że zamkniesz kota w pokoju, a ja nic nie zauważę? Jesteś totalnie nieodpowiedzialna, Bella.

– Chciałam ci powiedzieć, ale jak się napijesz wina i poprawi ci się humor.

– Jestem w dobrym humorze, a kieliszek wina nie zmieni moich zapatrywań. Spędzam całe dni poza domem, posiadanie zwierzęcia jest w tych warunkach wykluczone.

– Kotom to nie przeszkadza. To nie psy.

– A ja nie lubię kotów.

– Fluffy lubiłaś.

– Fluffy to co innego. Ona była członkiem rodziny.

– Ta też może być członkiem rodziny. Twojej.

– Ja nie chcę mieć rodziny.

Kate nie ma zamiaru brać na swoje barki odpowiedzialności za opiekę nad zwierzęciem. To już od dawna postanowione i żadne zagniewane minki Belli tego nie zmienią.

Właśnie usłyszała z własnych ust słowa warte zastanowienia. Czy naprawdę nie chce mieć rodziny?

– Czyli mnie też nie chcesz? – Bella była zszokowana, w jej oczach pojawiły się łzy.

– Tego nie powiedziałam, dobrze wiesz. Nie wmawiaj mi, proszę.

Bella spuściła głowę. Nosem trącała kociaka, który odwdzięczał się jej lizaniem w policzek.

– Ja po prostu nie chcę... takich zastępczych dzieci – wyznała Kate z rozpaczą.

Dlaczego ta perspektywa tak ją przeraża? Kochała Fluffy, wielką rudą kocicę, która łaskawie tolerowała rodzinę jej brata, ale zwierząka u siebie traktowałaby jak futrzane dziecko. Zbyt podobne do prawdziwego?

– Ona nas wybrała. Ciebie. Jest sierotą i wybrała twój dom. Tu chce zamieszkać!

– Na pewno komuś uciekła.

Bella podniosła wzrok.

– To znaczy, że ją zatrzymamy do wyjaśnienia sprawy?

– Ja... mmm...

– W schronisku zamkną ją do klatki. Wokół będą starsze, złe koty. W nocy zgaszą światła i ona będzie się czuć samotna, będzie jej zimno...

– Przestań już. – Kate zaśmiała się szorstko. – Dobra, niech zostanie, dopóki nie odnajdziemy jej właścicieli. Kup jakieś jedzenie, kuwetę i co tam potrzeba. O, znalazł się jeszcze jeden powód, dla którego nie mogę jechać z tobą na weekend, prawda?

– Hm. – Bella posłała cioci olśniewający uśmiech. – Zobaczysz, pokochasz ją. Wypełni ci pustkę w życiu.

– W moim życiu nie ma żadnej pustki.

– Jest, tylko ty jej nie dostrzegasz – powiedziała Bella dziwnie łagodnym tonem.

Złość Kate zostało szybko rozbrojona.

– Zobacz, to jest szefowa – poinformowała Bella kotkę, obsypując ją pocałunkami i podnosząc w stronę Kate. – Masz jej słuchać i dotrzymywać towarzystwa pod moją nieobecność. Nie chcemy, żeby ciocia Kate czuła się samotna w nocy.

Wprawdzie kocie towarzystwo w nocy to nie było to, co Kate lubiła najbardziej, ale musiała przyznać, że nieoczekiwany przybysz był miłą

rozrywką i ukojeniem starganych nerwów.

Bella znalazła sklep dla zwierząt. Pojechały tam i wróciły samochodem wyładowanym po dach kocim jedzeniem, miskami i koszami. Kate znalazła świetną kuwetę gwarantująca higienę w domu i ekologiczny żwirek. Bella była bardziej zainteresowana zabawkami. Wybrała patyczki zakończone piórami, tunel składany w harmonijkę, kilka drapaków i wskaźnik laserowy.

– To śmieszne – mruzczała Kate, gdy wносиły zakupy do domu. – Tyle ekwipunku na zaledwie kilka dni.

Bella przynajmniej raz zachowała milczenie.

W sobotę rano Kate odwiozła bratanicę na lotnisko, a wracając do domu, zahaczyła o delikatesy i skład win. Miała bogate plany. Trzeba posprzątać dom, zmienić pościel, potem przygotuje wykwintną kolację. Postara się nawet o odpowiednią oprawę muzyczną.

Planowała coś, czego od dawna nie urządziła. Przyjęcie. Dla jednego gościa.

Kotka była prawdziwym utrapieniem. Skakała na łóżko i starała się przytrzymać pazurami zdejmowane przez Kate prześcieradła. Potem huśtała się na nich, zwijała i w ogóle była nieznośna.

– Do licha ciężkiego! – zawołała Kate, ale szybko dostrzegła, że kocie figle ją bawią.

Zwierzę najwyraźniej chce uczestniczyć w pracach domowych, dzięki czemu ona ma mniej czasu na łamanie sobie głowy, czy Connor przyjmie zaproszenie. A niby dla kogo ma być ta czysta pościel? Na razie nie odpowiedział na esemesa wysłanego w drodze z lotniska.

Ale dlaczego miałyby odpowiadać? Ostatni raz widzieli się w prosektorium, gdzie tak bardzo się przed nią odsłonił. Może teraz tego

żałuje?

Po tamtym spotkaniu Kate nie spała w nocy i cały następny dzień walczyła z chęcią bycia blisko niego. Przypominała sobie jego słowa, analizowała ich konsekwencje. Im więcej rozmyślała, tym bardziej była pewna, że go kocha. A skoro była pewna, zaczęła dostrzegać szanse na wspólną przyszłość.

Pogoda była piękna. Kate otworzyła na oścież drzwi i zamiatała podwórko. Kotka ganiała za miotłą.

– Nie musisz pracować, możesz iść do domu pobawić się – informowała ją Kate ze śmiechem. – Jak nie lubisz swoich zabawek, oddam je komuś innemu.

Zwierzak ocierał się łebkiem o jej kostki. Kate poszła sprawdzić, czy grill działa. Steki marynowały się już w ziołach, ziemniaki były obrane, tylko gotować, a potem opiec na chrupko. Posiłek został pomyślany jako maksymalnie prosty, zdolny zaspokoić apetyt rosnącego mężczyzny.

Przyszedł esemes od Connora: „Stawię się niezawodnie. Bella powiedziała, że jesteś najlepszą kucharką na świecie, mam ochotę spróbować twoich dań”.

A więc wszystko idzie jak z płatka. Może będzie też chciał spróbować innych jej umiejętności? Ale czy można to zaplanować, jeśli nie jest się pewnym, czy się je w ogóle posiada?

Tuż przed przyjściem Connora Kate wypila kieliszek szampana. Trochę się jednak denerwowała. Nigdy w życiu nie planowała uwiedzenia mężczyzny.

Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Zapadał zmierzch. Płomienie dużych świec rozstawionych na dębowym stole odbijały się w kryształowych kieliszkach i lśniących srebrnych sztućcach. Wokół grilla na

talerzach pyszniły się rzeczy, które oczywiście będą jeszcze przyrządzane, ale już teraz pachniały znakomicie.

Drzewa otaczające niewielkie podwórko i ogród oddzielały ich od reszty świata i Connor nagle poczuł, że jest dziwnie zdenerwowany. Zaczęło się to w chwili, gdy Kate stanęła w otwartych drzwiach. Po raz drugi widział ją z rozpuszczonymi włosami. Od pierwszego razu minęło wiele czasu i dużo się zmieniło. Teraz wiedział o Kate wiele więcej. I ona wiedziała dużo o nim.

Być może wiedzieli o sobie więcej niż ktokolwiek inny. Ta świadomość nie dodawała odwagi, o nie.

Kate miała na sobie zwiewną spódnicę, która podkreślała lekkość, z jaką się poruszała. Connor dotychczas widywał ją w dopasowanych kostiumach albo w dżinsach. Nie zdawał sobie sprawy, ile kobiecości i seksu mieści się w kostkach, wokół których tańczy piękny gładki materiał. Na stopy wsunęła baleriny, ale mógłby przysiąc, że kryje się pod nimi jasna skóra i jaskrawoczerwone paznokcie.

A niech to! Musi się mieć na baczności, inaczej zrobi coś szalonego. Na przykład dotknie tych aksamitnych włosów, które aż się o to proszą. On też poczuł wielką ochotę złapać za nie, przyciągnąć głowę Kate i ustawić ją tak, żeby móc całować. Długo i namiętnie.

Przełknął ślinę i rozejrzał się.

– Belli nie ma?

– Nie. – Kate mocowała się z butelką wina. – Pojechała na weekend do rodziny. Chcesz wina czy wolisz piwo?

– Wino jest okej. Pozwól. – Sięgnął po butelkę, ale Kate się cofnęła.

– Dam sobie radę.

Ojoj. Powinien był wiedzieć, że Kate nie znosi poleceń, zwłaszcza

gdy sama potrafi sobie poradzić. Nie interesuje jej, że uległością można mile połechtać męskie ego, prawda?

Jemu się to podobało. Kobieta silna, niezależna, dorównująca mu na prawie wszystkich płaszczyznach. Z wyjątkiem jednej: ona wciąż potrzebuje ochrony. Boi się przemocy. Boi się dopuścić innych zbyt blisko.

Kontakty z nią nie są łatwe ani proste, a już najbardziej skomplikowane jest jego uczucie do niej. Najpierw się wahał, czy przyjąć zaproszenie. A teraz, gdy tu jest, jedna rzecz pozostaje bez wątpliwości.

Pragnie Kate. I może z wzajemnością? Inaczej po co to wszystko? Przecież wiedziała, że będą sami, i tyle pracy włożyła w przygotowanie wspaniałego przyjęcia.

Nerwy dały znać o sobie. A kiedy poczuł, że coś ostrego atakuje jego nogę, omal nie podskoczył. Zaklął siarczyście, co mu się nigdy nie zdarzało w obecności kobiet. Ale Kate tylko się zaśmiała.

– Przedstawiam ci moją kotkę – oznajmiła.

Cholerny zwierzak piął się w górę po jego dżinsach.

Gruby materiał nie chronił dostatecznie przed ostrymi pazurkami. Connor ostrożnie zdjął kotkę, nie większą od jego dłoni. Popatrzył na kulkę szarej sierści, a potem na Kate.

– Nigdy bym nie przypuścił, że jesteś miłośniczką kotów.

– Bo nie jestem. Bella znalazła toto na schodach. Czekamy, aż zgłoszą się właściciele.

– Wygląda na zadowoloną. – Connor patrzył, jak kociak wibruje w rytm własnego mruczenia. – Będzie chciała tu zostać.

– I na to Bella liczy. – Kate westchnęła i podała Connorowi kieliszek z winem. – Ja nigdy nie chciałam mieć zwierzaka.

– Dlaczego?

– No wiesz, to takie zastępcze futrzane dziecko. Myślę, że ja – uważnie spojrzała mu w oczy – zaszłam dalej niż ty w postanowieniu bezdzietności. U mnie to obejmuje także zwierzęta.

Pewność jej tonu była wstrząsająca. Z doświadczeń Connora z kobietami wynikało, że każda z nich chce mieć dzieci. W miarę trwania związku coraz częściej wspominają o ślubie i dzieciakach. A dla niego to sygnał ostrzegawczy. Czas się zwijać.

Uważał, że Kate nie jest w jego typie, że się różni od poprzednich partnerek. Ale nie wiedział, że ta różnica sytuuje ją bliżej niego.

Czyżby byli stworzeni dla siebie?

Doznał dziwnego uczucia. To nie było pożądanie, lecz rodzaj wewnętrznego uśmiechu zadowolenia. Takie mgliste, nieokreślone i kruche doznanie. Czy Kate czuje podobnie?

– Spójrz.

Wzięła ze stołu coś, co wyglądało jak kluczyk od centralnego zamka w samochodzie. Nacisnęła, a kot jak błyskawica zeskoczył z rąk Connora.

– Co to jest? – zapytał i zobaczył, jak zwierzak ugania się za czerwoną kropką laserowego światła.

Znów się roześmiała.

– Trzymaj, a ja przygotuję jedzenie.

Napięcie ustąpiło. Przy drugim kieliszku wina i zabawie z kotkiem Connor stwierdził, że czuje się wspaniale. Wziął kociaka na rękę i delikatnie drapał pod bródką.

– Musi tu zostać! – krzyknął do Kate. – Słyszałem, że najlepszy zwierzak to ten, który sam cię wybrał.

– Nie wykluczam tego. Mam już położyć steki na ruszcie, czy chcesz jeszcze zaczekać?

Connor nie chciał, by ten wieczór minął za szybko.

– Zaczekajmy. Tu jest tak ładnie, taki spokój – powiedział, rozglądając się wokół.

A potem uśmiechnął się do Kate, a ona odwzajemniła uśmiech. Zapadło niezręczne milczenie. Teraz chyba była bardziej zdenerwowana, jakby przejęła ten stan od spokojniejszego już Connora. Gorączkowo rozglądała się wokół, aż w końcu zawołała:

– Muzyka! Cholera, byłabym zapomniała. Ale lepiej późno niż wcale.

Skierowała się do salonu.

– Czego chcesz posłuchać?

– A co masz?

– Wszystkiego po trochu, z wyjątkiem country.

– Dzięki Bogu. – Connor podszedł za nią do stojaka z CD. Popatrzył, jakie płyty wybrała i aprobusz pokiwał głową. Widział, że posłuchają wolnych romantycznych kawałków. Jego spokój wewnętrzny się umacniał. Gdy zabrzmiały pierwsze dźwięki melodyjnej ballady, wyciągnął rękę do Kate.

– Pani pozwoli. – Skłonił się.

Szeroko otworzyła oczy, jej spojrzenie się zamgliło. Widać było, że chce tego co on. Bez oporów dała się wziąć w ramiona i mimo że podwórko nie jest może najlepszym z parkietów, tańczyła równie chętnie jak tamtego wieczoru na balu przebierańców.

Nie robili nic szczególnego. To był po prostu powolny taniec. Connor przyciągnął ją mocniej, schylił głowę i ustami dotknął jej szyi. Kate odwróciła twarz ku niemu i podała mu usta. Miękkie, łagodne i ponętne.

Nie całował Kate od tamtego wieczoru na plaży, kiedy dała mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana stworzeniem związku. Tyle się od

tego czasu zmieniło. Czy jej postawa także? Teraz wyglądało na to, że tak. Connor językiem dotknął jej języka i świat wokół zawirował.

– A kolacja? – wyszeptała, z trudem łapiąc oddech.

– Co tam kolacja – mruknął. – Gdzie jest sypialnia?

Chciała tego. Nigdy w życiu niczego tak nie pragnęła. Podniosła ramiona, by łatwiej mu było ściągnąć top. Gładził długie włosy, które spływały na nagą skórę.

– Masz cudowne włosy. – Bawił się pasemkami, nawet lekko je pociągał, ale Kate to nie przeszkadzało. Szczególnie że ich usta znów się złączyły. Gdy jego język wyczyniał niesamowite rzeczy z jej językiem, czuła, że chce więcej. Dużo więcej. Że pragnie wszystkiego.

Dłonie Connora dały spokój włosom. Kate poczuła, że rozpięty został stanik i że Connor dotyka piersi. Kciukiem drażni sutki, zupełnie jak w jej snach. A nawet lepiej.

Ściągnął koszulę. Miał szeroką, wspaniale umięśnioną klatkę piersiową. Odrobina ciemnego owłosienia tworzyła strzałkę skierowaną w dół, czyli do paska właśnie rozpinanych dżinsów. Wpatrywał się w Kate, a ona nie odwracała wzroku. O Boże...

Wargi Kate wysuszyło to samo pożądanie, które na inne części ciała działało w zgoła odwrotny sposób. Connor był nagi. Wielki, ciepły, oddany. Przyłgnęli do siebie. Kate słyszała jego nierówny oddech, czuła każdy centymetr skóry. To przypominało taniec. Położył ją na łóżku, oparł się na łokciu, a drugą ręką gładził jej ciało.

Ramiona, piersi, talię. Ręką wędrował w dół brzucha, a potem dotknął miejsca między nogami. I wtedy Kate spanikowała. Nie, to przecież Connor, wszystko w porządku. Jemu można pozwolić. Przymknęła powieki i mimo wszystko czuła, że to się nie uda. Ciągle miała ochotę wycofać się, skryć w

bezpiecznym miejscu i stamtąd obserwować, co się dzieje z jej ciałem.

Już nic nie czuła, całe podniecenie odpłynęło. Pozostała czysta automatyka ruchów i odegranie orgazmu we właściwym momencie. Tak jak zwykle.

– Katie?

Otworzyła oczy. Connor przestał ją pieścić. Patrzył tylko na nią bardzo zaniepokojony. Niespełnione pożądanie odpłynęło.

– Co się dzieje? – zapytał z czułością.

– Nic. Nie przerywaj...

Ale Connor tylko przytrzymał jej rękę.

– Powiedz mi coś – poprosił. – Dlaczego tak się nagle wyłączyłaś?

Przestraszyła się. Może nie przetestowała tego na zbyt licznej próbie, ale żaden z facetów, z którymi zdarzyło się jej przespać, nie zorientował się, że ona myślami jest gdzie indziej. Ale niby dlaczego mieliby się zorientować? Z żadnym nie łączyło jej to, co z Connorem.

Żadnego tak nie pragnęła. A jego pragnie.

– Nie rozumiem... o co ci chodzi – próbowała się wywinąć.

Connor milczał. I wtedy Kate poczuła wstyd, że go chciała okłamać.

– Przepraszam – wyszeptała.

Świadomość, że kłamstwo się wydało, była straszna. Kate usiadła, podciągnęła kolana i objęła je rękami. Nie widziała wzruszenia Connora, bo wtuliła twarz w kolana.

– Myślałam, że mogę to zrobić, że się uda – powiedziała. – Wybacz mi.

– Nie rozumiem. – Ręką lekko dotknął jej pleców, a ona się wzdrygnęła. Nie była w stanie się powstrzymać.

Connor cofnął rękę i dwukrotnie westchnął.

– Ten twój chłopak... To nie chodziło o bicie, prawda?

Oddech Kate przybrał postać urywanego szlochu. Potwierdziła.

– On cię zgwałcił. – Głos Connora brzmiał tak szorstko jak jego słowa. – Na Boga, Kate, ile ty miałaś wtedy lat?

– Piętnaście. Ja... nie chciałam się z nim kochać. Bałam się. Więc mnie uderzył i wtedy przeraziłam się jeszcze bardziej. Próbowалаm uciec i... i...

Miała ochotę płakać. Łzy przyniosłyby ukojenie, ale najwyraźniej zostały uwięzione gdzieś daleko, razem z tymi wspaniałymi odczuciami, które dał jej dotyk Connora. A on jęknął tak boleśnie, że Kate jeszcze bardziej zatęskniła za łzami.

– Po prostu byłaś za młoda, nie byłaś na to jeszcze gotowa.

– To się nie uda. – Smutno kręciła głową.

– Nie mów tak.

Connor podniósł się i dłuższą chwilę stał obok łóżka. Obserwowała go spod półprzymkniętych powiek, po czym zdumiona patrzyła, jak klęka obok.

– Kate, nie wiem dokładnie, co między nami jest, ale czuję, że to coś ważnego. Coś więcej niż seks. Jeśli jest jakiś problem, rozwiążmy go razem. Przecież chciałaś kochać się ze mną, prawda?

– Tak.

– I wszystko było dobrze, aż...

Aż dotknął jej TAM. Kate przytaknęła.

– A więc jeszcze może być dobrze.

– Ty nic nie rozumiesz. – W jej głosie brzmiało śmiertelne zmęczenie.

– Ja potrafię uprawiać seks tylko wtedy, gdy jestem wycofana. To trochę tak jak przy sekcji zwłok czy czymś w tym rodzaju: musisz mieć dystans. A z tobą nie chcę, żeby tak było, bo...

– Bo co, Katie? – zapytał miękko.

– Bo... na tobie mi zależy. – Wystarczy, nie musi mu jeszcze mówić, jak bardzo jej zależy. To już nie jego sprawa. – Miałam nadzieję, że z tobą będzie tak... tak naprawdę.

Connor wyglądał teraz na rozdrażnionego. Nie wiedział, co robić. Najprościej byłoby uciec. Kate spojrzała na niego, nie ruszał się z miejsca. Czy potrzeba mu dodatkowych argumentów? Proszę bardzo.

– W tym, co mnie spotkało, nie chodziło tylko o seks – dodała spokojnie. – Była też sprawa dziecka.

Usłyszała, jak Connor gwałtownie łapie powietrze.

– O Boże. Czy ono... Czy ty...

– Straciłam je. – Twardo zacisnęła wargi. Tylko tyle mogła powiedzieć, inaczej serce mogłoby nie wytrzymać. – Przepraszam – powiedziała po raz kolejny i ostatni. Przesunęła się na koniec łóżka. – Muszę iść do łazienki. Pewnie się ubierzesz i pójdziesz. Nie musisz ze mną zostawać. Wiem, jakie to trudne... dla nas obojga.

– Nie chcesz, żebym został? – To było bardziej stwierdzenie niż pytanie. Całkowicie beznamienne.

– Chyba lepiej będzie, jak pójdziesz.

Bezskutecznie starała się pokonać dławienie w gardle. Czowała, że zawiodła, że popełniła śmiertelny błąd. Dalsze roztrząsanie tego nic nie da. Nagość też nie ma już sensu. Próbowwała, ale się nie udało. Nie ma już powrotu do tego, co było przedtem. Ale nie można też iść naprzód.

– To nie ma sensu, Connor – powiedziała. – Zapomnijmy o wszystkim.

Zza pleców dochodziły ją odgłosy świadczące, że Connor zbiera części garderoby. Kate nie czekała, aż się ubierze. Nie odprowadziła go do wyjścia.

Weszła do łazienki i zamknęła drzwi.

Przeszkłone drzwi były już zsunięte i zamknięte. Grill wyłączony, nie zjedzone produkty schowane do lodówki. Muzyka ucichła, Kate zdmuchnęła wszystkie świece, ale nie włączała żadnego innego światła.

Siedziała zwinięta na końcu kanapy, rękami obejmując podkulone kolana. Tak jak przed chwilą na łóżku, gdy chciała ukryć nagość.

Teraz była ubrana od stóp do głów, ale wciąż czuła się naga. Odsłonięta. Cofnięta tam, skąd już się nigdy nie wydostanie. Do horroru uwięzienia i wykonywania poleceń, których nie chce się wykonać. Do bólu i strachu istoty ściganej i atakowanej. Do następstw tego ataku.

Kiedyś chciała to wszystko zamknąć, zostawić za sobą. Myśl tę podsunął jej znaleziony w składzie starzyzny zardzewiały klucz. Była bardzo młoda i kompletnie rozbita, ale miała nadzieję, że to coś już jej nigdy nie dopadnie. A jednak poniosła klęskę. Tego nie da się przewyciężyć, choćby się nie wiem jak chciało.

No cóż, musiała nauczyć się z tym żyć. Samotność dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Unikała ryzyka. Starła się nie dopuszczać do siebie myśli, że coś traci, że coś jej umyka. Coś, co mógł jej dać Connor.

Co ona mogła dać jemu.

Mówiąc, że w życiu Kate jest jakaś pustka, Bella trafiła w sedno. Chociaż nie miała racji, sądząc, że ciotka o tym nie wie. Wiedziała bardzo dobrze.

Wiedziała, że na świecie istnieje magia, która jest czymś więcej niż proste dodawanie. Że siła i potęga związku dwojga ludzi bierze się z ich chęci dzielenia się miłością, bycia razem.

Czuła się tak nieszczęśliwa, że nawet nie zauważyła, jak kotka wśliznęła się w szczelinę między jej kolanami a piersią. Ledwie czuła, że

bodzie ją mała szara głowa. Machinalnie głaskała grzbiet zwierzaka aż do miejsca, gdzie zaczynał się śmieszny mały ogon. Ten ruch był dziwnie kojący. Czuła miękkość futerka, drobny kręgosłup. Rytmiczne pomrukiwanie. To miłe uczucie wędrowało od palców przez ramiona aż do serca. Zanim tam dotarło, Kate wiedziała, że Bella miała rację w jeszcze jednej sprawie. Ona pokochała tego kota.

Przyjemnie było go głaskać. Najwidoczniej tego domagały się zakończenia jej włókien nerwowych. I ten dotyk miał jeszcze jedną, w porównaniu z innymi, zaletę.

Była pewna, że niczym jej nie grozi. Nigdy jej nie zawiedzie, nie zdradzi, nie wyprowadzi z równowagi. Wtedy zaczęła płakać. Za wszystkie nieprzeplakane lata.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kota nikt się nie zgłosił. Kate była w gruncie rzeczy zadowolona, że może go zatrzymać. Wymyśliła nawet dla małej imię. Śliniaczka, od plamki pod brodą.

Bella powinna być zachwycona takim obrotem sprawy. I byłaby w siódmym niebie, gdyby... Gdyby nie wyczuwała, że stało się coś niedobrego.

Wróciła w niedzielę późnym wieczorem. Kate przygotowała wspaniałą kolację. Marynowane steki i ziemniaki z chrupiącą skórką. Z tym że sama nic nie chciała jeść. Po co więc aż tyle zachodu?

Zanim kolacja się skończyła, Bella już wiedziała, co ją tak zaniepokoiło, gdy weszła do domu.

Znikł blask, który przedtem Kate miała w oczach. Teraz była zgaszona, zupełnie jakby słońce też przestało świecić. Kiedy Bella zapytała ciotkę, jak jej minął weekend, ta odburknęła jej niewyraźnie. Coś w rodzaju: „Dziękuję, fatalnie, ale to nie twój interes”.

O nie, nie z Bellą takie numery. Ona nie znosi, kiedy się ją zbywa. Czy to nie dzięki temu połączyła ją z ciotką tak bliska więź? Wtedy też rodzice mówili, żeby dała Kate spokój, żeby za nią nie łąziła, bo trzeba jej dać trochę czasu na oswojenie się z sytuacją. Ale dla Belli najważniejsze wydawało się to, że Kate wyglądała na bardzo nieszczęśliwą i że nie można tego tak zostawić.

Wtedy instynkt jej nie zawiódł.

Teraz jednak Kate nie była tak wzburzona. Była taka jak... Kate. Schludna, perfekcyjnie zorganizowana, oddana pracy. I w tym właśnie tkwił problem. Bella tylko raz widziała, jak Kate przełamuje rutynę: wtedy, gdy

wypuściła się na szalony rajd motocyklem Connora. I to się Belli bardzo podobało.

A teraz coś się musiało zmienić.

Może to sprawka Connora? A może dziadka, który będąc na zwolnieniu warunkowym, postanowił skontaktować się ze swoimi dziećmi?

Bella usiłowała pogadać o tym z ojcem. Nie przyznała się do rozmowy telefonicznej. Po prostu rzuciła kilka luźnych pytań na tematy rodzinne, wspomniała przy okazji o dziadku.

– Nie wolno ci o nim pisać nawet słówka – uciął ojciec. – A już zwłaszcza przy Kate.

Nawet Belli nie starczyło odwagi, by pytać dlaczego. Ale dużo o tym myślała. Może oni nie wiedzą, że dziadek już nie pije? Że żałuje tego, co zrobił? Że chce wszystko naprawić, przeprosić?

W każdym razie Bella nie miała wątpliwości, że ją lekceważą. I nie doceniają jej.

Dziś, po przykrym incydencie w pracy, czuła to szczególnie mocno.

– On jest niemożliwy – poinformowała ciotkę przy kolacji.

– Kto taki?

– Pan Dawson. Oliver Dawson.

– Ten neurochirurg?

– Tak. – Gniew Belli rósł z prędkością światła.

– Co z nim nie tak?

– Nakrzyczał na mnie!

– Ach tak? – Widelec, którym Kate dziobała mięso, zawisł w powietrzu. – A co złego zrobiłaś?

– Dlaczego z góry zakładasz moją winę?

Kate uśmiechnęła się, a Bella zdała sobie sprawę, że zrobiła to po raz

pierwszy od kilku dni. Dobrze i to.

Przewróciła oczami.

– Potraktował mnie jak szczeniara. Operacja się jeszcze nie zaczęła, a on mi zwraca uwagę, że nie założyłam maski na twarz. I to przy wszystkich!

– Co konkretnie powiedział?

– Że sala operacyjna to nie przedszkole, a jak ja potrzebuję śliniaka, to powinnam iść do domu opieki czy coś takiego.

Usta Kate wykrzywiły się w nerwowym tiku. Kot musiał wyłowić z tego swoje imię, bo błyskawicznie wskoczył Belli na podolek. Stamtąd usiłował wdrapać się na stół. By nie dopuścić do wybuchu gniewu Kate, Bella złapała zwierzaka i zaczęła go drapać pod bródką.

– On jest taki nudny. Stary sztywniak i... i...

– I świetny w tym, co robi – wtrąciła Kate delikatnie.

– A poza tym jest młodszy ode mnie, bardzo ci dziękuję. Ma niewiele ponad trzydziestkę.

– A zachowuje się, jakby miał pięćdziesiątkę.

– To fakt, jest konserwatystą – przyznała Kate – ale to rezultat tego, jak go wychowywano.

– A co? Był u zakonników czy co?

– No, nie aż tak. – Kate zachichotała. – Nie słyszałaś o jego rodzinie?

– A powinnam?

– Dawsonowie to jedna z najbogatszych rodzin w Auckland. Wiesz, takie filary społeczeństwa, te rzeczy. Oliver był jedynakiem i pewnie od dzieciństwa wbijano mu do głowy, jakie to ma szczytne obowiązki. No i ma wysokie standardy we wszystkim, co robi. Dlatego jest tak dobrym chirurgiem. I oczekuje, że wszyscy będą w takim samym stopniu

przestrzegać zasad.

– Ja tam wolę ludzi, którzy od czasu do czasu łamią zasady – prychnęła Bella. – Takich jak Connor.

Nie da się ukryć, powiało chłodem.

– Zjadłaś już? – zapytała Kate pośpiesznie. Wstała i zabrała talerz sprzed nosa Belli, zanim ta zdążyła potwierdzić. Odwrócona plecami usuwała resztki przed włożeniem naczyń do zmywarki.

Bella widziała tylko jej warkocz, który podskakiwał na plecach, co świadczyło o nerwowych ruchach jego spiętej do granic możliwości właścicielki.

Aaa, więc w tym rzecz. Czyli to nie chodzi o dziadka. A może jednak?

Bella delikatnie głaskała Śliniaczkę. Jej myśli wróciły do dobrze znanego tematu. A brzmi on: nie można śmiało i spokojnie patrzeć w przyszłość, jeśli nie uporządkowało się spraw z przeszłości.

Przypomniała sobie skrawek papieru, który pełnił funkcję zakładki do książki. Zanotowała na nim numer telefonu komórkowego. Nie będzie dzwonić, wyśle raczej esemesa. Tak będzie łatwiej dochować tajemnicy.

Zaproponuje mu spotkanie na gruncie neutralnym. Zapraszanie dziadka do domu Kate to zły pomysł. Po kręgosłupie przeszedł jej dreszczyk, który był jednocześnie sygnałem ostrzegawczym. Jeśli doprowadzi do jakiejś katastrofy, Kate nigdy jej nie wybaczy.

Grunt neutralny to znaczy gdzie? Może jakaś kafejka?

Nie! Bella doznała nagłego olśnienia. To musi być miejsce, gdzie Kate czuje się jak u siebie, ma wszystko pod kontrolą. To kluczowa sprawa. I jest takie miejsce, jedyne poza domem, gdzie Kate czuje, że ma władzę.

To oddział patologii.

– Pomóc ci? – zapytała ciotkę od niechcienia.

– Nie trzeba, już kończę.

– To w takim razie mam wolny wieczór. Fajnie, skończę czytać książkę.

Praca jest lekarstwem na wszystko.

Życie toczy się swoim torem. Wskazówki zegara cofnęły się i Kate znów była na etapie sprzed dnia, kiedy zauważyła ślady opon na linoleum korytarza.

Koledzy odnotowali, że Kate jest bardzo skupiona na pracy i cały oddział zaczął się do niej dostosowywać. Robota szła o wiele sprawniej. Kate stała się bardziej wymagająca, a personel pomocniczy bardziej uważny. Wszyscy pracowali superprofesjonalnie. Szczególnie Mark bardzo się starał utrzymać dobrą opinię.

Udało mu się, zasłużył na nagrodę.

– Co byś powiedział, gdybym ci zaproponowała pracę w minilaboratorium przy sali operacyjnej?

– Byłoby wspaniale. Nie wiedziałem, że już zaczęło działać.

– Niezupełnie, ale nowy sprzęt już jest. Mógłbyś się zająć instalowaniem go, a ja przyjdę później sprawdzić.

– Nie chcesz sama tego robić? Przecież to jak twoje dziecko.

– Nie, to wspólny projekt. – Kate starała się umniejszyć swoją rolę.

Całe to przekręcanie zegara okazało się trudniejsze, niż myślała. A ta sprawa szczególnie. Estelle została właśnie wypisana ze szpitala i była na dobrej drodze do wyzdrowienia. A przecież od jej przypadku wszystko się zaczęło. Zbliżyli się z Connorem. Potem wspólne planowanie i zakładanie laboratorium. I tak się to kręciło, aż zaszło za daleko.

No a teraz się skończyło. Kate nie widziała Connora od kilku dni. Nie chcąc ryzykować, że się na niego natknie, z rozmysłem omijała okolice sali

operacyjnej. Bardzo tego żałowała, bo przecież w swoim czasie chciała objąć kierownictwo minilaboratorium. Wolałaby pracować w miejscu, gdzie na bieżąco, niemal dosłownie „na ostrzu noża”, decydują się sprawy życia i śmierci, niż kryć się, jak teraz, w przepastnych czeluściach szpitalnych podziemi.

Pójdzie i sprawdzenie, czy Mark prawidłowo podłączył aparaturę, wymagało odwagi, która jednak okazała się niepotrzebna. Connora nie było na bloku operacyjnym. Była za to Bella.

– O której kończysz pracę? – zapytała ciotkę.

– Nie mam pojęcia. Muszę jeszcze skończyć parę rzeczy. Piszę raport z międzynarodowych badań, w których biorę udział. To może potrwać, nie czekaj na mnie.

– Okej. – Bella podejrzenie się ucieszyła na wieść, że ciotka zamierza dziś długo pracować.

Kate rozejrzała się po korytarzu bloku operacyjnego.

– Jego tu nie ma – powiedziała Bella.

– Kogo? – Czyżby Bella ciągle była zaprzątnięta scysją z Oliverem Dawsonem?

– Connora.

– Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że to jego szukam? – Ton Kate był ostrzegawczy, ale Bella tylko się zaśmiała.

– Ja tak na wszelki wypadek. Nie ma go. Odesłano go do domu.

– Jest chory? – Kate poczuła nagły skurcz.

Czyżby się o niego bała? Nie mówiła nic, bo nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nagła bolesna troska o Connora bardzo ją zaskoczyła.

– Podobno wczoraj rano pobrano mu szpik. Uwierzysz? Dla dziewczynki chorej na białaczkę.

Kate milczała. Wierzyła, oczywiście. I w dodatku rozumiała przyczynę tak daleko idącej pomocy, którą Connor był gotów wyświadczyć dziewczynce i jej rodzinie. Przecież właśnie za to go pokochała.

– Miał tylko miejscowe znieczulenie i dziś wrócił do pracy, ale jest tak obolały, że kazano mu iść do domu i wypocząć.

– Wyobrażam sobie, że to dość bolesny zabieg.

– Nnno... – Bella przyglądała się Kate tak badawczo, że ta poczuła się nieswojo.

– No to na razie!

Kate postanowiła pracować dziś ile się da. Gdy będzie trzeba, wynajdzie sobie dodatkowe zadania. To jedyna metoda, by przestać myśleć o Connorze, by nie martwić się. możliwymi komplikacjami po wywierceniu dziury w kości miednicy. I tym, że prawdopodobnie jak zwykle zgrywał twardziela i nie wziął dostatecznej dawki środków przeciwbólowych.

Tak się złożyło, że Kate nie musiała szukać dodatkowej pracy. To praca ją znalazła. Właśnie trzeba było szybko wydać opinię na temat nagłego i podejrzanego zgonu. Lewis Blackman wprawdzie już wrócił na swoje stanowisko i twierdził, że nigdy nie czuł się tak dobrze, ale Kate wolała, by się zbytnio nie przeciążał.

– Zrobię sekcję pod twoim nadzorem – zaproponowała.

Każda sekcja w ramach medycyny sądowej jest dokładniejsza niż zazwyczaj. Od samego początku, od rozpięcia worka ze zwłokami, asystuje przy niej fotograf i robione są szczegółowe notatki w celu sporządzenia końcowego, obowiązkowo pisemnego raportu. Tu akurat był przypadek ewidentnego zabójstwa, pobrano więc materiał z paznokci ofiary, opisano każdą sztukę zdejmowanej odzieży. Obejrzano i sfotografowano obrażenia, umyto ciało i przystąpiono do badań mających wyjaśnić przyczynę zgonu.

W tym wypadku należało ustalić, która z licznych ran kłutych spowodowała śmierć. To bardzo czo – i pracochłonne, bo każdą z nich trzeba zmierzyć. Cała sekcja trwała ładnych kilka godzin, a jeszcze trzeba było napisać raport. Lewis ofiarował się, że to zrobi, ale Kate wysłała go do domu.

– Jesteś zmęczony i jest późno – powiedziała. – Ja to zrobię. I tak planowałam na dziś papierkową robotę.

Po wyjściu Lewisa oddział opustoszał. Dyżurujące laborantki poszły coś zjeść. Kate była z tego nawet zadowolona. Lubiła samotność, a poza tym nie musiała zamykać drzwi gabinetu. Gdy jednak usłyszała czyjeś kroki, aż podskoczyła z wrażenia. Wyszła zza biurka zobaczyć, kto idzie, i stanęła oniemiała.

– Bella? Co ty tu robisz? Myślałam, że już dawno jesteś w domu.

– Przyszłam cię zobaczyć. – Bella uśmiechała się pogodnie.

– Ale ja jestem zajęta.

– To nic, w takim razie się rozejrzę, jeśli można. Nigdy nie byłam tu na dole. Do czego służy ten aparat?

– Mierzy zawartość tlenu we krwi.

– Fajny. A tamten?

– To rentgen, którym prześwietlamy próbki z biopsji, zanim je pokroimy w plasterki. Posłuchaj, Bella, ja naprawdę mam coś do zrobienia.

Bella zajrzała jej przez ramię i zagryzła wargi. Spojrzała na zegarek.

– No dobra, już idę...

Tyle że ciągle tu tkwiła. Ociągała się jeszcze parę minut, oglądając urządzenia i udając wielką nimi fascynację. Aż w końcu dały się słyszeć odgłosy kroków i jeszcze jedna osoba ukazała się w drzwiach.

Kate poczuła, jak krew odpływa jej z mózgu. Wszystko wokół

zawirowało, a jej zrobiło się słabo.

– Och, Bella. – Jej szept był ledwo dosłyszalny. – Coś ty zrobiła najlepszego?

Connor czuł się okropnie.

To nie biodro najbardziej dawało mu do wiwatu. Zwolniono go na dziś z pracy, ale nie poszedł do domu, choć pewnie tak powinien był zrobić. Kilka godzin spędził, bezskutecznie próbując się przespać na kozetce w pokoju lekarskim. Potem wziął silny proszek i zasnął na kilka godzin. Teraz musiał się ogolić i coś zjeść, ale nie spodziewał się, że przyniesie mu to ulgę. Problem nie tkwił w czysto fizycznym samopoczuciu.

Czuł się jak ostatni tchórz.

Kate pozwoliła mu odejść, a on z tego skorzystał. Oczywiście nie od razu. Długo ubierał się w sypialni, potem chodził w kółko, usiłując zebrać myśli. Wpatrywał się w zamknięte drzwi łazienki.

Powinien był wtedy zostać. Nie można zostawiać takich spraw własnemu biegowi. Muszą o tym porozmawiać. Ale od czego zacząć?

Jak w ogóle można mieć nadzieję, że po takiej tragedii można normalnie żyć? Już myślał, że Kate wychowała się w rodzinie, gdzie alkohol i przemoc należały do codzienności, była wystarczająco przerażająca.

Z tym się chyba jednak uporała.

Ale to, że została zgwałcona? Że jest w stanie wytrzymać intymny kontakt z mężczyzną tylko wówczas, gdy się od niego zdystansuje, jak od sekcji zwłok?

To było nie do zniesienia. Już myślał, że nic w życiu nim tak nie wstrząśnie, gdy wynikła sprawa dziecka...

Ciąża wskutek gwałtu? O tym się nie da nawet myśleć! Co ona z tym zrobiła? Usunęła? Urodziła i oddała do adopcji? A może ojciec ją tak stłukł,

gdy się dowiedział o ciąży, że poroniła? Czy to ma jakieś znaczenie?

Oczywiście nie. Ważne jest to, że sprawa dziecka była dla niej tragedią taką samą jak gwałt. Connor miał bowiem przekonanie, że mogłaby kochać to maleństwo.

„Straciłam je”, powiedziała tylko. A przecież straciła wtedy o wiele więcej. Straciła radość, jaką daje seks. Straciła kogoś z rodziny. On też przeżył tragedię, inną niż ona, ale skutek jest w obu przypadkach podobny. To strach przed zbliżeniem, które może zakończyć się bólem rozstania. Mimo wszystko on wyszedł z tego bardziej obronną ręką. Przynajmniej w dorosłym życiu potrafił się cieszyć odprężeniem, jakie daje seks.

Tak, historia Kate jest dużo gorsza. W jej rezultacie Kate dobrowolnie uwięziła się za ochronnym murem. A taką barierę trudniej sforsować niż drzwi łazienki.

Connor wówczas zrozumiał jej potrzebę kontrolowania otoczenia. To dlatego urządziła dom tak perfekcyjnie i trzymała wszystkich na dystans.

Gdyby wtedy pozostał, rzuciłby wyzwanie tej kontroli, a to chyba nie byłoby dobre?

Musi to przemyśleć.

Więc myślał. Długo i solidnie. Rozum podpowiadał, że powinien się wycofać. Serce mówiło co innego. Swoją drogą zabawne, że dopiero kiedy jesteś świadkiem czyjejś tragedii, uświadamiasz sobie, że ciebie spotkało coś całkiem podobnego.

Kate została okaleczona. Bała się kochać, bo utrata kochanej osoby bardzo boli. Nie potrafi nawet okazywać miłości na poziomie czysto fizycznym, bo boi się miłości jako takiej. W ten sposób traci jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie życie ma do zaoferowania.

Nie chodzi o seks, choć on jest tu częścią większej całości. Kate

utraciła radość dzielenia życia z drugą osobą. Radość miłosnej relacji, która pomnaża przyjemności, a łagodzi przykrości. Siłę, którą daje bycie z kimś, kto cię rozumie. Z kimś, kto umie dawać – i przyjmować – miłość.

On ma ten sam problem. Oboje żyliby pełniej, gdyby podjęli ryzyko. A może... może powinni zaryzykować we dwoje?

W poniedziałek nie miał szans na kontakt z Kate, bo zabieg pobrania szpiku zaczął się wczesnym rankiem. Czuł się po nim znacznie gorzej, niż się spodziewał, więc na resztę dnia musiał spędzić w domu.

Dziś zgłosił się do pracy, ale usłyszał tylko, że wygląda okropnie i w tym stanie nie może operować bez szkody dla pacjentów.

Wyspał się więc. Odczuwał po tym lekkie osłabienie, ale już mógł się normalnie poruszać. A więc postanowił się ruszyć. Było późno, ale jeśli szczęście mu dopisze, może się okazać, że Kate jeszcze pracuje. Wolniej niżby sobie tego życzył, Connor zaczął schodzić na oddział patologii.

Rzut oka na twarz Kate mógł przerazić każdego.

Tak, to był zły pomysł, ale już jest za późno. Nic się nie da zrobić.

Kevin Graham posłuchał Belli i postanowił odwiedzić córkę po godzinach pracy. Był mężczyzną potężniejszej budowy i w ogóle wyglądał inaczej, niż Bella sobie wyobrażała – niechlujnie ubrany, miał nieprzyjemną twarz i pachniał... śmierdział...

– Piłeś – wydyszała Bella. – A mówiłeś, że jesteś po terapii, że od lat nie miałeś w ustach alkoholu.

– Nie miałem. – Kevin nieco chwiejnym krokiem wtoczył się do laboratorium. Machał papierową torbą, z której wystawała sztyka butelki. Trzymał ją kurczowo, jak największy skarb. – Potrzebowałem wypić odrobinę. Dla kurażu, rozumiesz. – Uśmiechał się, ale to nie czyniło go ani trochę miłszym. – Cześć, Katherine. Kopę lat. Jak leci?

– Wynoś się – warknęła Kate. – Bella, dzwoń po ochroniarzy.

– Nie rób tego. – Oczy Kevina zmieniły się w wąskie szparki. – To nie było życzliwe powitanie, prawda? Dziewczyna nie uprzedziła cię, że chcę tylko przeprosić?

Kate się cofnęła.

– Przeprosić? Za co? Za to, że zabiłeś mi matkę?

– O Boże! – Bella otworzyła usta ze zdumienia. – Ty jesteś mordercą? Nie wiedziałam! Wybacz mi, Kate, ja nic nie wiedziałam.

– No to już wiesz.

– Przepraszam, okej? – ryknął Kevin. – Ja już odpokutowałem. Musisz przynajmniej pozwolić mi powiedzieć to cholerne „przepraszam”!

– Ja nic nie muszę – odparła Kate chłodno. – Nie mam ochoty cię wysłuchiwać ani widzieć, nigdy. Wynoś się stąd. Precz z mojego życia.

Kevin zaklął głośno i ordynarnie.

– Mogłem się tego spodziewać – powiedział. – Tracę czas, no nie? Ty nie chcesz mnie słuchać. Jesteś jak twoja matka. Nie słuchasz, nie robisz tego, co ci się każe.

Szedł ku Kate, która bardzo przestraszona i zdenerwowana stała za dużym stołem pośrodku laboratorium.

Bella miała dość. To ona doprowadziła do tej okropnej sytuacji i ona musi coś z tym zrobić.

Rzuciła się w stronę Kevina.

– Wynoś się! – zawołała. – Nie możesz tu zostać. Nie powinieneś w ogóle tu się znaleźć.

Patrzyła na mężczyznę. To ma być jej dziadek? Nie do wiary! Kevin zamachnął się tak szybko, że dziewczyna nie zdążyła tego zauważyć. Silny cios zwałił ją z nóg. Zaszumiało jej w głowie. Z trudem usiłowała się

podnieść.

W tym czasie Kate podbiegła do telefonu wiszącego na ścianie przy drzwiach. Kevin chciał ją uprzedzić. Bella pobiegła za nim, ale musiał usłyszeć jej kroki, bo odwinął się i uderzył ją tak, że znów poleciała na ziemię.

– Wstawaj, Bella! – krzyczała Kate. – Biegnij po pomoc. Już!

Connor był w połowie wyludnionego korytarza w podziemiach szpitala. W drzwiach laboratorium ujrzał postać, która nagle padła na ziemię i wydała przerażony okrzyk. Nie zważając na ukłucie bólu, Connor zaczął biec w jej kierunku.

Zorientował się, że z pracowni ucieka Bella, ale to nie z jej powodu przyśpieszył kroku. Instynkt podpowiadał mu, że tam jest Kate i że coś jej śmiertelnie zagraża.

A on oddałby życie, żeby tylko była bezpieczna.

Nie miał zresztą innego wyjścia, w tym momencie zrozumiał bowiem, że ją kocha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Connor – szlochała Bella – on chce ją zabić!

– Kto?

– Jej ojciec. – Bella rozpaczliwie gmerała w torebce w poszukiwaniu telefonu, a potem niezdarnie usiłowała odsunąć klapkę aparatu.

Z laboratorium dobiegł brzęk tłuczonego szkła. Connor z impetem otworzył drzwi, po czym zatrzymał się, by ogarnąć wzrokiem sytuację. Kate stała za laboratoryjnym stołem, po drugiej jego stronie intruz wściekłymi zamaszystymi ruchami rąk zrzucał na ziemię urządzenia i szklane naczynia. Nagle dostrzegł Connora.

– Kim ty, do, diabła, jesteś? Wynoś się! To sprawa między mną a moim dzieckiem.

– Jeśli czegoś chcesz od Kate, masz to załatwić ze mną – powiedział Connor.

– Ooo... proszę, proszę! – Usiłował nadać głosowi odcień dwuznaczności. – Masz na nią ochotę, tak? No to radzę ci uważać. To wredna suka. Taka sama jak jej matka.

Podniósł rękę i czymś, co w niej trzymał, z całej siły walnął w krawędź stołu. To była butelka. Z brunatnego papieru wystawały teraz ostre jak nóż kawały rozbitego szkła. Mężczyzna trzymał je przed sobą i zamierzył się na Connora. Potem odwrócił się w stronę Kate. Connor przejrzał jego zamiary.

– Kate, na podłogę! – wrzasnął z całych sił. – Padnij! Natychmiast!

Przypomniawszy sobie niechęć Kate do spełniania poleceń, ale tym razem chodzi o życie, do jasnej cholery.

Ona jednak się nie ruszyła. Patrzyła na Connora z rozpaczą, a on

instynktownie rzucił się naprzód w stylu, który z pewnością przyniósłby mu puchar w meczu rugby.

Nie zaatakował jednak rozwścieczonego pijaka. Rzucił się w stronę Kate, złapał ją i oboje upadli na ziemię dokładnie w tym momencie, gdy najeżona szkłem butelka trafiła w miejsce, gdzie przed sekundą stała Kate. Na podłodze leżały pourywane guziki jej fartucha oraz okulary.

Rozległo się wściekłe wycie. Kevin zaczął rzucać wszystkim, co mu wpadło w ręce. Connor osłaniał Kate własnym ciałem. Coś twardego uderzyło go w ramię. Kate leżała pod nim nieruchomo. Mógłby ją uwolnić, a samemu rzucić się na napastnika, ale postanowił przeczekać ten atak szalu.

Nagle usłyszał czyjeś głosy. Dwóch pracowników ochrony otwierało zatrzaśnięte drzwi laboratorium. Za ich plecami dostrzegł bladą jak ściana twarz Belli. Ochroniarzom wystarczyła sekunda, by obezwładnić intruza.

– Co to za szajbus? – zapytał jeden z nich. – I jak się tu dostał?

– To moja wina. – Bella już nie płakała. Z niepokojem rozglądała się po pomieszczeniu. – Kate? Gdzie jesteś? Nic ci nie jest?

Connor odsłonił Kate, dłońmi otoczył jej twarz i spojrzał w oczy.

– Jesteś już bezpieczna – powiedział cicho. – Wiesz o tym, prawda?

Tak, czuła się bezpieczna.

To prawie zabawne. Ziścił się jej najgorszy koszmar. Jeszcze raz musiała się być świadkiem pijackiego szalu ojca, który stał tuż obok, oddychał tym samym powietrzem. Connor krzyczał na nią, potem się na nią rzucił i przycisnął do ziemi. To przecież też były akty agresji, ale czuła się... bezpieczna.

Bo to Connor. Był obok niej. Patrzył na nią tak, jakby nic na świecie nie miało większego znaczenia niż jej bezpieczeństwo. A tak patrzy się tylko na osobę, którą się kocha. Czy kocha ją tak bardzo, jak ona jego?

Pomógł jej wstać, znalazł i podał okulary, które na szczęście się nie stłukły. Nie chciała tak szybko rozstać się z dotykiem jego ciała, więc stała wtulona, objęta jego ramieniem.

– W porządku – rzuciła w stronę Belli. Nie do końca była to prawda: nogi jej się trzęsły, a ręce drżały tak, że założenie okularów stanowiło poważne wyzwanie.

– Kim jest ten człowiek? – zapytał ponownie ochroniarz.

– Jestem jej ojcem – warknął Kevin.

– Nie. – Kate oddychała nierówno. – Ty nigdy nie byłeś ojcem. Wiedziałam o tym, zanim zabiłeś mamę.

– Jezu... – Młodszy z ochroniarzy był w szoku. – Ten człowiek jest mordercą? Dobrze, że wezwaliśmy gliny.

– Jest pewnie na warunkowym – wyjaśniła Kate. – Poprzednio z warunkowego wrócił natychmiast do więzienia, bo w pierwszym pubie, do jakiego wszedł, pobił przypadkowego gościa.

– To już chyba nie będzie następnego razu – oświadczył starszy strażnik, popychając Kevina do wyjścia. – Zabieramy go. Policja będzie potrzebowała waszych zeznań, proszę się stąd nie ruszać, dobrze? Da pani radę, czy przysłać tu jeszcze kogoś? – zapytał Kate.

Kate przytuliła się do Connora.

– Dam radę.

– Zajmę się tym – mruknął Connor.

Oddział patologii został dokumentnie oklejony czerwoną taśmą z napisem „miejsce przestępstwa, nie przeszkadzać”. Bella patrzyła na to zdezorientowana. Zaczęło jej to wszystko ciążyć. To z jej winy Kevin Graham pojawił się tu, by spotkać się z długo niewidzianą córką, ale miała już dość.

– Nie możemy iść do domu? – zapytała.

– Nie, dopóki fotograf nie udokumentuje tego miejsca w niezmiennym stanie – wyjaśnił jej policjant. – Zbierzemy też odciski palców. Musimy wszyscy tu zostać. To nie potrwa długo.

Wszyscy, czyli dwaj policjanci, Bella, Connor i Kate. W gabinecie były tylko dwa krzesła. Usiadły na nich Bella i Kate. Connor oparł biodro o biurko, a nogą opartą o podłogę dotykał krzesła Kate. Bella z zaciekawieniem patrzyła, czy przy okazji nie dotyka samej Kate.

Była czerwona ze wstydu. Gdyby nie przypadkowe pojawienie się Connora, wszystko skończyłoby się tragicznie.

– A więc pani ojciec jest winny zabójstwa? – przepytował policjant.

– Sąd nie miał wątpliwości – odparła Kate. – Mój brat był na procesie, ja nie. Sąsiad widział, jak w czasie kłótni ojciec pchnął matkę, ona spadła ze schodów i po dwóch dniach umarła, nie odzyskawszy przytomności. Brat złożył też zeznania na temat tego, co przeżywaliśmy w dzieciństwie.

Bella zwiesiła głowę. Gdyby tylko wiedziała... Teraz rozumiała, jaka tajemnica łączyła jej ojca i Kate. To musiało być potworne – życie z alkoholem, przerywane napadami pijackiego szału...

– Dostał piętnaście lat – ciągnęła Kate. Usłyszała, że teraz żaden sędzia nie będzie chciał ryzykować warunkowego zwolnienia.

– Przepraszam – wykrztusiła Bella. Postanowiła już nigdy więcej nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. Niestety policjant zapytał, skąd Kevin znał miejsce pracy córki, więc musiała opowiedzieć wszystko od początku.

– Uwierzyłam mu – kajała się.

Kate i Connor patrzyli na siebie z takim specjalnym, ściśle prywatnym uśmiechem w oczach.

W końcu można było iść do domu. Bella wyszła tuż za policjantami.

Odwróciła się, by sprawdzić, czy Kate idzie za nią. I zobaczyła, że tych dwoje jeszcze trzyma się za ręce! A więc coś jest między nimi.

Coś naprawdę dobrego.

– Nie gniewam się na ciebie, Bello – zapewniła Kate.

– Wiem, że wierzysz w ludzi, a poza tym może się okazać, że coś ci zawdzięczamy.

– Niby co?

– Kevin już nigdy nie wyjdzie z więzienia, a my będziemy bezpieczni.

Dzięki tobie wszystkie ciemne sprawy wyszły na światło dzienne. I tak powinno być. Na tajemnicach nic się nie zbuduje.

– To ja już pójdę – powiedziała Bella. – Zadzwońię do rodziców. Nie chcę, żeby się dowiedzieli od policji.

Idąc korytarzem, odwróciła się i dostrzegła, jak Connor zamyka drzwi gabinetu i zasuwą roletę.

Bella wzięła do ręki resztkę taśmy z napisem „nie przeszkadzać” i nakleiła na drzwiach na oddział. Trudno, sprzątaczkę tym razem poczekają.

Ale to nie jest wsadzanie nosa w nie swoje sprawy, prawda?

Kate przyglądała się, jak zamykane i zasłaniane przez Connora pomieszczenie zmienia się w przytulny kącik.

Po raz pierwszy od chwili, gdy rzutem rugbyisty uratował ją od okaleczenia najeżoną zbitym szkłem butelką, oddalił się od niej na kilka kroków.

Zaczął do niej docierać, jak wielkiego niebezpieczeństwa uniknęła. Opóźniona reakcja powodowała drżenie całego ciała.

– Och, Katie... – Czułość w głosie Connora rozbroiła ją kompletnie. Rzuciła mu się w ramiona.

– Przytul mnie – szeptała. – Chcę się czuć bezpieczna.

– Jesteś bezpieczna. Jestem z tobą. Nigdzie nie pójde. Kocham cię.

Trzęsła się jak osika, ale czuła, że już nic jej nie grozi. Po raz pierwszy w życiu nie była zdana na samą siebie, tak jak wtedy, gdy tłumiła w sobie mroczne sekrety. Connor poznał prawie wszystkie. A jednak ją pokochał?

Cofnęła się, chcąc objąć wzrokiem jego twarz i szukać na niej potwierdzenia magicznych słów.

I znalazła. W spojrzeniu pełnym miłości. W sposobie, w jaki jego ręce obejmowały i głaskały jej ciało.

– Nie powinienem był wtedy pozwolić, żebyś mnie wygoniła. Ale nie umiałem się w tym odnaleźć. Przepraszam cię.

Potrząsnęła głową na znak, że nie musi przeproszać.

– Nie chciałem, że byś pomyślała, że zamierzam cię zdominować, że ci powiem, co masz robić. Bo sam nie wiedziałem. Musiałem to przetrwać, spróbować zrozumieć.

W tym, co mówił, była szczerłość i ufność.

– I co? Zrozumiałeś?

Connor przytaknął z rozwagą.

– Chyba tak. Ale pewność zyskałem dopiero dziś, gdy zobaczyłem Bellę i zorientowałem się, że jesteś w niebezpieczeństwie. Już wiedziałem.

– Co wiedziałeś?

– Jak bardzo cię kocham.

– Ja cię też kocham, Connor. Jesteś cudowny. – Oczy Kate zasłzy mgłą.

Po jego wargach zaczął się błąkać uśmieszek.

– Wszystko będzie dobrze, wiesz?

– Z czym?

– Z nami. Z naszym życiem. Oboje wiemy, co to znaczy nie być

kochanym. Oboje baliśmy się ryzyka pokochania kogoś, na wypadek, gdyby coś złego się stało. Ale nie stanie się, Kate. Nigdy. Nie potrafię cię nie kochać, rozumiesz?

– O tak, rozumiem – westchnęła. Ona to samo czuła do Connora. Umarłaby, gdyby przestała go kochać.

– Jesteśmy dla siebie stworzeni – szeptał Connor. – Wszystko przed nami. Możemy się kochać, mieć dziecko.

Kate struchlała, choć tym razem panika, jaka zwykle ogarniała ją na sam dźwięk słowa „dziecko”, była zdecydowanie słabsza.

– Nie tak szybko...

– Przepraszam. – Connor przyciągnął ją znowu i lekko kołysał. Napięcie ustąpiło i przyjemne ciepło ogarnęło ciało Kate.

– Pragnę cię – szeptał jej do ucha. – Weźmy ślub. Bardzo tego chcę. Zostaniesz moją żoną?

Kate musiała się najpierw uporać z uciskiem w gardle.

– Tak – zdołała w końcu powiedzieć. – Tak.

Patrzyli na siebie, napawając się magią przed chwilą wypowiedzianych słów. Poczynionych obietnic. Nadzieją, jaką niesie przyszłość.

Kate walczyła z łzami. Sięgnęła do okularów, ale Connor ją uprzedził.

– Często nachodziły mnie fantazje, że to robię. – Uśmiechnął się.

Zdjął jej okulary, po czym rozplótł warkocz. Nawinał sobie pasma rozpuszczonych włosów na dłonie, unieruchamiając głowę Kate. Wtedy ją pocałował.

A ona czuła się bezpieczna. I wolna. Rękami przyciskała do siebie plecy Connora, jakby chciała go zmusić, by pocałował ją goręcej.

– Jak teraz nie przestanę – ostrzegł – to już nie będę mógł się powstrzymać.

– Nie chcę, żebyś się powstrzymywał. Kocham cię, Connor, pragnę i... nie chcę czekać. Proszę cię.

Zdumienie pojawiło się w oczach Connora.

– Chyba na terenie szpitala obowiązują jakieś reguły zachowania? – zauważył półgłosem.

– Chrzanię to. To mój gabinet i tu ja ustalam reguły.

Wielkie nieba! Kate łamie zasady! Dzika i swawolna, zupełnie jak w tej fantazji o wyzwolonej bibliotekarce. Czas i miejsce nie wydawały się najodpowiedniejsze, ale oboje czuli się wspaniale, byli podekscytowani.

Może dlatego, że Kate się wyzwoliła? Sama ujawniła mroczne sekrety na zawsze zamkniętej przeszłości i to jej nie zniszczyło. Przeciwnie, wzmocniło.

Poczuła się silna i bezpieczna na tyle, by zgodzić się na małżeństwo. Connor także czuł w sobie moc, jak nigdy. Miał pewność, że będzie kochał i chronił tę kobietę do końca życia. Podobało mu się, że tak gorączkowo rozpina mu guziki koszuli, że przywiera wargami do nagiego torsu, a potem znów unosi twarz do pocałunku.

Kołysał ją, a potem włożył rękę pod pozbawiony guzików fartuch, by rozpiąć spódnicę. To będzie najlepszy seks jego życia. Bo po raz pierwszy będzie to robił z miłością.

Wszystko przebiegło nieco chaotycznie i po wariacku. Nie zdążył się nawet do końca rozebrać, co może nie było romantyczne. Ale krzyk spełnienia nigdy nie brzmiał mu w uszach i w sercu tak słodko...

Przyjdzie czas na romantyczne kolacje z winem przy świecach, na jedwabną pościel. I to wiele, wiele razy.

Nic jednak nie dorówna dzisiejszemu dzikiemu i triumfalnemu skokowi w przyszłość.

Ich przyszłość.

TTLR